

MAGAZYN POMORSKI

A full-length portrait of a man with brown hair, a mustache, and glasses, wearing a white blazer over a white shirt and a dark bow tie. He is standing with his hands in his pockets, looking directly at the camera.

NR 29 (376) ROK 2017

NDI SA,
developer,
inwestor,
wykonawca

Europejski
Kongres
Finansowy

*Królową
kwiatów być...*

*Plebiscyt
„Orzeł Pomorski’17”
rozpoczęty*

Na zawsze
wierny Lechii

Edward Halewicz
ARTYSTA WIELU TALENTÓW

ISSN 0667-8073



9 770667 807203



066

42 FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH

GDYNIA 18-23.09 2017 WWW.FESTIWALGDYNIA.PL



maria 11 lipiec 2017



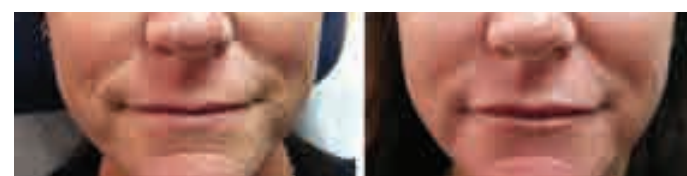
LIFTING BEZ SKALPELA – IDEALNY NA LATO!!!

TERMOLIFTING – NIR to idealne rozwiązanie na słoneczne dni. Podczas zabiegu intensywnie rozgrzewamy wybraną przez klientkę partię twarzy, szyi, dekoltu, a także dłoni lub problematycznych wiotkich miejsc na ciele. Głowica NIR wykorzystuje technologię światła podczerwonego, podnosząc temperaturę w głębokich warstwach skóry. Ten swoisty termolifting powoduje obkurczenie i skrócenie włókien kolagenowych, pobudzenie produkcji nowych oraz wzrost elastyny. Masz pytania dotyczące termoliftingu? Zapraszamy na profesjonalną konsultację kosmetyczną.



przed

po



Voucher Upominkowy

Nie masz pomysłu na prezent dla bliskiej osoby?

Zafunduj im podróż do krainy nowoczesnego luksusu!

Kup voucher upominkowy na usługi oferowane przez Gdańską Klinikę Urody.

Zobacz jak to zrobić na naszej stronie internetowej:

gdanskaklinikaurody.pl/zabiegi/karnety-i-vouchery

Gdańska Klinika Urody / ul. Stara Stocznia 2/2, 80-862 Gdańsk

tel. 58 716 13 11, tel. 519 779 858

e-mail: repcja@gdanskaklinikaurody.pl

www.gdanskaklinikaurody.pl



ZMIENIMY KAŻDY DOM W INTELIGENTNY

Dawolna konfiguracja i prosta rozbudowa

- **Bez kucia ścian**
Instalacja w 1 dzień
- **Oszczędność energii do 30%**
Sterowanie oświetleniem i roletami
- **Obsługa informatyczna firm**
Systemy monitoringu



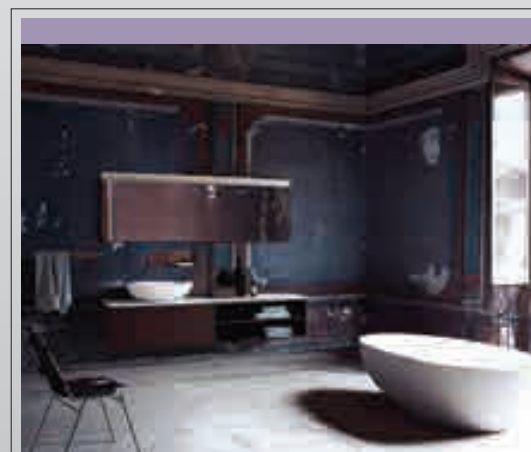
► **System bezprzewodowy**



Otwarcie nowej ekspozycji Agape w salonie Sanart



Agape to marka wyposażenia wnętrz dla odważnych klientów, ceniących prostotę i elegancję



Plebiscyt Magazynu Pomorskiego

„Orzeł Pomorski” 2017

Redakcja Magazynu Pomorskiego już po raz XIV organizuje plebiscyt „Orzeł Pomorski”. Patronat nad tym wydarzeniem objął Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego.

Nasz plebiscyt wyłania osoby i firmy, których dokonania, filozofia życiowa i postawa mogą być wzorem dla aktywnych i pożytecznych inicjatyw. Stawiamy na ludzi otwartych, pomysłowych, szczerych, szlachetnych. Na kandydatów do „Orła Pomorskiego” można zgłaszać osoby specjalizujące się w różnych dziedzinach, działające w biznesie, kulturze, nauce, organizacjach samorządowych lub charytatywnych i w sporcie.

Gala „Orłów Pomorskich” to wydarzenie, w którym biorą udział osoby zaangażowane w rozwój gospodarczy, kulturalny kraju i regionu, przedstawiciele władz samorządowych, posłowie, senatorowie, prezesi największych firm, ludzie aktywni związani z różnymi dziedzinami życia społecznego.

Rozstrzygnięcie plebiscytu oraz uroczysta gala, na którą już dzisiaj Państwa zapraszamy, odbędzie się w listopadzie 2017.

Laureatami naszego plebiscytu byli m.in.: prezydent Lech Wałęsa, pani Danuta Wałęsowa,

prezydenci Trójmiasta i Wejherowa: Paweł Adamowicz, Wojciech Szczurek, Jacek Karnowski i Krzysztof Hildebrandt, profesorowie wyższych uczelni: prof. Janusz Rachoń (Politechnika Gdańska) i prof. Jacek Jassem (Gdański Uniwersytet Medyczny), kanclerz BCC Maciej Dobrzyński, prof. Wojciech Rybowski (Gdańska Fundacja Kształcenia Managerów), Teatr Szekspirowski, Gdyńskie Centrum Filmowe, Kazimierz Wierzbicki Trefl SA, Drutex SA, Grupa Żywiec SA, Grupa Ergo Hestia, Port Lotniczy Gdańsk, Fundacja Dobroczynności Atlas, stocznie: Gdańska Stocznia Remontowa SA, Nauta SA i Crist SA, Polska Kolej Metropolitalna, stadion Ergo Arena, Trans Polonia SA, EDF Wybrzeże SA, Almar, Aryton, Gino Rossi, Ciecholewski-Wentylacje, Doraco SA, Invest Komfort SA, PB Górski, mistrzowie sportu Leszek Blanik, Adam Korol, Anna Rogowska, znani i lubiani aktorzy: Katarzyna Figura, Dorota Kolak, Mirosław Baka, popularne, topowe zespoły muzyczne Kombi i Leszcze, a także Pracodawcy Pomorza, Gdański Klub Biznesu, Starogardzki Klub Biznesu.

Na kandydatów do plebiscytu „Orzeł Pomorski” będzie można głosować mailem: redakcja@magazynpomorski.eu



NASZE ROZMOWY

- 8 NDI, developer, inwestor, wykonawca
– rozmowa z Jerzym Gajewskim, właścicielem NDI SA
- 20 Jeszcze ciągle próbuję, jeszcze nie odpuszczam
– rozmowa z aktorką Ewą Kasprzyk
- 26 Dobre miejsce do życia
– rozmowa z Jerzym Włodzikiem, wójtem gminy Kosakowo
- 30 Na zawsze wierny Lechii Gdańsk
– rozmowa z Józefem Gładyszem, piłkarzem, trenerem młodzieży
- 44 Lubię być królową kwiatów
– rozmowa z inż. Justyną Kaletą z Centrum Ogrodniczego „Justyna”
- 48 Artysta wielu talentów
– rozmowa z Edwardem Hulewiczem, piosenkarzem

AKTUALNOŚCI

- 6 „Orzeł Pomorski” 2017
- 22 Europejski Kongres Gospodarczy
- 24 Stena Line – przymiarka do kolejnych inwestycji
- 25 Prom „Elektra” ze Stoczni Crist dla Finferries
- 29 Kiedy człowiek bezradny... – felieton Aliny Kietrys
- 33 Bezpieczeństwo przede wszystkim
- 34 Kino dla wrażliwych – festiwal filmowy Millennium Docs Against Gravity
- 36 „Uśmiech dla Dzieci” – koncert charytatywny Fundacji dla Dzieci Vivadental
- 38 Intel stawia na rozwój technologii przyszłości
- 39 Czy Muzeum Bursztynu osiadzie w Wielkim Młynie?
- 39 Z Wawelu do Gdańsk
- 40 „Kobiety Sukcesu” – ambasadorki regionu
- 42 Oferta do dyskusji. 12. Festiwal R@port w Gdyni
- 43 Winda w gdańskim ratuszu
- 43 Bałtyckie SailBook Cup 2017
- 53 Pomorskie Oskary rozdane
- 54 Iconifera w Sofitel Grand Sopot
- 56 Nigel Kennedy – wirtuoz skrzypiec
- 58 Klony od BOŚ Banku
- 60 Wiosenne spotkanie
- 62 Trójmiasto triumfuje wśród „Pereł Samorządu”
- 62 BMB Santech Firmą Roku 2017
- 63 „Turban Mistrza Mansure”
- 64 Historyczna trasa Gdańsk business Run
- 65 SailBook Cup 2017
- 65 Szampańskie śniadania
- 66 Najsmaczniejszy plebiscyt
- 68 Czym jest talent?
- 69 Ratownictwo Kadrowe
- 70 Zjednoczeni wobec trudnego świata



22



36



56

MAGAZYN POMORSKI

Wydawnictwo Prasowe Edytor sp. z o.o.
81-596 Gdynia
ul. P. Gojawiczyńskiej 3/C/6
tel. +48 58 6 291 995
redakcja@magazynpomorski.eu

Prezes: Grażyna Anna Wiatr
Redaktor naczelny: Zbigniew Żukowski

Zespół: Ewa Judycka, Anna Umięcka, Alina Kietrys, Barbara Miruszewska, Cezary Spigarski, Jerzy Uklejewski, Paweł Janikowski, Tomasz Wróblewski
Skład: Maciej KREDA Jurkiewicz, www.produktart.pl

Dział foto: AJF Media, Maciej Kosycarz KFP, Mieczysław Majewski, Radosław Michalak, Sławomir Panek

Szukaj nas na:



www.magazynpomorski.eu



Na okładce:
Edward Hulewicz
Foto: materiały prasowe



NDI developer, inwestor, wykonawca

Jerzy Gajewski, właściciel NDI SA

Porozmawiamy o tym, jak buduje się firmę taką, jak NDI? Spróbujmy, choć od jakiegoś czasu moje zaangażowanie w sprawy w NDI maleje. Bywam w firmie parę godzin tygodniowo, czuam nad strategią rozwoju, ale nie zarządzam. Tym z powodzeniem zajmuje się moja żona.

A Pan w tym czasie?

Zajmuję się sobą. Od dłuższego czasu zmagam się z chorobą. To nowotwór, który trochę się znarowił. Da się z nim żyć, ale wymaga spokoju z mojej strony, wyciszenia. I taki komfort staram się jemu i sobie ofiarować.

Sprawia Pan wrażenie bardzo aktywnego?

Mogę się na szczęście zająć również uprawianiem sportu. Co prawda już nie ulubionego tenisa, ale golf pochłonął mnie podobnie.

A sprawa firmy stała się sprawą domową...

Bo NDI jest firmą rodzinną, należy do mnie i żony. Ja nadal jestem prezesem i mam trochę większy pakiet akcji, ale to Małgorzata kieruje firmą na co dzień. I w pracy i w domu łączą nas relacje partnerskie, co wszystkim wychodzi na dobre. A Małgorzacie w firmie idzie lepiej, niż mnie.

Tak ruszyła ścieżka kariery.

Nawet drabina i to mocno pionowa. W biurach projektowych trwała wtedy nieustanna praca nad planowaniem inwestycji, szczególnie w przemyśle maszynowym. Pojawiało się bardzo dużo nowych rozwiązań, zachodnich licencji. Lata 70. to były czasy sztucznej prosperity PRL. Pamiętam praktykę w Predom Metrix w Tczewie, gdzie produkowano urządzenia takie jak zmywarki czy prasowalnice, których w żadnym polskim sklepie nie można było kupić. W innych zakładach jako inżynier mogłem poznawać nowe zachodnie rozwiązania w każdej branży – od elektronicznych central telefonicznych, przez rozwój zakładów Romet, aż po fabrykę samochodów małolitrażowych w Tychach i Bielsku Białej.

Z takim багаżem w okresie przełomu stworzył Pan firmę budowlaną?

Nie powstałiśmy jako firma typowo budowlana. Kilkanaście lat spędziłem na Bliskim Wschodzie ucząc się kapitalizmu, zarządzania finansami, współpracy z funduszami inwestycyjnymi. I nagle, na początku lat 90., wróciłem do domu. Pół roku uczyłem się Polski od nowa, badając, czym w tej wolnej ojczyźnie się zająć. Deweloperka wydawała się najbardziej oczywistym działaniem. A praca związana na przykład z projektem budowy dużego obiektu usługowego czy biurowego, łączy się z wykonawstwem, czyli budownictwem.



Czyli?

Nie mam cierpliwości do szczegółów, myślę projektami, ideami. I gdyby Małgorzata nie potrafiła zapanować nad wszystkim, co z takiego projektowania się rodzi, to firma nie byłaby tu, gdzie jest. Ona jest systematyczna, dokładna. Konsekwentna i zaangażowana we wszystkie formy funkcjonowania, pilnuje przestrzegania procedur. To szef idealny. Udało nam się odnieść sukces, a na trudnych sytuacjach nauczyliśmy się, jak być jeszcze lepsi. Sukces największy to sytuacja NDI – stabilna, z pomysłami na rozwój i przede wszystkim ze stabilną, zgraną załogą.

Jak to się zaczęło?

Firmę zakładałem sam, po trzech latach dołączyła Małgorzata. Rok temu obchodziliśmy ćwierćwiecze firmy. Z 44 lat mojej pracy, więcej niż połowę spędziłem w NDI. A zaczynałem jako student automatyki maszyn elektrycznych PG, w wieku 22 lat, kiedy dostałem propozycję stażu w jednym z biur projektowych. W tamtych czasach praca w takim miejscu była marzeniem chyba każdego studenta politechniki, nie mogłem odmówić. Dwa i pół roku później byłem już starszym projektantem.

Jakie to były projekty?

Bardzo ciekawe. Pierwszym, w którym funkcjonowaliśmy jako konsultant inwestycyjny, była budowa hotelu Sheraton w Warszawie. To był rodzaj prezentu od amerykańskich kolegów, z którymi pracowałem na Bliskim Wschodzie. Zaprośili mnie do współpracy, bo chcieli pomóc. I chyba się udało, bo po hotelu warszawskim NDI miało udział w powstaniu Sheratonów w Krakowie, Poznaniu i Sopocie. Moim marzeniem było zbudowanie hotelu Sheraton w Gdańsku, na Targu Węglowym, w miejscu przedwojennego hotelu Danziger Hoff. Niestety władze miasta uznały, że nie jesteśmy zdolni przeprowadzić takiej inwestycji. Zbudowaliśmy więc hotel w Sopocie i udowodniliśmy, że chyba jesteśmy zdolni.

Na Targu Węglowym dalej mamy parking, a NDI poczuła się w Sopocie tak dobrze, że właściwie stworzyła jego kawałek całkiem na nowo.

Budowa nowego centrum Sopotu, to projekt inwestycyjny na ogromną skalę, w którym na samym początku musieliśmy przewidzieć, z czym będziemy mieli do czynienia na kolejnych etapach. Łatwo było nas oskarżać, że coś się ciągnie i trwa za długo. A trzeba sobie zdawać sprawę z tego, jaka to ska-



Autostrada A1

la inwestycji w miejskiej tkance. Ile rur trzeba przełożyć, zmienić, ile kabli poprowadzić na nowo, jakie drogi wytyczyć. Albo jak budować, żeby nie zagrozić wiekowym budynkom w okolicy. Takich prac nie widać, a bez nich nie zbudować w Sopocie by się nie dało.

Krytyków nie brakowało?

Każdy pomysł w Polsce niestety jest narażony na ostrą krytykę. Trzeba sobie z tym radzić.

Pewnie sopocka budowa była szczególnie wnikliwie obserwowana ze względu na jej publiczno-prywatny charakter?

To był eksperyment. Relacja publiczno-prywatna ciągle w Polsce jest widziana jako coś nie do końca czystego, bardziej z zakresu czarnej magii, niż zdrowego biznesu. A tak naprawdę, taka współpraca to kontrakt jak inne,

nie trzeba chyba nawet specjalnego prawa, by to regulować. Wystarczą zdrowe zasady. Ułożyć relacje dwóch stron, z których każda chce osiągnąć określone cele i stworzyć coś wartościowego, to żaden problem. Obwarowanie przepisami takiego pakietu usług świadczonych przez biznes jednostkom publicznym ma charakter czysto polityczny.

Ciągle jednak udanych inwestycji publiczno-prywatnych nie ma za wiele... Kilka lat temu na jednym z krynickich forów ekonomicznych powiedziałem, że polskiej transformacji nie zakończy zapis w konstytucji, że fundamentem państwa jest własność prywatna. Trzeba doprowadzić do tego, że prywatny kapitał jest powszechnie akceptowany, a nie podejrzewany o nieczyste intencje. Nie doszliśmy jeszcze do etapu, w którym człowiek rozwijający biznes jest z tego powodu doceniany, a nie podejrzany.



Modernizacja linii kolejowej



Apartamenty przy plaży w Gdańsku



Hotel Sheraton Sopot

A jednak podejmujecie się działań na styku z własnością publiczną?

Dwie takie inwestycje udało się skończyć, to odcinek A1 oraz centrum Sopotu. Do kilku teraz się przymierzamy, również w Trójmieście. Jak się wczytać w specyfikacje publicznych zamówień, to można zrozumieć, że często jest to biznes dla bardzo cierpliwych. Ciągłe brak w tych relacjach podejścia typu win-win, które określa proporcjonalne zyski w zależności od stopnia zainwestowania. Z założenia strona prywatna jest tą, która bierze na siebie więcej ryzyka.

Jak zdefiniować NDI? Inwestor, wykonawca, deweloper?

Nam się udało ewoluować. Jeszcze przed Sopotem i autostradą uczyliśmy się partnerstwa publiczno-prywatnego budując siedziby banków - PKO BP w Warszawie i Banku Śląskiego w Katowicach. Jako nie największy polski

wykonawca i inwestor robiliśmy od razu rzeczy duże, to uczyło nas konkurencji z gigantami na rynku nieruchomości i dawało szansę dywersyfikacji.

To cała tajemnica sukcesu?

W sukcesie nie ma jakiejś specjalnej magii. Musi być rzetelność i znajomość rzemiosła. Musi być umiejętność precyzowania oczekiwań. Każdy, nawet największy projekt, nie jest sukcesem, po którym można odpuścić. To tylko element budowania firmy. Kolejny, to szczęście trafiania na dobrych partnerów, od których nasi pracownicy mogą się uczyć. Dla nas takimi partnerami byli najlepsi. Jak belgijski gigant budowlany Besix, z którym pracowaliśmy już przy inwestycjach bankowych. Udział w budowie hotelu Sheraton w Warszawie, to z kolei współpraca z amerykańskim wielkim deweloperem Tishman Realty.

Tacy partnerzy pomogli NDI rozwijać się w nowych kierunkach?

Z Besixem weszliśmy w nowy dla nas obszar inwestycji hydrotechnicznych. Mówię o budowie terminalu kontenerowego DCT w Gdańsku. W kolejnych przedsięwzięciach tego typu działamy z większą pewnością, coraz częściej to my zapraszamy partnerów do współpracy.

Nie boi się Pan współpracy?

Współpraca ogranicza ryzyko. Jeżeli weźmie się pan za duży projekt sam, bierze pan też 100 procent ryzyka. Sprawdzeni partnerzy to ryzyko zmniejszają, łatwiej z nimi ominąć czy skorygować błędy. To większa wiedza, bogatsze zasoby, korzyści jest więcej niż zagrożeń. Ważne tylko, by dobierać partnerów zaufanych i takich, którzy ufają nam.

Jakieś zagrożenia jednak są?

Zawsze trzeba obawiać się sytuacji nieprzewidzianych. W przypadku wielkich inwestycji, jak budowa autostrady, może to być żywioł, jak katastrofalna ulewa, ale też może to być zmiana rządu. A1 zaczęliśmy budować z premierem Belką, drugi etap już z ekipą Tuska. Zawsze w takich przypadkach jest ryzyko zmiany prawa, zmiany podejścia do takich inwestycji ze strony administracji.

Zaufanie działa też w relacjach wewnątrz firmy?

Mamy w firmie taką zasadę: popełniłeś błąd, przyjdź i się przyznaj, razem go naprawimy. Druga zasada w związku z tym brzmi: jeśli ukryłeś błąd, nie możemy ci zaufać.

Nie bać się błędów, ale też chyba nie bać się pomysłów?

Oczywiście, tak to działa. Praca musi być przyjemnością. Każdy pomysł powinien trafiać do nas z pomińciem niepotrzebnej hierarchii. Jesteśmy

przyjaźnie sformalizowaną firmą. Staramy się większość działań ująć w procedury. Nie chcemy niczego przeoczyć, pominąć. Ale takie zasady muszą być elastyczne. Kiedy ktoś zgłosi pomysł lepszy od pierwotnego, dokonujemy zmiany, mimo że ja byłem jego autorem. Taki manual w NDI działa i piszą go wszyscy pracownicy, po to, by całej firmie było lepiej.

Ile osób pracuje w NDI?

Około 300 w kilku spółkach należących do grupy NDI. Wraz ze zmianami na rynku reagowaliśmy tworząc odłamy deweloperski, energetyczny. Jest spółka Inter Energia, w której kupiliśmy udziały, by rozwinąć inwestycje dotyczące przesyłu energii. Spółka NDI SA działa głównie jako firma budowlana i inwestycyjna, jeśli chodzi o takie rejony jak kolejnictwo, inżynieria miejska, czy hydrotechnika.

Reklamujecie się hasłem: Budujemy przyszłość.

Bo przyszłość to nasze inwestycje. Wierząc w przyszłość przystąpiliśmy do budowy autostrady, mimo dużej niepewności, co do możliwości realizacji. Udało się, to dało nam dużą satysfakcję. Prawie znikąd zaczęliśmy inwestować w kolejnictwo, hydrotechnikę, energetykę. To jest budowanie przyszłości. Staramy się być firmą intelektualną, a nie sprzętową. Najważniejsze, to mieć pomysł i pieniądze. Całą resztę - sprzęt, ekipę - można wynająć, zmontować. Innowacyjność to człowiek, nie koparka.

Z jakim ludźmi Pan pracuje?

Z zespołem, z którym mamy szczęście pracować, możemy zrobić wszystko. Są w NDI eksperci od planowania budowy i inwestycji, są specje od spraw formalnych, dotyczących kontraktów. To jest sztab, który może zrealizować praktycznie każdy pomysł.



Lotnisko

NDI siedziba Sopot



Na przykład ratowanie Teatru Szekspirowskiego w Gdańsku?

Może nie ratowanie, ale wejście na budowę w sytuacji, w której poprzedni wykonawca z niej zszedł. Zrobiliśmy to, co wydawało się inwestorowi praktycznie niemożliwe. Oddaliśmy teatr w terminie, przy okazji stykając się z nowatorskim rozwiązaniem, jakim jest olbrzymi, otwierany dach. Mieliśmy z tego powodu dużą frajdę. Powstał element krajobrazu, który po nas zostanie. Cieszy nas to od początku, od naszego pierwszego budynku w Trójmieście – siedziby Ergo Hestii w Sopocie. Gmach stoi, nie starzeje się. Szczególną satysfakcję daje centrum Sopotu, gigantyczna inwestycja samorządu i nasza, która pełni rolę miastotwórczą. To jest radość z uczestniczenia w procesie prawdziwego tworzenia.

Zapraszamy do Gdańska...

Nie jest tak źle, wręcz dzieje się bardzo dobrze. Wyspa Spichrzów, Szafarnia, inwestycje drogowe, nowe ulice. Sam się ostatnio zagubiłem gdzieś na skrzyżowaniach Chełma, które pamiętałem jako pola i łąki.

Przyszłość NDI to nadal Sopot i Polska, czy coś poza jej granicami?

Robiliśmy przymiarki. To ciągle trudna sprawa, poziom konkurencyjności powoduje, że ciężko w Europie funkcjonować jako niezależny podmiot. Taki Besix, na przykład, działa w Belgii i poza nią od 1932 roku. Brakuje nam tego bagażu, kapitału. Spoglądamy na Wschód, na przykład na Ukrainę. Na obecnym etapie ciągle najlepsze dla nas jest działanie w Polsce. W różnych branżach i dziedzinach.

Firmowo i osobiście jakie jest Pana największe marzenie?

Marzy mi się stół na trzech nogach, stabilny niezależnie od tego, czy jedna z nich jest krótsza od pozostałych. Chciałbym, żeby takim stołem za pięć lat była grupa NDI. Marzę, by trzy podstawowe kierunki działalności zagwarantowały nam stabilność na lata.

Tomasz Wróblewski



Most Autostrady A1 Grudziądz

Inna Europa w innym świecie

Możliwe zmiany w europejskiej polityce spójności
(zmniejszenie jej budżetu i zorientowanie w większym
stopniu na konkurencyjność).

Jerzy BUZEK

Euro
cor
con

Europejski Kongres Gospodarczy

Od dziewięciu lat w sercu Górnego Śląska – Katowicach – przedsiębiorcy, politycy, przedstawiciele organizacji pozarządowych oraz goście z zagranicznych instytucji oddają się dyskusjom i prezentacjom swojego punktu widzenia w trakcie Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

W tegorocznej edycji, która odbyła się w dniach 10-12 maja, zaproszeni paneliści stanęli przed wyzwaniem „exitów”, przemian politycznych w Europie przechylającej się w kierunku populizmu, izolacjonizmu. Europejscy politycy głosili się nad nowym łańcem, który miałby podzielić Europę na

dwie prędkości. Dodatkowo wszyscy uczestnicy zwracali uwagę na fakt, że obok zagadnień lokalnych, Europa musi znaleźć odpowiedź, jaka jest jej rola w rozwiązywaniu problemów Afryki, jaki udział będzie miała w Nowym Jedwabnym Szlaku, jakie stanowisko zajmie wobec rosnących potęg gospodarczych i zapowiadanego protekcyjizmu Stanów Zjednoczonych oraz najbliższego sąsiada – Rosji. Z kolei uczestnicy European Start-up

Days, imprezy towarzyszącej kongresowi, zdawali się ignorować powyższe zmiany w gospodarce i skupili się na możliwościach rozwoju w globalnym ekosystemie technologii i biznesu.

Globalne porozumienia czy protekcyjizm?

Uczestnictwo w panelach dotyczących międzynarodowej współpracy gospodarczej, to okazja do wysłuchania różnych punktów widzenia. Kazachstan, reprezentowany w tym roku na kongresie przez przedstawicieli Capital Banku, Astana International Financial Centre i KTZ Express, odsłonił oblicze kraju, którego rozwój tworzy ogromne szanse na współpracę. Dla polskich przedsiębiorców może to oznaczać zarówno inwestycje w przetwórstwo rolnicze, jak i przemysł wydobywczy. Dla Kazachstanu zaś plany budowy hubu magazynowo-logistycznego do obsługi Nowego Jedwabnego Szlaku, to możliwość zaoferowania budowy infrastruktury wokół powstającego zaplecza, inwestycji w nowe technologie do obsługi całego przedsięwzięcia. Powstanie centrum finansowego (AIFC) w pozostałych po EXPO 2017 budynkach, to szansa na stworzenie alternatywy do obsługi kapitału z centralnej Azji, Chin, Indii, krajów arabskich w opozycji do finansowego City w Londynie czy Międzynarodowego Centrum Finansowego w Dubaju.

Polskie firmy mają okazję zaprezentować się azjatyckim partnerom na tegorocznej wystawie EXPO 2017 Energa Przyszłości w Astanie. Hasło, które towarzyszy naszej prezentacji, to POLAND: SMART ENERGY, CREATIVE PEOPLE.

Podczas burzliwej dyskusji panelistów IV Forum Współpracy Gospodarczej Afryki i Europy Centralnej bardzo wyraźnie apelowano o świadomość długofalowej kooperacji z przedsiębiorstwami z Afryki. Oznacza to spędzenie czasu na poznaniu różnej od naszej kultury biznesowej i klimatu inwestycyjnego. Często padały argumenty, że Europejcy przedsiębiorcy wolą „prowadzić biznes z Sheratonem”, co nie sprawdza się w tej części świata. Inwestycje długoterminowe – zarówno finansowe, jak i w kapitał ludzki – mogą się opłacać, jeśli zmieni się swoje nastawienie do kontynentu, na którym jest 55 różnych krajów. Warto te różnice poznać jak i medialnie pokazywać, na co bardzo zwracali uwagę przedstawiciele Polsko-Afrykańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Spotkanie Polska – Izrael dostarczyło wiedzy w zakresie budowania strategii przeciw cyberatakowi. Biznes, agendy rządowe i strategiczne dla państwa jednostki, takie jak administracja, obronność, dostawcy wody i energii, muszą zainwestować w cyberbezpieczeństwo. Im większa automatyzacja i bardziej zaawansowane używanie technologii w procesach wewnątrz organizacji, tym większa możliwość ataku. Jak przekonywali prelegenci, „im mniejszy bank, tym więcej powinien zainwestować w cyberochronę, bo zagrożenie stratami jest większe”. (Kilka dni po tych słowach obserwowaliśmy skutki ataku „Wanna Cry”).

Wspierać – to znaczy rozumieć – teza postawiona przez przedsiębiorców i przedstawicieli resortów Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, dotycząca dyplomacji ekonomicznej, została obroniona przez tych pierwszych. Gdy przytaczano konkretne sytuacje budowy marki polskich firm na rynkach zagranicznych przez pozbawionych wsparcia dyplomatycznego polskich biznesmanów, gorzko puentowano wysokie koszty budowania relacji, długi czas inwestycji, brak dostępu do wiarygodnych informacji. Konieczność tworzenia klimatu zaufania do firm z Polski oraz tworzenia okazji do wsparcia systemowego, to główne oczekiwania przedsiębiorców. Jeden z nich wspominał, że zrozumienie powyższych uwarunkowań przez agendy rządowe pomoże zwiększyć eksport polskich firm, które dziś chętnie współpracują z europejskimi kontrahentami i czują się niepewnie poza Europą. Studził tym samym zadowolenie ze wskaźników dotyczących eksportu, za które, według niego, odpowiada tylko w jednej trzeciej polski przedsiębiorca. Reszta dotyczy

zarejestrowanych oddziałów i przedstawicielstw międzynarodowych korporacji.

Technologia, robotyzacja, automatyzacja

Młodzi przedsiębiorcy skoncentrowali się na szukaniu odpowiedzi na pytanie: „jak to zrobić”, by być bardziej konkurencyjni, i „jak to zrobić”, by przejść do ligi profesjonalnie traktowanych firm, robiących biznes ze światowymi gigantami biznesu. Protekcyjizm? Nie dotyczy. Konkurencja z przedsiębiorcami z USA lub Chin? Codzienność. Made in Poland? Tak, ale jak nakleić polską flagę na transfer wiedzy czy usługę świadczoną w zespole złożonym z innowatorów z różnych krajów, którzy tworzą ją w sieci i sprzedają na globalnym rynku...?

Na pewno w Polsce wyzwaniem pozostaje możliwość finansowania prac badawczych oraz wsparcie na początkowym etapie inkubacji firm. Implementacja rozwiązań w proces produkcji, a także większe zaangażowanie małych, średnich i większych polskich firm w budowanie rynku opartego na nowych rozwiązaniach technologicznych, to kolejna kwestia, której dotyczyły dyskusje.

Globalna gospodarka nie stoi jednak w miejscu i zmiany geopolityczne powinny ciekawić przedsiębiorców na równi z historycznym tłem tychże. Trudno nie zauważyć, dokąd zmierza kapitał, w jakim kierunku postęp technologiczny zmienia obraz gospodarczy i jak ważne jest otwarcie oczu na światowe zmiany, przy jednoczesnym dopingowaniu się we wspieraniu współpracy wszystkich sektorów w Polsce do wspólnej odpowiedzi na światowe wyzwania. Uczestnicy IX Europejskiego Kongresu Gospodarczego wyjechali z Katowic z jedną myślą: „Jaką mam wizję i ofertę dla świata, w którym tracą na znaczeniu granice geograficzne, a nabierają znaczenia kierunki współpracy gospodarczej?”.

Aleksandra Harasiuk, broker eksportowy w projekcie
„Pomorski Broker Eksportowy”

O projekcie Pomorski Broker Eksportowy:

„Pomorski Broker Eksportowy. Kompleksowy system wspierania eksportu w województwie pomorskim” – projekt kierowany do pomorskich firm nastawionych na rozpoczęcie działań eksportowych, rozwój eksportu oraz zdobywanie nowych rynków. Jest to pierwszy kompleksowy program wspierania eksportu w województwie pomorskim, z którego przedsiębiorcy będą mogli korzystać do końca 2023 roku.

Przygotowana w ramach projektu oferta odpowiada na potrzeby firm znajdujących się na różnych etapach rozwoju eksportu. Wśród konkretnych korzyści z udziału w projekcie warto wymienić m.in. pozyskanie wiedzy dotyczących kwestii prawnych, celnych, podatkowych, marketingowych czy informacji o potencjalnych kooperantach zagranicznych. Przedsiębiorcy będą mogli pozyskać dofinansowanie na udział w targach, misjach gospodarczych i innych wydarzeniach o charakterze biznesowym, skorzystać z pośrednictwa na rynkach zagranicznych, nawiązać współpracę z zagranicznymi kontrahentami i innymi firmami z regionu. „Pomorski Broker Eksportowy” jest projektem partnerskim realizowanym przez Agencję Rozwoju Pomorza – partnera wiodącego, Regionalną Izbę Gospodarczą Pomorza, Stowarzyszenie Wolna Przedsiębiorczość Oddział Terenowy Gdańsk, Inkubator STARTER, INVESTGDA i Pomorski Park Naukowo-Technologiczny.

Projekt realizowany jest w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014-2020, Osi Priorytetowej 2 Przedsiębiorstwa, Działania 2.3 Aktywność eksportowa, współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Gryf Gospodarczy 2017 dla siedmiu znakomitych

53 firmy z całego województwa pomorskiego rywalizowały w tym roku o Nagrodę Pomorską „Gryf Gospodarczy”. To zdecydowanie więcej, niż w latach poprzednich. Była to 18. edycja tego konkursu organizowanego od roku 2000 z inicjatywy Pomorskiej Rady Przedsiębiorczości, której przewodniczy marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk. Wyboru laureatów dokonują wspólnie organizacje samorządu gospodarczego i władze województwa pomorskiego. Celem konkursu jest prezentacja i promocja najlepszych przedsiębiorstw w regionie. „Gryf Gospodarczy” jest jedną z najbardziej prestiżowych nagród regionalnych. Otrzymują ją firmy, których działalność przyczynia się do rozwoju gospodarczego regionu, a także kontynuujące tradycje firm rodzinnych, czy też angażujące się w działalność charytatywną i sponsorską. Warto zaznaczyć, że poziom tego konkursu rośnie z roku na rok.

Wśród laureatów są podmioty gospodarcze różnych branż i wielkości. W tym roku „Gryfy Gospodarcze” przyznano siedmiu przedsiębiorstwom, w tym jedno nagrodzono podwójnie. Po raz pierwszy przyznano również nagrodę za całokształt działalności gospodarczej. Nagrody wręczył laureatom marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk podczas gali finałowej, która odbyła się w gdańskim Dworze Artusa.

Konkurs o nagrodę „Gryf Gospodarczy” wyróżnia nie tylko dynamicznie rozwijające się firmy, ale także te, które myślą o rodzimej gospodarce przez pryzmat rzetelności i uczciwości. To właśnie te atrybuty charakteryzują nominowane do nagrody przedsiębiorstwa, bo to przede wszystkim one są ambasadorami gospodarczej marki Pomorza – podkreślił podczas uroczystości marszałek Mieczysław Struk.

„Gryf Gospodarczy” został przyznany w czterech głównych kategoriach konkursowych: mikro, małe, średnie i duże przedsiębiorstwo. Wręczono również nagrody specjalne w kategoriach „Gryf Odpowiedzialności Społecznej” oraz „Gryf Innowacyjne Przedsiębiorstwo”. Natomiast w drodze plebiscytu, wśród czytelników gazety „Dziennik Bałtycki”, portalu Trójmiasto.pl i słuchaczy Radia Gdańsk, wyłoniony został laureat, który otrzymał honorową statuetkę „Gryfa Medialnego”.

W tegorocznej edycji konkursu podwójnie wyróżnione zostało przedsiębiorstwo FLEK Import-Export z Gdyni, które zdobyło „Gryfa Gospodarczego” w kategorii Mikroprzedsiębiorstwo oraz „Gryfa Medialnego”.

Jestem podwójnie miło zaskoczona i podwójnie szczęśliwa – mówiła Monika Micał-Pończyńska, właścicielka firmy. – To nie jest tak, że wczoraj założyliśmy firmę, a dziś zbieramy laury. W naszym przypadku to jest sukces budowany przez lata. Dlatego chciałam serdecznie podziękować wszystkim, którzy nas wspierali, a przede wszystkim moim rodzicom, którzy przez 40 lat prowadzili ten biznes.

Laureaci konkursu o Nagrodę Pomorską „Gryf Gospodarczy 2017”

- Mikroprzedsiębiorstwo: FLEK Import-Export – Gdynia
- Małe przedsiębiorstwo: VIVADENTAL sp. z o.o. – Gdańsk
- Średnie przedsiębiorstwo: FENIKS sp. z o.o. – Skarszewy
- Duże przedsiębiorstwo: FLEX POLAND sp. z o.o. – Tczew
- Gryf Odpowiedzialności Społecznej: POLDANOR SA – Gdańsk
- Gryf Innowacyjne Przedsiębiorstwo: BIOVICO sp. z o.o. – Gdynia
- Gryf Medialny: FLEK Import-Export – Gdynia

W tym roku przyznano także statuetkę specjalną za całokształt działalności. Otrzymała ją spółka miejska Gdańskie Inwestycje Komunalne sp. z o.o., która w ostatnich latach odpowiadała za wielkie projekty infrastrukturalne w Gdańsku, m.in. powstanie nowych linii tramwajowych, wykonanie tunelu pod Martwą Wisłą czy też budowę Trasy Słowackiego i Trasy Sucharskiego, łączących lotnisko i port morski z drogami krajowymi.

Dzisiaj możemy powiedzieć, że dzięki takim przedsięwzięciom dołożyliśmy swoją cegiełkę do rozwoju aglomeracji i infrastruktury miejskiej – zaznaczył Ryszard Trykosko, za którego prezesury zrealizowano wspomniane inwestycje. Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy.



Dariusz Szafraniec, właściciel Big Spec odbiera wyróżnienie z rąk Adama Mikołajczyka, dyrektora oddziału mBank SA.



Od prawej Mariusz Nierzwicki, prezes Feniks Zakład Produkcji Mebli.



Przedstawicielka Poldanor odbiera Gryfa z rąk marszałka Mieczysława Struka.



Krzysztof Sobiecki, dyrektor Graso.



Ryszard Trykosko b. prezes Gdańskich Inwestycji Komunalnych odbiera nagrodę za całokształt działalności z rąk Macieja Grabskiego, prezesa Olivia Business Centre.



Monika Micał-Pończyńska, właścicielka Flek Import-Export.



Violetta Szycik, prezes Kliniki Stomatologicznej Vivadental.



Artur Wiland, prezes Biovico.

Bezpieczeństwo w Sieci = bezpieczny biznes

Oprócz wiedzy ogólnej w zakresie cyberzagrożeń, związanej z codziennym użytkowaniem rozmaitych urządzeń elektronicznych i innych udogodnień informatycznych, powszechnie funkcjonujących w XXI wieku, istnieje niska świadomość tych zagrożeń. Skutkiem tego duża część osób nie wdraża właściwych narzędzi i procedur bezpieczeństwa w swoich przedsiębiorstwach.



Mając to na uwadze, organizacja Pracodawcy Pomorza wspólnie z Pomorskim Klastrem ICT Interizon i Olivia Business Centre zorganizowali konferencję pod nazwą „Bezpieczeństwo w sieci = bezpieczny biznes” przeznaczoną dla praktyków biznesu oraz specjalistów z branży IT, jak również wszelkiego rodzaju zabezpieczeń. Wydarzenie objęło patronatem honorowym: marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk oraz generalna inspektor danych osobowych Edyta Bielak-Jomaa. Patronat prasowy nad konferencją objęła redakcja „Magazynu Pomorskiego”.

Celem konferencji było określenie zagrożeń dla prowadzących działalność gospodarczą, wynikających z aktywności przedsiębiorców w cyberprzestrzeni, jak również zagrożeń wewnętrznych i zewnętrznych, z którymi przedsiębiorcy mogą mieć do czynienia w praktyce prowadzonej działalności.

Obszar cyberbezpieczeństwa cechuje olbrzymi potencjał rozwojowy. Jego globalna wartość przekracza już kwotę 100 miliardów dolarów. Optymalna współpraca sektora państwowego z prywatnym może przynieść polskiej gospodarce miliony złotych zysku, pod warunkiem, że uda się wcielić w życie przemysłowy i skoordynowany plan działania. Nie obejduje się bez szeroko zakrojonych działań edukacyjnych, dedykowanych przedsiębiorcom, nierzadko prezentujących niktą wiedzę na temat zaawansowania ataków ze strony sieciowych przestępców, którzy każdego dnia czyhają na ich mienie, szukając luk i uchybień w sieciowym środowisku.

Cyberbezpieczeństwo jest ogromnie pojemną tematyką, coraz bardziej złożoną i skomplikowaną. Wypadkową naturalnego rozwoju technologii jest stale poszerzający się wachlarz narzędzi służących do przeprowadzania wyjątkowo wymyślnych, przebiegłych włamań.

Problematyka konferencji obejmowała tematy m.in. dotyczące aspektów gromadzenia i ochrony danych osobowych, używania rozmaitych urządzeń mobilnych w obszarze przedsiębiorstwa i poza nim, wad i zalet dotyczących stosowania kart płatniczych. Wsparcia merytorycznego udzieliły firmy realizujące każdego dnia zadania dotyczące monitoringu i wprowadzania strategii rozwojowych pod kątem właściwego przygoto-

wania przedsiębiorstw do prowadzenia zdywersyfikowanej działalności sieciowej.

Po zakończeniu części wstępnej konferencji, prowadzonej przez Jerzego Zakrzewskiego, pełnomocnika zarządu ds. bezpieczeństwa i porządku publicznego „Pracodawców Pomorza”, a później przez Izabelę Disterheft, prezes zarządu Pomorskiego Klastra ICT Interizon oraz wiceprezesa Jarosława Parzuchowskiego, nastąpiło wystąpienie Marcina Stefańskiego, dyrektora Departamentu Społeczeństwa Informacyjnego i Informatyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, a później Pawła Makowskiego, radcę generalnego inspektora Ochrony Danych Osobowych.

Całe spotkanie zostało podzielone na trzy, wzajemnie uzupełniające się bloki tematyczne. Pierwszy był poświęcony prawnym aspektom ochrony danych osobowych (w tym procesowi gromadzenia takich danych), w kontekście nowych uregulowań prawnych, w tym dyrektywy RODO. Wystąpili prelegenci: Tomasz Grzegorzewski z Kancelarii Radców Prawnych Litwic&Litwic, prezes zarządu Monolit IT Tomasz Ostaszewski, a także regionalny dyrektor sprzedaży Leadenhall Polska – Lloyd'scoverholder Tomasz Domalewski.

Drugą część panelu poprowadziło trzech praktyków: dyrektor Biura Bezpieczeństwa Fizycznego i Rozwoju Technologii PKO BP SA Witold Sudomir, software developer Paweł Lewandowski z OneGini i Artur Barankiewicz, kierownik Wydziału Zarządzania Ofertą i Usługami ICT Orange Polska. Rozwinęli oni problematykę zagrożeń płynących z rachunkowości elektronicznej, w tym przestępstw dotyczących kart płatniczych i samych rachunków bankowych oraz poruszyli kwestie prawidłowego zabezpieczenia danych firmowych i zagrożeń wynikających z magazynowania danych w tzw. chmurze.

Konferencję zwieńczyła część poświęcona rozmaitym przykładom zagrożeń generowanych przez osoby, które nie postępując zgodnie z przyjętymi klauzulami bezpieczeństwa, mogły narazić na znaczne straty finansowe swoją działalność gospodarczą. Tę tematyką omawiali: Paweł Maziarczyk, IT Security Architect z firmy Sevenet sp. z o.o. oraz Sebastian Barwikowski z IT-MORE sp. z o.o.

Kolejne inwestycje w Pomorskiem

Kolejne projekty otrzymają dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014-2020. Będą to: budowa węzła integracyjnego w Żukowie wraz z trasami dojazdowymi oraz kompleksowa modernizacja energetyczna budynków stanowiących własność gminy Przodkowo.

W Żukowie powstanie węzeł integracyjny dla transportu kolejowego i drogowego wraz z towarzyszącą infrastrukturą, na którą składają się m.in.: oświetlone parkingi samochodowe i rowerowe, miejsca postojowe, monitoring miejski, ciągi rowerowe i pieszkie wraz z elementami małej infrastruktury. Realizacja projektu ma ułatwić mieszkańcom dostęp do transportu publicznego poprzez dogodną zamianę formy transportu z indywidualnego samochodowego na indywidualny rowerowy oraz zbiorowy (autobusy, kolej), co było do tej pory niemożliwe ze względu na brak infrastruktury integrującej różne rodzaje transportu. Ponadto zostanie wykonany system informacji miejskiej - informat, wraz z niezbędną infrastrukturą. System będzie udzielał pasażerom informacji dotyczących komunikacji. Cała inwestycja będzie kosztowała ponad 16 mln zł, 3,7 mln zł dofinansuje Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego.

Natomiast gmina Przodkowo zrealizuje projekt: „Kompleksowa modernizacja energetyczna budynków stanowiących własność gminy Przodkowo”. Dotyczy on kompleksowej modernizacji energetycznej czterech budynków publicznych na terenie gminy Przodkowo: Szkoły Podstawowej w Czecewie, Remizy OSP w Smołdzinie, Szkoły Podstawowej w Szarłacie oraz Biblioteki Publicznej w Przodkowie. Głównym celem inwestycji jest poprawa efektywności energetycznej obiektów użyteczności publicznej położonych na terenie gminy. W ramach projektu zmodernizowane energetycznie zostaną cztery budynki użyteczności publicznej, co spowoduje spadek emisji gazów cieplarnianych o 224,57 tony równoważnika CO2/rok, oraz zmniejszenie zużycia energii pierwotnej o 716 402,10 kWh/rok. Wartość inwestycji to ponad 2,2 mln zł, z czego 1,4 mln zł to dofinansowanie z UE.



146 mln zł z UE na projekty transportowe

Nowy Dwór Gdański, Gdynia, Władysławowo, Sopot, Tczew, Puck, gmina Wejherowo oraz PKP Szybka Kolej Miejska w Trójmieście będą realizować projekty utworzenia zintegrowanych węzłów transportowych. Wartość tych przedsięwzięć sięga 302 mln złotych. Dofinansowanie ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego na lata 2014-2020 wyniesie 146 mln zł.

Największe dofinansowanie otrzyma projekt PKP SKM w Trójmieście sp. z o.o. Projekt „Budowa zintegrowanego systemu monitorowania bezpieczeństwa oraz zarządzania informacją na linii kolejowej nr 250 wraz z modernizacją budynku Dworca Podmiejskiego w Gdyni Głównej oraz peronów na linii kolejowej nr 250” wartości 139 mln zł zostanie wsparty kwotą 61 mln zł.

W ramach projektu przewiduje się m.in. budowę systemu zarządzania informacją pasażerską, monitoringiem, kontrolą dostępu, kontrolą pracy urzędników, systemem ppoż., sygnalizacją włamania i napadu. Oprócz prac w Gdyni Głównej, zaplanowano modernizację ośmiu przystanków/stacji kolejowych

SKM: Rumia Janowo, Gdynia Chylonia, Gdynia Leszczynki, Gdynia Grabówek, Gdynia Stocznia, Gdynia Redłowo i Gdańsk Stocznia, w celu dostosowania infrastruktury dla niepełnosprawnych.

Drugie pod względem wysokości dofinansowanie unijne otrzyma Gdynia, która realizuje projekt: „Utworzenie węzła integracyjnego transportu publicznego przy przystanku Pomorskiej Kolei Metropolitalnej – Gdynia Karwiny”. Projekt o wartości 68 mln zł, otrzyma 34,6 mln zł wsparcia z RPO. Z kolei Sopot będzie realizować projekt budowy węzła integracyjnego w Sopocie Kamiennym Potoku o wartości 23 mln zł, przy unijnym dofinansowaniu – 14,5 mln zł.

Ten zawód
wyzwała w człowieku
nieprawdopodobną
zachłanność.

Jeszcze ciągle próbuję, jeszcze nie odpuszczam...

Z Ewą Kasprzyk rozmawia Alina Kietrys

Temperament, wdzięk, kobiecość, dobra aktorka – piszą internauci. Wspierali ją fani, gdy nie tak dawno walczyła z Iwoną Guzowską, czy wcześniej ostro ćwiczyla w „Tańcu z gwiazdami”. Karierę aktorską zaczynała w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, zagrała w ponad sześćdziesięciu filmach i serialach, teraz pojawia się na kilku warszawskich scenach, i to w spektaklach, na które trudno się dostać. 24 czerwca w Teatrze Kwadrat w Warszawie premiera głośnej komedii „Otwarcie sezonu”, w której aktorka zagra amerykańską gwiazdę, znaną z licznych romansów. Jej ojcem będzie... Daniel Olbrychski.

Często przyjeżdżasz do Trójmiasta? Z ubolewaniem powiem, że coraz rzadziej. Za dużo pracy jest w Warszawie, więc trudno się wyrwać. Najczęściej przyjeżdżam z gościnnymi spektaklami. Dałam się pochłonać Warszawie, to już 17 lat, jak wyjechałam z Gdańska. W roku 2000 podjęłam decyzję. I dałam się w Warszawie zakręcić. Miałam jechać na rok, żeby się sprawdzić, rozejrzeć. Nie było łatwo na początku, ale nie jest powiedziane, że to moja ostateczna decyzja. Nie wiem, jak będą jeszcze wyglądały moje peregrynacje.

W Warszawie zaczynałaś od Teatru Kwadrat?

Jestem ciągle w Kwadracie, ale poznałam też inne teatry. Grałam gościnnie u Krystyny Jandy w Teatrze Polonia czy w Teatrze Trzcin, w Teatrze Kamienica u Kamińskiego, czy mój monodram w Teatrze Rozmaitości, grałam też w klubach warszawskich. Ale nie było łatwo w tę wielorakość i różnorodność wejść. Tutaj w Gdańsku byłam gwiazdą lokalną (śmiech!).

A rozpoznawalną od czasów seriali?

Oj tak, gdy zaczęłam grać w serialu „Złotopolscy”. I wtedy widzowie zaczęli kojarzyć i mówić: o, to jest ta aktorka, która grała w „Koglu-moglu”, czy w „Dziewczętach z Nowolipiek”. A przecież to filmy, które powstały wcześniej i miały całkiem dobry odbiór wśród publiczności kinowej. Ale serial telewizyjny, przynajmniej w czasach moich „Złotopolskich” to była magia. Wcześniej było „Radio Romans” i nagle się okazało, że mam grono swoich fanów i jestem naprawdę popularna i kontrowersyjna, niezależnie od tego, co znaczy naprawdę to słowo. Pojawiam się na Pu-delku nie raz. To czasami jest zabawne, a czasami irytujące.

Bardzo się tym przejmujesz?

Kiedyś tak, teraz już zdecydowanie mniej, a czasami wcale. Ale jeżeli coś godzi w moje dobre osobiste, to idę od razu do sądu. Uznałam, że nie warto się przejmować, a trzeba to po prostu załatwiać. Mam swojego prawnika, który śledzi różne publikacje. Taki uprawiam zawód i taki jest teraz świat show-biznesu. Już jedną sprawę wygrałam, o czym się nie informuje, bo, jak wiadomo, sprostowania nie są w modzie.

Co Ci wciskano?

To było kilka spraw równocześnie. Wszystkie w sposób zdecydowany przekraczały granice przyzwoitości dziennikarskiej. A więc sugerowano, że mam młodego kochanka, który był producentem filmu, że robiłam operacje plastyczne w klinice, której w ogóle nie znałam i nie byłam... Słowem, marne i beznadziejne plotkarstwo o niczym, ale na mój temat w marnym kontekście zmyślonych bzdur.

Czy dzisiaj aktorka bez skandali może być znana i popularna?

Może, bo to zależy, jaką kto obiera drogę. Znam wielu także młodych aktorów, zdolnych i naprawdę zawodowo świetnych, którzy nie chcą skandali i nie chcą grać w serialach, i nie chcą być popularni w Internecie. Na przykład Agnieszka Żulewska, bardzo ciekawa aktorka filmowa i teatralna.

Laureatka nagrody im. Zbyszka Cybulskiego.

Tak, której nie zobaczysz na ściankach; czy Krzysztof Dracz, bardzo pracowity aktor wielu seriali i filmów, z którym gram teraz w „Kto się boi Wirginii Wolf” – genialny aktor, który jest człowiekiem bardzo skromnym. Można się tej pozornej popularności ustrzec, tylko trzeba uważać, żeby coś się nieopatrzenie nie wymknęło spod kontroli. Ja czasami trochę grałam mediami, ale to jest walka przegrana, teraz to wiem na pewno. Czasami coś tam dla żartu

powiedziałam, żeby nie było nudno w życiu, a media brały to dosłownie i zaczęła się jazda.

A ustawki?

Tylko do promocji jakiegoś przedsięwzięcia, ale raczej unikam takich sytuacji. Za dużo niektórzy za mną sami chodzą, więc po co mam jeszcze dodatkowo prowokować.

I masz jeszcze sławną śpiewającą córkę – Gosię Bernatowicz. To dodatkowe źródło poszukiwania sensacji.

To prawda. Nie wiadomo teraz, kto jest bardziej sławny.

Ale ona ciągle mówi, że jest Twoją córką.

No tak. To prasa ciągle pisze, że jest moją córką. A może lepiej by było także dla niej, gdyby pisało, że jestem jej matką. Oczywiście bardzo jej kibicuję. Wszystkie burze – mam nadzieję – mamy już za sobą. Ale fajne, że to inna dziedzina, że jednak nie jest aktorką. Wierzę, że będzie osiągała coraz bardziej spektakularne sukcesy. I będzie na pewno sławna, bo jest zdolna i dobra. Nie ma łatwo, ale ja też nie miałam łatwo. Sukces przychodzi, jeśli się ostro pracuje i dba o szczegóły, a poza tym jeśli się ma trochę szczęścia.

Dzieci artystów nie mają łatwo albo wręcz przeciwnie, mówi się, że rodzice torują im drogę do kariery.

Jak patrzę na dzieci moich koleżanek i kolegów, to wiem, że są one obciążone geniuszem rodziców. Ja nie byłam rodzinnie obciążona, przeciwnie, mój wybór aktorstwa to było wielkie zaskoczenie dla moich rodziców. Przeszłam klasyczną drogę: z niedużego miasta – Stargardu Szczecińskiego i czterokrotnego zdawania do szkoły aktorskiej, w końcu dostałam się do teatralnej w Krakowie. Musiałam sama wszystko udowadniać. Jak ta kozica (jestem Koziorożcem), piąć się po skałach. I tak jest do dziś. Może byłoby łatwiej, gdybym miała męża reżysera (śmiech).

A Twój mąż jest inżynierem budownictwa okrętowego.

Tak. Ale tak serio, to jestem zadowolona, że jestem w tym miejscu teraz, w którym jestem. Ten zawód wyzwała w człowieku nieprawdopodobną zachłanność, żeby jeszcze i jeszcze i jeszcze coś robić, grać do końca. Oczywiście czasami ma się tego wszystkiego dosyć, ale potem znowu następuje to zawodowe kuszenie. Jeszcze ciągle próbuję, jeszcze nie skończyłam... jeszcze nie odpuszczam. Teraz gram z Danielem Olbrychskim w Kwadracie bardzo znaną aktorkę, gwiazdę, która po kolejnej premierze ma złe recenzje... Tytuł sztuki „Otwarcie sezonu” w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza. Teraz znowu jestem w rytmie, bo rano próby, wieczorem spektakl, czyli wróciłam do czasów dyscypliny w Teatrze Wybrzeże, jak na początku mojej kariery zawodowej.

W tym zawodzie cały czas walczy się z sobą i o siebie, ciągle szuka.

To też prawda. Widzowie nam kibicują i często chcą nas zatrzymać w czasie. Nie ukrywam, że to miłe, szczególnie gdy słyszę, że wyglądam na żywo lepiej niż w telewizji (śmiech).

Tęsknisz czasami do Trójmiasta?

Bardzo. Ta bliskość morza dawała i daje mi uspokojenie. Tu się lepiej sypia, a w Warszawie ciągle człowieka coś wciąga w nieprzewidywalne sytuacje. Ciągle jestem w jakimś niedoczasy.

To przyjeżdżaj jak najczęściej. Dziękuję za rozmowę.





Od lewej: Markus Meinzer, dyrektor Tax Justice Network, Marek Tejchman, zastępca redaktora naczelnego Dziennik Gazeta Prawna, Philip Baker QC, profesor wizytujący Oxford University.

VII Europejski Kongres Finansowy

Kapitał, podatki i międzynarodowa solidarność w XXI wieku

5-7 czerwca 2017, w hotelu Sheraton w Sopocie spotkali się przedstawiciele sektora finansowego, świata polityki oraz eksperci ds. gospodarczych. Podczas debat dyskutowano o wyzwaniach stojących przed rynkiem światowym dziesięć lat po kryzysie finansowym.

W ramach EKF poruszano kwestie związane z solidarnością podatkową, polityką monetarną, stabilnością sektora bankowego. Unikanie podatków przez wielkie korporacje to problem, z którym muszą zmierzyć się wszystkie kraje na całym świecie. Bez wzajemnej solidarności nie ma szans na wygraną z potężnymi interesami tych, którzy uciekają do rajów podatkowych. Ocena kondycji gospodarczej Europy jest kłopotliwa, a to utrudnia bankom centralnym prowadzenie polityki monetarnej. Pakiet stymulacyjny Europejskiego Banku Centralnego działa, ale rynek pracy jest kruchy, a wzrost gospodarczy jest wciąż na niskim poziomie. W obliczu tych wyzwań „Rekomendacje” wypracowane przed kongresem i w trakcie jego trwania przez kilkudziesięciu specjalistów są wartościową wskazówką na najbliższe lata.

Poland Capital Summit

Oprócz regularnych debat w ramach EKF pierwszy dzień rozpoczęto nowym

cyklem Poland Capital Summit, na którym dyskutowano o atrakcyjności inwestycyjnej Polski oraz o roli kapitału zagranicznego w tworzeniu zrównoważonej gospodarki. Największymi wyzwaniami dla naszego kraju okazało się według prelegentów: starzejące się społeczeństwo, pogarszająca się struktura wydatków publicznych oraz zmniejszający się napływ funduszy unijnych.

Debata wieczorna odbyła się w Europejskim Centrum Solidarności. Uczestnicy z Sopotu na teren Stoczni Gdańskiej przepłynęli dwoma promami Żegluga Gdańskiej. Na miejscu rozmawiano o napływie imigrantów, sytuacji na Ukrainie, pomocy dla Grecji i Włoch oraz o wsparciu udzielonym krajom spoza strefy Euro. Najbardziej krytycznie odniesiono się do decyzji Brytyjczyków o opuszczeniu UE, została ona zinterpretowana jako zerwanie solidarności z resztą Unii.

Polska bankowość z najnowszymi technologiami

Przyszłość sektora finansowego, czyli polityka banków centralnych, rosnące



Monika Zamachowska, prowadząca panel.

wymagania wobec instytucji finansowych oraz rozwój nowych technologii zdominowały dzień drugi. Szybki rozwój płatności bezstykowej, to dowód na to, że Polska jest przykładem na skalę globalną, jak sprawnie wprowadzać i korzystać z nowych technologii. Mimo że klienci chętnie przyswajają nowe rozwiązania, to jednak polskie firmy FinTech nie planują międzynarodowego podboju i ograniczają się tymczasem do rodzimego rynku.

Uczestnicy wtorkowych debat mieli również okazję poruszyć kwestie związane z udziałem kobiet w biznesie. W dyskusji: „Udział kobiet w zarządzaniu, to droga do wyższej efektywności, a nie sprawiedliwości”, poruszony został problem barier stojących na drodze do tego, by kobiety mogły częściej pełnić funkcje kierownicze.

Trzeba odbudować zaufanie do banków

Jednym z najważniejszych tematów podczas trzeciego, ostatniego dnia EKF, była kwestia budowy właściwych relacji pomiędzy bankami i ich klientami. Zaniedbania w tym zakresie są już definiowane jako osobna kategoria ryzyka. Ten problem na polskim gruncie dał o sobie znać w ostatnich latach

przede wszystkim z powodu proponowania klientom nieadekwatnych dla nich produktów finansowych, w tym kredytów hipotecznych denominowanych w walutach zagranicznych. Banki, dostrzegając ten problem, wprowadzają specjalne szkolenia dla swoich pracowników i jeszcze dokładniej monitorują relacje z klientami, jednak cała odpowiedzialność nie może spoczywać tylko po jednej stronie. Bank zapewni rzetelną i wyczerpującą informację, ale klient też musi być odpowiedzialny za swoje finansowe decyzje.

Sytuacja małych i średnich przedsiębiorstw również była w centrum debaty na temat współpracy z sektorem bankowym i instytucjami państwowymi. Wśród instytucji rządowych, nakierowanych bezpośrednio na wsparcie dla sektora MŚP, ważne miejsce zajmuje Polski Fundusz Rozwoju (PFR), który uruchomił projekt PFR Ventures. Nowy podmiot ma w planie udzielanie wsparcia spółkom na każdym etapie rozwoju. Będzie działał jak „fundusz funduszy”, inwestujący w perspektywiczne przedsięwzięcia. Młodzi naukowcy szukający szans na skomercjalizowanie swoich pomysłów mogą z kolei poszukać szansy w NCBiR. Natomiast w PALiH oraz KUKE pomocy mogą szukać przedsiębiorcy, którzy chcą się rozwijać na rynkach zagranicznych.



Od lewej: Vazil Hudák, wiceprezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego, Debora Revoltella, dyrektor Departamentu Ekonomicznego w Europejskim Banku Inwestycyjnym, Carlos E. Piñerúa, przedstawiciel Banku Światowego na Polskę i kraje bałtyckie, Europe i Azję Centralną.



Przemawia Adam Meller, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia.

Stena Line

– przymiarka do kolejnych inwestycji

Na pokładach trzech promów: „Stena Vision” i „Stena Spirit” oraz „Stena Baltica”, trasę z Gdyni do szwedzkiej Karlskrony co roku pokonuje około pół miliona pasażerów. Są to promy znanego i renomowanego operatora promów morskich i towarowych Stena Line. Działają one w krajach skandynawskich i Europie Zachodniej, a od ponad dwudziestu lat również w Polsce, w porcie gdynińskim.

Współpraca Stena Line z Portem Gdynia układa się dobrze. Zarząd Morskiego Portu Gdynia SA gościł delegację Stena Line z Danem Stenem Olssonem – synem założyciela firmy, prezesem Grupy Stena AB. Stena Line reprezentowali także: Carl-Johan Hagman – dyrektor do spraw żeglugi Stena AB i Stena Rederi AB oraz Niclas Mårtensson – dyrektor zarządzający Stena Line i Marica Derenstrand – dyrektor ds. finansów.

Cieszymy się z faktu, iż wieloletnia obecność Stena Line w naszym porcie, to przykład dobrej współpracy portu z operatorem promowym, która jest korzystna dla obu stron – podkreślił Adam Meller, prezes Zarządu Morskiego

Portu Gdynia SA. – Port Gdynia stwarza bardzo dobre warunki do rozwoju biznesu, dlatego też przymierzamy się do kolejnych inwestycji, które ułatwią pracę Stena Line w naszym porcie. Podkreślił jeszcze, iż pozytywne efekty naszego współdziałania zapisują na swoich kontach zarówno porty w Gdyni i Karlskronie, jak i Stena Line oraz regiony po obu stronach Morza Bałtyckiego...



Prom „Elektra” ze Stoczni CRIST dla Finferries

Ponad pół roku od momentu podpisania kontraktu na budowę przez Stocznię CRIST jednostki P310 „Elektra”, zamówionej przez armatora fińskiego Finferries, odbyła się oficjalna ceremonia jej chrztu i przekazania armatorowi. Uroczystość odbyła się na wodach rzeki Aura w Turku. Jednostka ta to hybrydowy prom typu „double-ended ferry”. Matką chręstną była minister transportu i komunikacji Finlandii Anne Berner. Pani minister podziękowała załozdze Stoczni CRIST za trud włożony w budowę tej nowoczesnej jednostki.



Nazwa „Elektra” pasuje idealnie do P310. Dzisiaj symbolicznie przekazujemy Państwu w pełni wyposażoną, hybrydową jednostkę, która jako jedna z nielicznych w Europie będzie pokonywać swoją trasę, korzystając jedynie z napędu elektrycznego – powiedział Grzegorz Różański, wiceprezes stoczni CRIST SA.

Prom P310 „Elektra” ma 96 metrów długości i ponad 15 metrów szerokości. Warto zauważyć, że jednostka będzie obsługiwana przez zaledwie trzysobową załogę. Podczas trudnych warunków pogodowych prom może być opcjonalnie napędzany trzema wysokoprężnymi i ekologicznymi silnikami dieslowo-elektrycznymi. Pływając pomiędzy Nauvo a Parainen będzie

jednorazowo transportować 90 pojazdów i maksymalnie 372 osoby.

To jedna z nielicznych jednostek z napędem hybrydowym w Europie. Cieszymy się, że mieliśmy okazję wziąć udział razem z naszymi partnerami, m.in. Biurem Projektowym Stogda oraz licznymi dostawcami i podwykonawcami, w tak innowacyjnym projekcie. To tylko potwierdza, że CRIST jest jednym z europejskich liderów specjalizujących się w zaawansowanych realizacjach stoczniowych – dodał Grzegorz Różański.

Statek jest wyposażony w zespół baterii o żywotności minimum 10 lat. Ładowanie akumulatorów będzie odbywało się każdorazowo podczas załadunku i rozładunku, a czas do tego potrzebny, to zaledwie siedem minut.





Dobre miejsce do życia

Z Jerzym Włudzkiem, wójtem gminy Kosakowo, superwójtem Pomorza, rozmawia Zbigniew Żukowski

Można powiedzieć, że rok 2016 był dla Pana rokiem bardzo dobrym. Otrzymał Pan tytuł Osobowość Roku 2016 powiatu puckiego i województwa pomorskiego, a także tytuł Wójta Pomorza w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego”, którego współorganizatorem był też marszałek województwa pomorskiego. Za jakie osiągnięcia zdobywa się takie wyróżnienia? Moim zdaniem społeczeństwo dostrzega czyjeś osiągnięcia, pamięta o nich i nagradza je – na przykład głosząc w konkursie – szczególnie, gdy osoba publiczna dotrzymuje danego słowa. W moim przypadku są to zobowiązania podjęte podczas kampanii wyborczej, które realizowałem w minionych latach i teraz, już jako nowo wybrany wójt. A druga rzecz, to aktywność społeczna: jestem prezesem honorowym miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, wiceprezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział Kosakowo-

Dębogórze, działam w środowisku żeglarskim i w naszym klubie piłkarskim. Uczestniczę w spotkaniach i zawodach sportowych. Znam ludzi i oni mnie znają. Wiedzą, że nie jestem typem urzędnika niechętnie wychodzącego zza biurka, no i wiedzą, że mogą na mnie liczyć.

Położona nad Zatoką Pucką gmina Kosakowo uważana jest za atrakcyjne miejsce do życia i pracy. Co więcej, Kosakowo należy do niewielu gmin, w których rekordowo zwiększa się liczba mieszkańców. Co o tym decyduje?

Na pewno atrakcyjne położenie nad morzem, ale także bliskość aglomeracji trójmiejskiej z jej rynkiem pracy, ciekawymi placówkami kultury, czy centrami handlowymi. Wpływ na to mają również nieustanne starania władz gminy skupione na stałym podnoszeniu poziomu życia mieszkańców, dzięki czemu żyje im się tutaj lepiej i łatwiej.

wiadomo przecież, że często życie zależy od szybko udzielonej pomocy. Za naszym przykładem poszło już kilka innych gmin instalując u siebie podobne rozwiązania.

Kolejna opinia mówi, że Kosakowo jest gminą zwróconą twarzą do morza... Za mojej kadencji powstały u nas dwa kluby żeglarskie. Konsekwentnie realizujemy program oparty na hasle, że każdy uczeń kończący gimnazjum ma patent żeglarski. Dzieci i młodzież uczą się żeglarstwa, a następnie żeglują bezpłatnie, ponieważ gmina i prywatni sponsorzy zapewniają na to środki. Ten system, w połączeniu z możliwością korzystania ze znakomitego akwenu żeglarskiego, jakim jest Rewa, dają wyniki. Dochowaliśmy się młodego żeglarza, który został powołany do kadry narodowej i jest szansa, że wystąpi na najbliższych olimpiadzie.

I jeszcze jeden ciekawy, jak sądzę, projekt. W plany rozwojowe gminy mamy wpisana budowę tak zwanej ekomariny. Ma ona powstać na 700 hektarach łąk, na których zostanie wykonany system kanałów i miejsc postojowych dla 200 jachtów. Byliśmy w Holandii i oglądaliśmy ich słynne kanały. Następnie Holendrzy rewizytowali nas i byli zachwyceni terenem, na którym ma powstać ekomarina oraz naszymi planami w tym zakresie. Byli nawet zainteresowani współpracą przy realizacji takiej inwestycji.

Prezydent Gdyni Wojciech Szczurek powiedział kiedyś: „Gdynia ma szczęście do dobrych sąsiadów. Jerzy Włudzki to doświadczony samorządowiec, otwarty na dialog i współpracę. Wspólnie realizujemy ważne dla Kosakowa i Gdyni zadania”. Jakie to zadania?

Są to przede wszystkim zadania w dziedzinie komunikacji: miejskiej, drogowej. Znajdujemy się na granicy z Gdynią, mamy taką samą komunikację jak w mieście, ale infrastruktura drogowa wobec zintegrowania się systemów drogowych i zacierania granic między Kosakowem i Gdynią wymaga zgrania wielu zamierzeń – i czynimy to. Ale wspólnie otwieramy też sezony turystyczne – raz u nich, raz u nas. No i wspólnym zadaniem jest dążenie do uruchomienia lotniska cywilnego.

Decyzją sądu spółka Port Lotniczy Gdynia-Kosakowo znalazła się w stanie upadłości likwidacyjnej, ponieważ Komisja Europejska zakwestionowała ponad 90 mln złotych przeznaczonych na budowę lotniska cywilnego, uznając tę sumę za niedozwoloną pomoc publiczną. Władze Gdyni i syndyk masy upadłościowej dążą do rozprawy przed sądem w Luksemburgu, ale KE rozprawy nie chce. Jaki jest, w związku z tym, status lotniska, tej tak zasadniczo ważnej dla Kosakowa inwestycji?

Sprawa ma już długą i zagmatwaną historię, więc powiem w największym skrócie. My, czyli gmina Kosakowo, otrzymaliśmy w użytkowanie na 30 lat 251 ha gruntów Skarbu Państwa z obszaru lotniska wojskowego, zajmującego 700 ha. Zostało podpisane porozumienie na wybudowanie lotniska cywilnego jako filii lotniska w Rębiechowie. Długo nic się nie działo, więc wraz z prezydentem Szczurkiem powołaliśmy spółkę Port Lotniczy Gdynia-Kosakowo, by przystąpić do realizacji porozumienia. I wtedy zaczęła się wojna.

Dzisiaj są dwie odrębne sprawy. Nasza, gminy Kosakowo, przeciwko decyzji Komisji Europejskiej oraz miasta Gdyni, także przeciwko wspomnianej decyzji KE. I czekamy. Mamy nadzieję, że w tym roku zapadnie rozstrzygnięcie.

W międzyczasie Komisja Europejska wycofała się z części zakwestionowanej sumy?

Rzeczywiście. W efekcie krążenia pism procesowych Komisja Europejska „odpuściła” kilkanaście milionów złotych ze spornej sumy. Dotyczy to środków wydanych na, ogólnie rzecz biorąc, zabezpieczenie terenu lotniska. Nie wiele to zmienia sytuację.

W ostatnim czasie głośno było o znajdujących się na terenie gminy Kosakowo podziemnych magazynach gazu, należących do PGNiG, tak zwanych kawernach. Rozpuszczane były informacje o możliwości przechowywania

Poproszę o przykłady takich działań.

Mamy na przykład światłowód, który dochodzi do każdego domu. A wiadomo, że internet to obecnie podstawa w każdym rodzaju działalności. Dzisiaj mamy wizyty przedstawicieli innych gmin, które chcą wprowadzić u siebie sprawdzone u nas rozwiązania. Nasze szczególne starania dotyczą dwóch grup społecznych – dzieci i seniorów. Obie te grupy stanowią po 25 procent mieszkańców, czyli razem połowę populacji. Mamy dla nich boiska i zajęcia sportowe, festiwale piosenki dziecięcej, rozbudowane zajęcia pozalekcyjne. A z drugiej strony działa Uniwersytet III Wieku, są rozmaite propozycje aktywności dla seniorów. Jako pierwsza gmina w kraju wprowadziliśmy urządzenia elektroniczne mające przycisk, albo jak kto woli guziczek, którego naciśnięcie uruchamia niesienie pomocy, łącznie z przyjazdem karetki pogotowia i straży pożarnej. Są one nie do przecenienia, na przykład gdy samotny lub schorowany starszy człowiek zastabnie u siebie w mieszkaniu. Bo

w nich odpadów radioaktywnych i materiałów niebezpiecznych. Jak się skończyła ta historia?

Nasza opozycja wymyśla takie „rewelacje”, które nie mają nic wspólnego z faktami. Chodzi o wywołanie obaw czy strachu wśród mieszkańców, co się na krótką metę udaje, bo na świecie odpady radioaktywne są magazynowane w kopalniach soli. Tyle, że u nas nie ma takich zamiarów, a poza tym jest to niemożliwe na podstawie wydanych koncesji, jak również z powodów technicznych i technologicznych. Żadnego składowania odpadów radioaktywnych nie ma i nie będzie.

Kolejny problem, związany z magazynami gazu, dotyczy ewentualnej budowy gazociągu łączącego kawerny z portem odbioru gazu na Zatoce Puckiej.

Jesteśmy w konflikcie z PGNiG. Pierwsza umowa, dotycząca budowy 10 kawern, zawierała zobowiązanie PGNiG do wybudowania nam kanalizacji oraz

gami. Inwestujemy też w szkoły. Poza budową gimnazjum – powstały również sale gimnastyczne przy szkołach w Dębogórze i Pogórze, Dom Kultury w Pierwoszynie oraz świetlice wiejskie. 16 mln zł, z dofinansowaniem unijnym, przeznaczaliśmy na rozbudowę przystani rybackiej.

Niedawno gmina wykupiła zabytkowy dworek w Mostach...

To jedyny duży zabytek w okolicy. Dworek powstał prawdopodobnie w XIV wieku. Swoje siedziby mieli w nim między innymi cystersi, pruscy urzędnicy, a w XIX wieku zamieszkał tu prywatny właściciel. Dworek trzeba wyremontować; prace potrwać około trzech lat. Przywrócimy do życia ten potencjalnie piękny obiekt. Jego gospodarzem będzie Kosakowskie Centrum Kultury, a obiekt powinien wzbogacić życie kulturalne gminy.

Na terenie gminy Kosakowo znajdują się jeszcze 24 niewielkie obiekty zabytkowe. Czy gmina ma i co do nich swoje plany?

Są wśród nich dobrze utrzymane, takie, jak dwór i aleja lipowa w Mostach, budynki mieszkalne przy ul. Żeromskiego w Kosakowie, czy przy ul. Pomorskiej w Dębogórze. Są również obiekty w ruinie. W miarę możliwości finansowych będziemy je reštaurować jako elementy naszej historii i kultury.

Mieszkańcy mówią, że w ostatnich latach gmina Kosakowo zmienia się bardzo korzystnie. Ale ma też swoje problemy. Które z nich są najistotniejsze?

Największe to komunikacja i infrastruktura drogowa. Nasi mieszkańcy jeżdżą do pracy np. w Gdyni i codziennie stoją w męczących korkach. Dlatego rozpoczynamy budowę głównej drogi gminnej, która z Estakady Kwiatkowskiego wchodzi bezpośrednio na teren naszej gminy. Później chcemy zbudować obwodnicę Pierwoszyna. Te inwestycje powinny poprawić sprawność komunikacyjną gminy.

Zbliża się sezon letni. Czym

gmina Kosakowo przyciąga turystów?

Mamy piękne plaże, ciepłe i płytkie (a więc bezpieczne) wody. Otwiera się coraz więcej pensjonatów, a niedawno powstał w Rewie nowy hotel z basenem. Chwalimy się bogatym życiem kulturalnym, szczególnie latem, na które składa się m.in. Festyn Kaszubski, goszczący tysiące uczestników, święto śledzia, Dni Gminy Kosakowo, regaty żeglarskie, festiwal szantowy, wybory Miss Kaszub. Co roku w Alei Zasłużonych Ludzi Morza odśpiewujemy kolejne tablice. Jest więc w czym wybierać.

Ma Pan wyrażone w wyborach samorządowych poparcie mieszkańców. Jednak ma Pan również zdeklarowanych przeciwników. Czy trudno zawiąduje się gminą mając tak ostrą opozycję?

Może pana zaskoczę, ale uważam, że aktywna opozycja jest naprawdę... pożyteczna. Wskazuje na słabsze punkty życia w gminie, na rozmaite problemy, jakich my, zarząd gminy, możemy w ferworze starań nie dostrzec.

Dziękuję za rozmowę.



innych obiektów infrastrukturalnych na łączną kwotę 15 mln zł. 10 kawern powstało, a druga strona nie wywiązała się z umowy. W końcu kanalizację wybudowaliśmy sami. Korespondowaliśmy, spotykaliśmy się. Niestety bez rezultatów. Równolegle chcieliśmy dyskutować o warunkach ewentualnej budowy gazociągu. Tymczasem działacze ekologiczni kategorycznie sprzeciwiali się, by gazociąg przebiegał przez gminę Kosakowo. W tej sprawie odbyło się referendum, w którym mieszkańcy odrzucili koncepcję gazociągu i gazoportu na zatoce. Powiedzieliśmy PGNiG: rozliczcie się z pierwszej umowy, to będziemy mogli rozmawiać o przyszłości. Obecnie sprawa znajduje się w sądzie, a więc jej epilog dopiero przed nami.

Gmina Kosakowo przeznaczająca spore środki na inwestycje. Jak duże są to wydatki i na co przeznaczone?

Największą naszą inwestycją ostatnich lat jest budowa gimnazjum wraz z boiskami, basenem, strzelnicą, która kosztowała gminę 32 mln zł, co warto podkreślić, w całości z własnych środków. Co roku ponad 2 mln zł wydajemy na budowę ulic na terenie gminy, wraz z oświetleniem, kanalizacją i wodocią-

Kiedy człowiek bezradny...



Alina Kietrys, dziennikarka, publicystka, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Gdańskim.

Zaczęło się lato! Stwierdzenie banalne – fakt. Ale kiedy ciepło, słonecznie i urlopowo chciałoby się, żeby wszystko układało się jak najlepiej, albo wręcz znakomicie. A tu los lubi płać figle, o czym wiedzą nieomal wszyscy. Wszak z czego najbardziej śmieje się Pan Bóg? Oczywiście z naszych mozolnie układanych planów! No więc moje plany legły w gruzach, gdy okazało się, że muszę uzależnić się na długie tygodnie od funkcjonowania naszych ukochanych placówek służby zdrowia. Zaczęło się od oddziału ratunkowego w szpitalu na gdańskiej Zaspie. Dowiozłam pacjenta osobiście, by nie fatygować transportu medycznego. Wizyta u lekarza, badania, wyniki, konsultacje i decyzja z wypisem – łącznie siedem godzin na korytarzu w ciasnocie i duchocie. Pielęgniarka z włosami postawionymi na żel ochrzaniał starszą panią, która się upomniała o siebie. Czekala już trzecią godzinę na korytarzu. Ostry chłoptuś – pomyślałam – tylko dlaczego jest ratownikiem. Za chorą nikt się nie ujął. Ja też nie – przyznaję ze wstydem, bo lekko zbaraniałam. Po kilku dniach spotkałam tego samego młodzieńca w czerwonym ratowniczym uniformie na korytarzu izby przyjęć Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Też był widoczny i głośny. Jeszcze ze dwa spotkania i zaczęnie mi się przystojniaczek śnić po nocach. Na tzw. przechowalni, czyli w salach obserwacyjnych naszych dwóch szpitali, ludzie chorzy czekają. Czasami po kilka dni (szpital na Zaspie!). Nie ma miejsc, więc tkwią tam za zielonymi zasłonkami z fizeliny bez cienia nadziei i poszanowania Praw pacjenta. Cywilizacja XXI wieku. Na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym sytuacja podobna. Sala obserwacyjna oddziału ratunkowego wygląda jak zajezdnia tramwajowa, łózka stoją w szeregach.

Ratownicy z pogotowia ratunkowego mają różne twarze. Trafiłam na takiego, który dyskutował nad sensem przyjazdu po północy do pacjenta, a kiedy chory z dusznościami zapytał, czy ma umierać? – odpowiedział uprzejmie, że jednak może znajdzie jakąś karetkę i dojedzie. Dojechali we dwóch. Jeden wkłubał się kilka razy z mozołem, by wreszcie założyć wenflon, a drugi wpisywał dane do komputera i pouczał, co należy robić w dzień, a co w nocy. Sens był oczywisty, w nocy nie wzywa się pogotowia. Pacjent pojękiwał z cicha. Kiedy słyszę, że ratownicy medyczni będą strajkować, bo za mało zarabiają, to oczywiście wznoszę palce w geście... poparcia. Oczywiście, dać im więcej! Niech wiedzą, że są potrzebni i doceniani.

Kocham wszystkie pielęgniarki, te ze starych budynków dawnej Akademii Medycznej również. Szczególnie, gdy w okolicach południa zasiadają na kawę i ciastka w dyżurkach, bo jednak jakiś wdzięczny pacjent, który właśnie wychodzi do domu, przyniósł „dziękczyniec”. Jeździłam na jeden z oddziałów przez dwa tygodnie, dzień w dzień. Widok zawsze był taki sam. I tam też doświadczyłam skarżenia pielęgniarki na pacjenta, że niegrzeczny, że nie słucha, że nie chce leżeć na sali-umieralni, że się denerwuje na procedury. To złote słowo dzisiaj w służbie zdrowia. I najważniejsze. A to że pacjent do godziny 13.00 nie dostał leków w dzień weekendowy, nie jest niczym nadzwyczajnym. Jeśli ktoś z kierownictwa administracyjnego Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego byłby zainteresowany, gdzie szwankuje organizacja pracy, gdzie znieczulica zrobiła już swoje – służę informacją. W końcu jestem dziennikarką.

A lekarze? Kochani ponad wszystko. Pacjentem na internie opiekuje się najczęściej młódź rezydentka. Nawet się stara i przejmuję, chce dogodzić i pomóc. Ale niewiele może. A lekarza – opiekuna rezydentów, starszego stażem i doświadczeniem spotkałam w ciągu dwóch tygodni raz, kiedy zabierałam chorego do domu. Lekarze z pacjentami rozmawiają rutynowo, to numer statystyczny, wiekowi chorzy – ich zdaniem – to dziadkowie, bo zdaje się, że personal klinik zapomina, że w większości żyjemy dłużej w niezłej kondycji umysłowej, choć czasami w gorszej fizycznej.

Starszy pacjent, stary problem. Podejrzenia, że rodzina zostawiła, podrzucała do szpitala, szczególnie w okresie jakiś świąt, to norma. Artykułowanie takich domniemań odbywa się bez ogródek. Poinformowała mnie o tym zarówno narzekająca na wszystko pielęgniarka jak i pani sprzątająca. Kiedyś to była salowa, a dzisiaj uzbrojona w wózek i zestaw szczotek i szmat osoba dobrze poinformowana z komórką przy uchu, natomiast gorzej sprzątająca. Radzę administracji GUM zajrzeć w kąty na salach, w których leżą chorzy i sprawdzić przy okazji, jak często brakuje środków dezynfekujących w dozownikach. Napisy zachęcające do zachowania czystości oczywiście wiszą wszędzie...

Ale byłam też w szpitalu przyjaznym – zakaźnym w reorganizacji, Tam był uśmiech i przestrzeń. Proszę więcej takich miejsc.



Na zawsze wierny Lechii Gdańsk

O karierze piłkarskiej, trenerskiej i o sytuacji, gdy na boisku otarł się o śmierć, z Józefem Gładyszem, piłkarzem i wybitnym trenerem młodzieży, rozmawia Piotr Rymśa.

Zacznijmy nieco inaczej niż zazwyczaj. Gdzieś tak od środka. Proszę powiedzieć, który mecz wspomina Pan jako najważniejszy w życiu, taki, który na zawsze zapisał się w pamięci?

Długo nie muszę się zastanawiać. Może nie mecz, ale dwumecz i nie jako piłkarz, a jako asystent trenera Jerzego Jastrzębowskiego. Mam na myśli pojedynki z Juventusem Turyn. Tego się nie da zapomnieć, ani w jakikolwiek sposób umniejszyć znaczenia tych potyczek. Zresztą to były emocje nie tylko stricte sportowe, ale i przeżycie duchowe...

Ma Pan na myśli specjalną audycję u Ojca Świętego, Jana Pawła II w przeddzień meczu?

Oczywiście. Papież powiedział wówczas: „mnie nie pozwolono pojechać do Gdańska, tym bardziej się cieszę, że Gdańsk przyjechał do mnie”. Z każdym z nas się przywitał, każdemu wręczył różaniec, udzielił komunii świętej. To było niesamowite przeżycie, no... może nie dla wszystkich.

To znaczy...

Przed wizytą u Jana Pawła II odwiedził nas polski ksiądz, z góry oznajmia-

jąc, że pragnie nas wesprzeć duchowo przed audycją. Chodziło o spowiedź tych, którzy zamierzali przyjąć komunię świętą. Nie spodobało się to niektórym towarzyszącym nam działaczom, którzy w scenariuszu pobytu nie mieli zapisanego takiego punktu i głośno swoje niezadowolenie wyrażali. Trener Jastrzębowski, autorytatywnie, przerwał ten pat ogłaszając, że chętni po kolacji mają się zgłosić do pokoju ówczesnego kapitana drużyny Lecha Kulwickiego, gdzie będą się mogli wypowiadać. No, ale pamiętajmy, że był to rok 1983... takie czasy, tacy ludzie.

No to cofnijmy się jeszcze dalej. Jak trafił Pan do futbolu? Z podwórka, w tajemnicy przed rodzicami?

Do Lechii trafiłem w 1964 roku. Wcześniej z kolegami, jako zespół Botafo-go wygraliśmy turniej drużyn podwórkowych. Do rywalizacji zgłosił nas Tomasz Wołek, dzisiaj dziennikarz, publicysta polityczny i komentator sportowy, a wówczas nasz sąsiad z dzielnicy. Już wtedy zafascynowany był futbolem południowoamerykańskim, stąd ta nazwa Botafo-go. Podczas tego turnieju wypatrzył mnie jeden z działaczy Lechii Gdańsk i wspomniął o treningach w klubie. Poszedłem sam, sam się zapisałem i trafiłem do trampkarzy, trenowanych wówczas przez byłą gwiazdę biało-zielonych Romana Korynta. Tam grałem przez dwa lata, m.in. z Tomkiem Koryntem, Krzyskiem Słabikiem czy Andrzejem Głównią.

Pierwszym trenerem był Roman Korynt, a później trafił Pan pod skrzydła Romana Rogocza, legendy gdańskiej Lechii. On was uczył grać „kufusami”. Czymże były te „kufusy”?

Przede wszystkim muszę powiedzieć, że trener Rogocz był dla nas jak drugi ojciec. A przejął nas, jako już juniorów, na skutek połączenia dwóch grup: tej, w której trenowałem, czyli Romana Korynta i starszego rocznika, którym opiekował się trener Kokot. A „kufusy”? No cóż, Roman Rogocz słynął z perfekcyjnej gry zewnętrznią częścią stopy, on tak podawał, dośrodkowywał, strzelał. Nas też uczył tej sztuki. Pamiętam taki trening, gdy na rogu pola karnego, na szesnastym metrze, ustawił piłkę i prawą nogą uderzył ją tak, że trafiła w samo „okienko” dalszego rogu bramki. My staliśmy z rozdziwionymi buziąmi, pełni podziwu dla mistrza, a on mógł tak raz za razem. Te zagrania zewnętrznią częścią stopy nazywano wówczas właśnie „kufusami”.

W latach 70. ubiegłego wieku Lechia w niemal każdym sezonie walczyła o awans do I ligi. Jednak nigdy ta sztuka się nie udała. Dlaczego?

To jest bardzo trudne pytanie (westchnienie...), bardzo trudne. Mieliśmy wspaniałych piłkarzy, trenera też. Tłumy kibiców na trybunach, wspaniałą atmosferę. No właściwie wszelkie argumenty, aby ten awans wywalczyć. A dlaczego się nie udało? Może najlepiej ocenił to Donald Tusk, jak wiadomo, zagorzały kibic Lechii. Podczas niedawnego meczu z okazji jego 60. urodzin,

na który zostałem zaproszony, kiedy wspominaliśmy tamte czasy, powiedział jedno zdanie... „Jakieś fatum wisiało wówczas nad Lechią”. I chyba to jest prawda, bo inaczej braku tego upragnionego awansu wytłumaczyć nie można. Po prostu... fatum.

A które osiągnięcia trenerskie są dla Pana ważniejsze? Te odniesione z seniorami czy z juniorami?

Do dziś z dumą patrzę na medal otrzymany wraz z drużyną seniorów za zdobycie Pucharu Polski w 1983 roku. Takich rzeczy się nie zapomina, tym bardziej że to trofeum zdobyliśmy jako zespół II-ligowy, a w drodze do finału musieliśmy pokonać siedmiu rywali, w tym czterech z najwyższego szczebla rozgrywek. Byliśmy wówczas lepsi m.in. od aktualnego mistrza kraju Wicemistrza Łódź czy wicemistrza Śląska Wrocław. Obie ekipy naszpikowane były reprezentantami Polski. Głęboko w sercu mam również sukcesy z juniorami. W 1994 roku zdobyliśmy tytuł wicemistrzów kraju, ale czuliśmy wielki niedosyt. Rok później satysfakcja była już pełna, bo w finale pokonaliśmy 3:0 Górnika Zabrze i mogliśmy się cieszyć z faktu, że jesteśmy w tej kategorii wiekowej najlepsi w kraju, i w dodatku, w ciągu dwóch lat walczyliśmy w finale o to trofeum. To było wyjątkowe. Warto pamiętać, że właśnie z tego rocznika, 1978/79, pięciu chłopaków zaistniało na boiskach ekstraklasy, a trzech zagrało w pierwszej reprezentacji Polski. To jest ewenement. Zresztą po tym triumfie, ówczesny trener pierwszej drużyny Hubert Kostka (wtedy była to Lechia/Olimpia – red.), zarządził sparing pomiędzy swoją ekipą a moimi juniorami. Był to bardzo dobry i wyrównany mecz, po którym trener Kostka zaprosił mnie następnego dnia na kawę. W trakcie rozmowy wyciągnął kartkę i powiedział: „Grzegorz Król, Tomasz Dawidowski, Marek Zieńczyk, Jarosław Bieniuk, Dawid Banaczek, Marek Piątek. O nich możesz już zapomnieć. Jutro o godz. 11 maja się stawiać na treningu pierwszej drużyny”. Oni mieli wówczas po 16-17 lat i nie wiem jakby się ich losy potoczyły, gdyby trener Kostka nie wziął ich do swojej kadry. Później rozwijali się błyskawicznie. Szkoda, że teraz z taką wiarą nie inwestuje się w potencjał młodych piłkarzy.

Wróćmy do Pana kariery piłkarskiej. Pierwszym i ostatnim Pana klubem jest Lechia Gdańsk. Nigdy nie było oferty zmiany barw klubowych?

Noo, były. Miałem propozycje z Ruchu Chorzów czy Legii Warszawa. Ale najbardziej konkretną ofertę złożyła mi Arka Gdynia po swoim awansie do I ligi. Można powiedzieć, że była to oferta z gatunku tych, których się nie odrzuca. Finansowo, w tamtych czasach, wyglądało to tak, że głowa bolała. Jednym podpisem mogłem wtedy zmienić całe swoje życie, niebagatelnie poprawić jego jakość. Takie bowiem pieniądze zostały położone na stół i to dosłownie, bo w moim mieszkaniu pojawili się działacze z Gdyni i konkretne banknoty na ten stół położyli. To była naprawdę duża suma, dom mógłbym

Józef Gładysz

Od zawsze związany z Lechią Gdańsk, jako piłkarz (około 300 spotkań ligowych) i następnie trener. Wychowawca mistrzów Polski juniorów oraz wielu znanych piłkarzy występujących w ekstraklasie i w reprezentacji Polski.

Najważniejsze osiągnięcia:

1982-1983 r. – Awans z III do II ligi – Lechia Gdańsk
1983 r. – Puchar Polski – Lechia Gdańsk
1983-1984 r. – Awans z II do I ligi – Lechia Gdańsk
1994 r. – Wicemistrz Polski Juniorów – Lechia Gdańsk
1995 r. – Mistrz Polski Juniorów – Lechia Gdańsk
1997 r. – IV miejsce Mistrzostwa Polski Juniorów starszych – Lechia Gdańsk
2004 r. – Puchar Górskiego, IV miejsce – Reprezentacja Gdańska
2005 r. – Puchar Kuchara Mistrz Polski – Reprezentacja Gdańska
2007 r. – Puchar Deyny III miejsce – Reprezentacja Gdańska
2008 r. – Wicemistrz Polski Juniorów – Lechia Gdańsk
2009 r. – Awans z Reprezentacją Polski Juniorów U-19, rocznik 1991 do II fazy Mistrzostw Europy
2010 r. – Awans z Reprezentacją Polski Juniorów U-19, rocznik 1992 do II fazy Mistrzostw Europy

W latach 2007-2010 II trener Reprezentacji Polski Juniorów z trenerem Michałem Globiszem Trener grup młodzieżowych Lechii Gdańsk, 16 wychowanków trenera Józefa Gładysza reprezentowało Polskę w różnych kategoriach wiekowych. Laureat plebiscytu na 10 Najpopularniejszych Piłkarzy 70-lecia Lechii Gdańsk – Złota dziesiątka, medal Prezydenta Miasta Gdańska, Laureat plebiscytu za wybitne zasługi w pracy trenerskiej z okazji 70-lecia Lechii Gdańsk, medal Marszałka Województwa Pomorskiego.



za nią kupić w tamtych czasach. Ale z drugiej strony byłem kapitanem Lechii, to był mój klub, byłem jego wychowankiem, kibice mnie doceniali, byłem przesiąknięty biało-zielonymi barwami. Nie mogłem przejść gdziekolwiek, a do Arki tym bardziej. Odmówiłem, nie przyjąłem propozycji. Podobnie zresztą jak Zdzisio Puszkarz, zostaliśmy na zawsze wierni Lechii.

Mało kto wie, że w roku 1976, obrońca Zawiszy Bydgoszcz, podczas meczu, wręcz zdemolował Panu twarz. Sześć tygodni leżał Pan na łóżku i pił przez rurkę. Chyba najtrudniejszy moment w karierze?

A skąd Pan o tym wie? Nieważne... Ale tak, to był koszmar, najgorszy okres w moim sportowym życiu. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek wrócę jeszcze na boisko. Rzeczywiście było to w trakcie spotkania z bydgoskim Zawiszą. Ze Zdzisławem Puskarzem mieliśmy opracowany taki schemat wykonywania rzutu różnego. On dośrodkowywał na bliższy słupek, ja wchodziłem od tej strony w pole bramkowe i starałem się uderzyć piłkę głową. Bydgoszczanie znali ten wariant. Gdy Zdzisiek zagrał, a ja złożyłem się do strzału i niemal widziałem piłkę w siatce, usłyszałem krzyk Brończyka, ich bramkarza, do stopera Harmaty... „załatw tego ch...”. Chwilę później otrzymałem potężny cios z tzw. byka. Coś chrupnęło, pękło, a ja padłem na murawę. Ale żyłem. Podbiegł trener Wojciech Łazarek, powiedział tylko „O Boże”, wezwał karetkę pogotowia i odwieźli mnie do szpitala. Tam przeszedłem skomplikowaną operację wyciągania odłamków kości, łatania, drutowania, szturowania. Przez kilka miesięcy dochodziłem do siebie. Ale wie Pan co? Cieszyłem się, że przeżyłem, bo tak naprawdę, w którymś momencie lekarze walczyli o moje życie. Na boisko wróciłem po pół roku rekonwalescencji, ale do dziś odczuwam skutki tego brutalnego zdarzenia. Gdyby to się wydarzyło w ferworze walki, to inna sprawa, ale to była celowa i zaplanowana brutalność. Dlatego do dziś nie godzę się z takimi zachowaniami na boisku.

No właśnie. Sam, nawet jako obrońca, stronił Pan od brutalnych zagrań. Mało tego, ze względu na swój styl grania, taki lekki, finczyjny, elegancki, z pełną gracją, można powiedzieć „szlachecki”, nosił Pan boiskowy przydomek „Panienka”.

Ciekawie Pan to zinterpretował. Fakt, że tak mnie nazywano. Wówczas jednym z piłkarzy, którzy byli dla mnie wzorcem, był Franz Beckenbauer, zwany „Cesarzem”. On przepięknie poruszał się po boisku, właśnie z gracją, w dodatku doskonale operował i lewą i prawą nogą, miał świetne uderzenie zewnętrzną stroną stopy, czyli tym „kufusem”. On mnie inspirował. Aczkolwiek taką „Panienką” to ja nie byłem. Grałem ostro, na granicy faulu, bo tego wymagali trenerzy, ale zawsze starałem się to robić „czysto”, bez szkody dla przeciwnika. Niejeden napastnik na pewno zapamiętał moje nazwisko, ale nikogo brutalnie nie sfaulowałem, nikomu nie zrobiłem krzywdy.

Na zakończenie rozmowy dwa krótkie pytania. Najwięksi przyjaciele z boiska to...

Z piłkarzy to Zdzisiek Puszkarz i Jurek Jastrzębowski. Oraz, co może być zaskakujące, Janusz Kupcewicz, legenda Arki Gdynia, którego „ciąłem” niechętnie na boisku, zostawiając mu pieczątki na piszczelach, ale po zejściu z boiska były między nami szacunek i przyjaźń, które zostały do dzisiaj. Muszę też wspomnieć o przyjacielu z boiska, w kontekście trenera. Tą osobą jest bez wątpienia Michał Globisz.

I ostatnie. Niespełnione Pana marzenia to...

Brak występu w pierwszej reprezentacji Polski. W ówczesnej kadrze B, prowadzonej przez Ryszarda Kuleszę, czyli drugiej reprezentacji kraju, zaliczyłem dwa występy oficjalne przeciwko Finlandii i Ghanie. Wprawdzie byłem zaproszony w 1976 roku przez Jacka Gmocha na konsultację pierwszej reprezentacji Polski, ale konkurencja była ogromna. Wygrał ją Stefan Majewski. Zresztą zarówno ja, jak i Zdzisław Puszkarz oraz inni piłkarze z ul. Traugutta, gdybyśmy grali w tym czasie jako Lechia w tamtej w lidze, mielibyśmy większe szanse, aby dostać się do kadry A. Największe szanse miałby Dżidek Puszkarz. Dla mnie to Lionel Messi lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Bez żartu. Dzisiaj grałby albo w Realu Madryt, albo w Barcelonie.

PIP karze, ale również nagradza Bezpieczeństwo przede wszystkim

Jednym z priorytetów w działalności Państwowej Inspekcji Pracy są działania promocyjne, kierowane do możliwie największej liczby adresatów, wspomagające działania nadzorczo-kontrolne. Co roku Okręgowy Inspektorat Pracy w Gdańsku zaprasza pracodawców z terenu województwa pomorskiego do udziału w konkursach i programach prewencyjnych Państwowej Inspekcji Pracy.

Konkursy honorują i promują twórców bezpiecznego środowiska pracy, upowszechniają dobre praktyki w tym zakresie, propagują zachowania i postawy służące ochronie zdrowia człowieka w procesie pracy. Udział w nich jest inspiracją do podejmowania kolejnych działań na rzecz bezpieczeństwa pracy, umacniania godności ludzkiej pracy.

W tym roku Państwowa Inspekcja Pracy ogłosiła trzy konkursy promujące bezpieczeństwo pracy skierowane do pracodawców. Są to:

- „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej”;
- „Buduj bezpiecznie”, skierowany do sektora budownictwa;
- O tytuł „Najaktywniejszego Społecznego Inspektora Pracy”.

Najbardziej prestiżowy konkurs „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej” jest przeprowadzany przez Państwową Inspekcję Pracy od 23 lat. Jego celem jest promowanie pracodawców, którzy organizują pracę w sposób zapewniający wysoki poziom bezpieczeństwa i ochrony zdrowia pracowników oraz przestrzegania przepisów prawa. Konkurs buduje pozytywny wizerunek pracodawcy, dbającego o systematyczną poprawę stanu bezpieczeństwa i higieny pracy. Ze względu na wielkość zatrudnienia, pracodawcy oceniani są w trzech kategoriach:

- I kategoria – zakłady pracy do 50 zatrudnionych,
- II kategoria – zakłady pracy od 51 do 250 zatrudnionych,
- III kategoria – zakłady pracy powyżej 250 zatrudnionych.

Do konkursu przystąpić może każdy pracodawca, który zgłosi chęć udziału lub zostanie zgłoszony przez: organizację pracodawców, związek zawodowy, organizację społeczną działającą na rzecz ochrony pracy. Przebiega on w dwóch etapach: regionalnym i centralnym. Państwowa Inspekcja Pracy prowadzi również programy prewencyjne, które są kierowane do pracodawców. Opierają się one na współdziałaniu pracodawców i inspektorów pracy w zwiększaniu poziomu bezpieczeństwa pracy w zakładach, poprzez eliminowanie zagrożeń zawodowych lub ograniczenie ich do poziomu ak-

ceptualnego. Każdy pracodawca może zgłosić się do Państwowej Inspekcji Pracy z prośbą o pomoc w bezpiecznym prowadzeniu zakładu pracy. Tegoroczne programy prewencyjne PIP skierowane są do:

- pracodawców, u których odnotowano wypadki przy pracy – program „Prewencja wypadkowa”;
- pracodawców prowadzących zakłady produkcyjne, handlowe i usługowe, z których działalnością wiążą się zagrożenia zawodowe i zdrowotne, zatrudniających od dziesięciu pracowników, a w ramach działań na rzecz poprawy poziomu bezpieczeństwa pracy i stanu praworządności w stosunkach pracy, grupa ta może zostać rozszerzona o pracodawców zatrudniających do 20 pracowników – program „Zdobądź dyplom PIP”;
- pracodawców zajmujących się produkcją wyrobów tartacznych i wyrobów z drewna – program „Ograniczanie zagrożeń zawodowych w zakładach zajmujących się produkcją wyrobów tartacznych i wyrobów z drewna”;
- pracodawców zainteresowanych poznaniem stresorów najbardziej zagrażających w ich środowisku pracy – program „Przeciwdziałanie negatywnym skutkom stresu w miejscu pracy”;
- pracodawców i przedsiębiorców zatrudniających do 50 pracowników, wykonujących roboty budowlane samodzielnie lub jako podwykonawcy na większych inwestycjach budowlanych – program „Budowa. Stop wypadkom”.

Udział w programie poprzedza szkolenie, na którym uczestnicy otrzymują materiały pomocnicze, służące identyfikacji występujących w zakładzie nieprawidłowości (diagnoza sytuacji) i określeniu działań naprawczych prowadzących do ich wyeliminowania. Jedno z przekazywanych opracowań to zazwyczaj tzw. Lista kontrolna z komentarzem, zawierająca wskazówki do przeprowadzenia prawidłowej samokontroli (samooceny) warunków pracy w zakładzie i przykłady charakterystycznych dla przedmiotowej branży działań naprawczych.

Warto zauważyć, że udział w bezpłatnym szkoleniu i programie prewencyjnym, to dla każdego pracodawcy szansa na lepsze przygotowanie się do kontroli PIP przy fachowej pomocy inspektorów pracy.





„Ostatni z Aleppo”, reż. Feras Fayyad i Søren Steen Jespersen.

POD PATRONATEM
„MAGAZynu
POMORSKIEGO”

Millennium Docs Against Gravity

Kino dla wrażliwych

„Ostatni z Aleppo” (Las Men in Aleppo) w reżyserii Farasa Fayyada został nagrodzony przez prezydenta Gdyni w niezwykłym przeglądzie, który po raz drugi gościł w tym mieście. Festiwal Filmowy Millennium Docs Against Gravity, przy aktywnej współpracy Gdyńskiego Centrum Filmowego stał się wydarzeniem.

Jury gdyńskie, które oceniało 14 filmów zgłoszonych do nagrody prezydenta, nie miało łatwego zadania. Ale fachowcy: Katarzyna Figura – aktorka filmowa i teatralna, profesor Mirosław Przyłipiak, filmoznawca z Uniwersytetu Gdańskiego, autor znakomitych publikacji o kinie amerykańskim, i Mikołaj Trzaska, kompozytor, twórca muzyki do bardzo dobrego filmu „Wotyń” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego, wybrali dzieło najbardziej przenikliwe i poruszające. Przyznali także dwa wyróżnienia dla filmów „Dobry listonosz” w reżyserii Tonislava Hristova i „Maszyny” w reżyserii Rahul Jaina. Nagrodzony w Gdyni film „Ostatni z Aleppo” zdobył też trofea w konkursie głównym w Warszawie, nagrodę publiczności w stolicy oraz nagrody w Bydgoszczy i na Dolnym Śląsku. Więc zdecydowanie był to najlepszy obraz w konkursie na tym festiwalu.

Jury podkreśliło, że tylko jedną trzecią ze zgłoszonych do nagrody filmów brało pod uwagę jako potencjalnych kandydatów. Najważniejsze w dziełach filmowych były losy człowieka i jego miejsce we współczesnym świecie. Jurorzy uważali, że dokumentaliści powinni podejmować tematy tabu, trudne i nieznanne szerszemu ogółowi. Wybrali do nagrody i wyróżnień filmy, których twórcy w sposób osobisty podchodzili do tematu i mieli coś ważnego do opowiedzenia własnym językiem artystycznym. Nagrodzony przez prezydenta

film to odważny, dokumentujący losy ludzi w obłożonym i nękanym bombardowaniami mieście. Wyróżniony „Dobry listonosz” to świetna obserwacja i delikatność reżysera, który podąża za losami mieszkańców małego miasteczka w Bułgarii, na granicy z Turcją. To tu rozgrywa się dylemat, czy przyjąć uchodźców z Syrii i jaką im stworzyć perspektywę godziwego życia. „Maszyny” natomiast wyróżnia zaangażowanie społeczne, ukazanie wyzysku człowieka i panujących skrajnych różnic społecznych, bo to film o ubóstwie dzieci i dorosłych w Indiach, którzy za grosze pracują po 12 godzin dziennie. Jurorzy wysoko ocenili zdjęcia i kolorystykę, a także stronę formalną obrazu.

Ale Festiwal Millennium Docs Against Gravity to nie tylko zmagania konkursowe. To różnorodne projekcje kina dokumentalnego, które odbywają się nieomal równolegle (wszystkie projekcje w maju) w kilku miastach w Polsce: Warszawie, Gdyni, Wrocławiu, Bydgoszczy i Lublinie. W tym roku na festiwalu pokazano ponad 140 filmów dokumentalnych, bardzo różnorodnych i o różnym poziomie. Ogólne przesłanie wskazuje, że ważne jest wszystko, co nas otacza i wpływa na nasze życie, świat, który zmienia się w szybkim tempie w różnych dziedzinach: od naukowych po społeczne, od kulturowych po polityczne. Filmy prezentowane na tym festiwalu, według zamierzeń organizatorów, „mają nam pomóc zrozumieć świat, w którym żyjemy”, a równocześnie twórcy kina dokumentalnego „szukają elementów teraż-



„Maszyny”, reż. Rahul Jain.

niejszości, które są ponadczasowe”. A co najważniejsze, dokumentaliści chcą uchwycić kierunek zmian, które następują w tak szybkim tempie, że czasami trudno nadążyć za tym, co się dzieje dookoła. Filmy prezentowane na Festiwalu Millennium Docs Against Gravity mają stanowić swoiste laboratorium rzeczywistości. Trzeba przyznać, że to były bardzo trudne wyzwania. Ale dzięki temu festiwalowi publiczność w Gdyni obejrzała nominowany do Oscara obraz „Nie jestem twoim murzynem” o segregacji rasowej i prześladowaniach Afroamerykanów i „Austerlitz” – film o turystach, którzy odwiedzają byłe obozy zagłady. To ważne i wstrząsające filmy. Ciekawe na tym festiwalu były projekcje poświęcone sztuce nowoczesnej i awangardzie, jak również obrazy z dalekich podróży i filmy eksperymentalne.

Głównym mecenasem festiwalu był Bank Millennium, wspierał ten przegląd również Polski Instytut Filmowy, Program Kreatywna Europa i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w każdym z miast także władze lokalne lub regionalne. W Gdyni – prezydent miasta.

Najciekawsze okazały się projekcje połączone z debatą, na przykład o awangardzie w sztuce, o ekologicznej żywności i kuchni, czy o wolności słowa, która jest wolna od lęku. Rozmowa z psycholożką, dyskusja z muzykiem, spotkania z reżyserami i producentami, a także specjalny program edukacyjny dla młodych widzów i program dla seniorów były dopełnieniem oferty. Widać więc wyraźnie, że Gdynia szuka wszelkich form filmowego istnienia. Na pewno istotnym motorem działań jest Gdyńska Szkoła Filmowa, której marka w Polsce jest już bezdyskusyjna, a na świecie filmy absolwentów tej uczelni lokują się w najważniejszych konkursach filmowych i na renomowanych festiwalach. Ostatnio ogromny sukces odniósł film dyplomowy tegorocznego absolwenta GSF Macieja Millera, zatytułowany „Między nami”, który otrzymał nagrodę jury na 34. Międzynarodowym Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Busan w Korei Południowej, a film Grzegorza Mołdy „Koniec widzenia” znalazł się w głównym konkursie filmów krótkometrażowych na festiwalu w Cannes.

Alina Kietrys



„Nie jestem twoim murzynem”, reż. Raoul Peck.



Uśmiech dla Dzieci

W Filharmonii Bałtyckiej na gdańskiej Ołowiance odbył się 3 czerwca Pierwszy Koncert Charytatywny Fundacji dla Dzieci Vivadental „Uśmiech dla Dzieci”. Działalność fundacji przedstawiły prezes dr Violetta Szycik i dyrektorka Jolanta Leśniewska. Zaprezentowano również film o działalności fundacji i dotychczasowych dokonaniach.

W pierwszej części koncertu wystąpił Zespół Boogie Boys, energetyczna grupa z Poznania grająca boogie-woogie z domieszką czarnego bluesa i rock and rolla. Bardzo podobali się publiczności, szczególnie uznanie zyskali solista Bartek Szopiński na klawiszach, prawdziwy akrobata instrumentu, i Michał Cholewiński – również klawiszowiec w stylu Jerry Lee Lewisa. Popisy kontrabasisty Janusza Brzezińskiego i perkusisty Szymona Szopińskiego wzbudzały aplauz. Świetna, rytmiczna i porywająca muzyka dała niezapomniane wrażenia.

W przerwie koncertu licytację z werwą poprowadził Włodek Raszkievicz, odbyła się udana zabawa fantowa, czynne były stoiska wydawnictw z literaturą dziecięcą, Manufaktury Słodczy Ciuci, kawiarni UMAM, Koła Gospodyń Wiejskich Rzeczpospolita Babska.

Bardzo ważna była pomoc wolontariuszy w zorganizowaniu koncertu – szczególne podziękowania należą się grupie z Gdańskiego Towarzystwa Studentów Stomatologii, którzy mimo trwającej sesji znaleźli siły i czas, aby pomóc. To piękny i ważny gest młodych ludzi. Dochód uzyskany w trakcie trwania imprezy przeznaczony zostanie na leczenie podopiecznych fundacji. Wszystkim uczestnikom nieszczydzącym grosza bardzo dziękujemy.

Gwiazdą wieczoru był Grzegorz Turnau, artysta znakomity w kontakcie z publicznością, który w melancholijny nastrój wprowadził wielu słuchaczy swoimi największymi przebojami i ucieszył nowymi szlagierami. Brawa były gorące.

Koncert prowadziła w mistrzowskim stylu Beata Szewczyk, dziennikarka Radia Gdańsk. Debiut Fundacji dla Dzieci Vivadental „Uśmiech dla Dzieci” na koncercie charytatywnym, dzięki wsparciu życzliwych instytucji, Sponsorów, Partnerów, Patronów był naprawdę udany.



Dr Violetta Szycik (z prawej) i Jolanta Leśniewska.



Gwiazda wieczoru Grzegorz Turnau.



Od prawej: posłanka Henryk Krzywonos-Strycharska z mężem, dr Violetta Szycik, dyrektorka Jolanta Leśniewska, właściciel przedsiębiorstwa Mario Mariusz Grzęda z żoną Bogumiłą.



Licytacja



Zespół Boogie Boys.

Intel stawia na rozwój technologii przyszłości



Bill Savage, Intel.



Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska.

W Gdańsku rozpoczęło swoją działalność centrum kompetencyjne Intela w dziedzinie tworzenia kompilatorów (Compiler Center of Excellence). Gdański ośrodek stanie się centrum innowacji w zakresie kompilatorów, przyspieszając tym samym rozwój technologii przyszłości, takich jak Sztuczna Inteligencja (AI) oraz Zaawansowane Systemy Wsparcia Kierowcy (ADAS), a także rozwiązań klasy korporacyjnej, superkomputerów i sieci 5G.

Kompilatory, czyli zaawansowany rodzaj oprogramowania tworzony przez firmę Intel, to narzędzia zapewniające rekordowe wskaźniki wydajności wielu platform Intela. To efekt zastosowania zaawansowanych rozwiązań technologicznych, takich jak transformacja pętli, równoleganie, wektoryzacja i optymalizacja kodu. Specjaliści Intela biorą aktywny udział w opracowywaniu istotnych standardów branżowych (dotyczących języków C, C++ i Fortran, interfejsu OpenMP oraz środowiska OpenCL), współpracując przy tym z wieloma kluczowymi partnerami. Zespół odpowiedzialny za tworzenie kompilatorów jest także jednym z głównych uczestników projektów Open Source, takich jak LLVM, GCC i Android NDK. Kompilatory firmy Intel pozwalają tworzyć całe środowisko oprogramowania, a także wprowadzać nowe rozwiązania w newralgicznych dla działalności przedsiębiorstw technologiach, np. systemach klasy korporacyjnej, superkomputerowych ośrodkach obliczeniowych i sieciach 5G, jak również w konstrukcji pojazdów autonomicznych i systemów sztucznej inteligencji.

Intel planuje rozszerzać zakres działalności ośrodka i w związku z tym poszukuje specjalistów w dziedzinie kompilatorów i oprogramowania z terenu całej Europy Wschodniej. Ponadto Intel planuje nawiązanie współpracy z lokalnymi uczelniami, co pozwoli na przełożenie działalności badawczo-rozwojowej i innowacyjnej centrum na zajęcia akademickie, praktyki oraz szkołę letnią.

Centrum kompetencyjne będzie działać w siedzibie Intela w Gdańsku, jed-

nym z największych europejskich ośrodków badawczo-rozwojowych, zatrudniającym obecnie ponad 1800 pracowników.

Gdańsk i szerzej – Trójmiasto, to region oferujący obecnie najkorzystniejsze warunki dla działalności firm IT oraz BPO. Mamy już renomę na świecie, jesteśmy hubem, jeśli chodzi o nowoczesne technologie. Potwierdzają to kolejne firmy, które właśnie w naszym regionie otwierają i potem poszerzają swoje siedziby, placówki czy oddziały. Niezmiennie cieszy mnie, że wśród nich są również te największe, takie jak Intel – powiedział prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. Warto podkreślić, że nowe firmy to również możliwość ciekawej ścieżki rozwoju kariery dla młodych ludzi – absolwentów trójmiejskich uczelni i specjalistów z naszego regionu – dodaje prezydent Adamowicz.

Niezmiennie cieszę się, że zespół Intela, zajmujący się kompilatorami, trafia do Polski. To miejsce, w którym możemy liczyć na współpracę wielu utalentowanych specjalistów w dziedzinie oprogramowania. Wszystkich projektantów kompilatorów z tego regionu Europy, którzy chcieliby pracować nad rozwojem jednego z najnowocześniejszych na rynku narzędzi, zapraszam do naszego zespołu w Gdańsku – powiedział Bill Savage, wiceprezes firmy Intel. Więcej informacji na temat możliwości rozwoju zawodowego w nowym centrum kompetencyjnym znajduje się na stronie jobs.intel.com (stanowiska zawierające w tytule słowo „compiler”). Dodatkowe informacje na temat programu współpracy firmy Intel z uczelniami można znaleźć w serwisie [WWW Intel](https://www.intel.com).

Czy Muzeum Bursztynu osiadzie w Wielkim Młynie?



Muzeum Bursztynu jest jedną z charakterystycznych wizytówek Gdańska i zasługuje na odpowiednią dla swego znaczenia siedzibę. Wychodząc z tego założenia Muzeum Historii Miasta Gdańska złożyło wniosek do Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na „Adaptację zabytkowego Wielkiego Młyna w Gdańsku w Muzeum Bursztynu”.

Tym samym przeniesienie Muzeum Bursztynu z dotychczasowej siedziby do Wielkiego Młyna staje się coraz bardziej realne. Całkowity koszt realizacji tego przedsięwzięcia sięga 21,6 miliona złotych. Jeśli projekt uzyska aprobatę, to w II kwartale 2020 roku Gdańsk wzbogaci się o nowoczesną ekspozycję znaczącego elementu dziedzictwa miasta.

W Wielkim Młynie planujemy przeprowadzenie prac konserwatorskich i budowlanych. Narracja o bursztynie ma obejmować blisko 2500 eksponatów ulokowanych na 1000 metrów kw. powierzchni wystawienniczej. Do tego dochodzi 1500 metrów kw. na pozostałe założenia, które chcemy tam zrealizować. Całość ma być przyjazna dla osób niepełnosprawnych – powiedział prof. Waldemar Ossowski, dyrektor Muzeum Historii Miasta Gdańska. Realizacja koncepcji nowego Muzeum Bursztynu pozwoli również na poszerzenie jego dotychczasowej oferty i uzyskanie waloru nowoczesności z poszanowaniem tradycji i historii.

W dotychczasowej lokalizacji, to jest Zespole Przedbramia, do dyspozycji mamy jedynie 300 metrów kw. Warunki w Wielkim Młynie pozwolą nam na stworzenie manufaktury, laboratorium badającego autentyczność wyrobów z bursztynu, strefy dla najmłodszych, restauracji oraz bursztynowej apteki, czyli tych elementów, o które pytaliśmy zwiedzających muzeum w ankiecie. 96 procent ankietowanych wypowiedziało się pozytywnie o proponowanym kierunku zmian. Przewidujemy także wynajem komercyjny części przestrzeni – dodaje dyrektor Ossowski. Otrzymanie dofinansowania jest warunkiem koniecznym, dzięki któremu Muzeum Historii Miasta Gdańska pozostanie właścicielem obiektu.

Z Wawelu do Gdańska

Historyczna chorągiew przedstawiająca herb Gdańska, która powstała w XVII wieku, trafi z krakowskiego Wawelu do Gdańska. To jeden z najcenniejszych eksponatów wystawy „Pod królewską koroną. Kazimierz Jagiellończyk a Gdańsk w 560. rocznicę wielkiego przywileju”, zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska. Zabytkową chorągiew można oglądać w Ratuszu Głównego Miasta, będącym oddziałem muzeum, do 1 października bieżącego roku.



Ciekawe są losy tej historycznej chorągwi. Znalazła się ona w rękach Rosjan, z powodów nie do końca jasnych. Po 123 latach niewoli Polski zwrócono na nią uwagę i powróciła do kraju w wyniku traktatu ryskiego z 18 marca 1921 roku, w grupie najcenniejszych historycznych sztandarów oraz chorągwi rewindykowanych z petersburskiego Ermitażu. Początkowo trafiła do Warszawy, a w 1931 roku do Państwowych Zbiórów Sztuki na Wawelu. Tam została gruntownie odnowiona. Jej dalsze losy wyznaczyła II wojna światowa. Z Krakowa 3 września została wywieziona transportem ewakuacyjnym „skarbów wawelskich”. Następnie trafiła do Kanady, gdzie znajdowała się aż do stycznia 1961 roku. W końcu wróciła na Wawel, a obecnie można ją oglądać w gdańskim muzeum.

Wystawa „Pod królewską koroną. Kazimierz Jagiellończyk a Gdańsk w 560. rocznicę wielkiego przywileju” została dofinansowana ze środków ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

„Kobiety Sukcesu” – ambasadorki regionu

Od 23 lat Konwencja Przedsiębiorców Województwa Pomorskiego wraz z kolejnymi marszałkami pomorskimi organizują plebiscyt o tytuł „Kobieta Sukcesu” na Pomorzu. Chodzi o nagradzanie i promowanie pań, które w swoich dziedzinach legitymują się ponadprzeciętnymi osiągnięciami. Są to panie osiągające sukcesy w różnych dziedzinach, w tym najczęściej wywodzą się z gospodarki, środowisk akademickich i kultury, z samorządów i działalności społecznej. Honorowymi patronami plebiscytu byli kolejni marszałkowie województwa pomorskiego, a obecnie patronem przedsięwzięcia jest marszałek Mieczysław Struk.



Od lewej: Katarzyna Chamera, Martyna Górka, Aleksandra Harasiuk, Hanna Zych-Cisoń, Natalia Jagodzińska, Bożenna Gast, Marzena Jewsienia, Justyna Kowalczyk, Justyna Rozbicka-Stanisławska i Izabela Łukaszuk, Joanna Bochyńska i Krystyna Stańko.

Fot. Ryszard Dmowski

C o roku z kandydatur zgłaszanych przez organizacje społeczne i gospodarcze, przedstawicieli władz, znane osobistości Kapituła Plebiscytu wyłania 10 równorzędnych laureatek (nie ma gradacji miejsc) z różnych dziedzin aktywności społecznej i zawodowej. Otrzymują one – z rąk marszałka pomorskiego – dyplomy uznania oraz statuetki „Kobieta Sukcesu” podczas uroczystej gali finałowej, która w tym roku odbyła się, tradycyjnie, w Dworze Artusa w Gdańsku. Gala okraszona jest co roku programem artystycznym, a kończy ją bankiet w historycznych salach Dworu Artusa.

Z kronikarskiego obowiązku przypomnijmy, że tytuły „Kobieta Sukcesu” po raz pierwszy przyznano w roku 1995. Plebiscyt powstał z potrzeby wskazywania i nagradzania osiągnięć pań z terenu województwa pomorskiego, które w połowie lat 90. były słabo zauważane przez organizatorów konkursów, rankingów i plebiscytów. Po rozstrzygnięciu pierwszej edycji „Kobiety Suk-

cesu” stało się oczywiste, że ta nowa inicjatywa jest oczekiwana i potrzebna, więc muszą odbywać się jej kolejne odsłony.

Tak też się stało. Przez minione lata powstała około dwuosobowa grupa laureatek plebiscytu, tworzących znakomite grono pań, w różnych dziedzinach zasłużonych dla rozwoju Pomorza i będących prawdziwymi ambasadorkami naszego regionu. Trudno wymienić wszystkie, ale warto przypomnieć chociaż niektóre z nich. Z grona pań zajmujących się biznesem, są to m.in.: Teresa Krystman – Spółdzielnia Mleczarska Maćkowy w Gdańsku, Danuta Przybyło – właścicielka browaru Amber w Bielkowie, Teresa Zarębska – właścicielka firmy NATA w Gdańsku, Justyna Kaleta – najstarsza ogrodniczka Pomorza, Danuta Cierocka – właścicielka firmy Aryton w Chmielnie, Andżelika Cieślowska – prezeska Korporacji Budowlanej DO-RACO w Gdańsku, Violetta Szyk – właścicielka kliniki Vivadental w Gdańsku, Iwona Górka – właścicielka Przedsiębiorstwa Budowlanego GÓRSKI w Gdańsku.

Ze środowiska akademickiego: prof. Janina Ciechanowicz z UG, prof. Barbara Iwaszkiewicz-Bilikiewicz z AMG, doc. Halina Jędrasik z Wyższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku, prof. Alina Kowalska-Pińczuk – dyrektor Cappella Gedanensis, prof. Maria Targońska – z ASP w Gdańsku. Ze środowiska kultury: Julia Wernio – dyrektorka Teatru Miejskiego w Gdyni, Aleksandra Radziszewska – malarka, Dorota Kolak – aktorka. Kulturę fizyczną reprezentowała Sylwia Gruchała – reprezentantka Polski we florecie.

W bieżącym roku do grona zwyciężczyń plebiscytu dołączyły kolejne panie, które wymienimy w kolejności alfabetycznej, bo wszystkie są równorzędnymi zwyciężczyniami. Tytuły „Kobieta Sukcesu 2017” otrzymały:

KATARZYNA CHAMERSKA – menedżerka sześciu restauracji w Gdańsku, Gdyni i Sopocie.

MARTYNA GÓRSKA – zarządzająca hotelem Quadrille w stylu boutique conference & Spa w Gdyni-Orłowie.

ALEKSANDRA HARASIUK – brokerka eksportowa w Agencji Rozwoju Pomorza, przygotowująca małe i średnie firmy do działań sprzedażowych za granicą.

NATALIA JAGODZIŃSKA – doktor nauk o zarządzaniu, certyfikowana audytorka wiodąca systemów zarządzania; prowadząca firmę doradczo-konsultingową BTCH.

MARZENA JEWSIENIA – właścicielka Pracowni Florystycznej Stary Rower w Tczewie.

JUSTYNA KOWALCZYK – właścicielka firmy OptiWay Nowoczesne Biuro Rachunkowe w Straszynie, łączące zalety biura tradycyjnego z internetowym.

JUSTYNA ROZBICKA-STANISŁAWSKA – pedagog resocjalizacji, certyfikowana specjalistka terapii uzależnień, dyrektorka Centrum Integracji Społecznej w Gdańsku.

IZABELA TOPORSKA-ŁUKASZUK – doktor medycyny estetycznej, zajmuje się m.in. pacjentami z deformacjami twarzy, powstałymi w wyniku wypadków.

KRYSTYNA STAŃKO – jedna z najwybitniejszych wokalistek jazzowych w Polsce, obdarzona oryginalnym kontraltem, kompozytorka, autorka tekstów, zdobywczyni licznych nagród.

TERESA ŻYTKOWIAK – właścicielka Agencji Celnej oferującej kompleksowe reprezentowanie interesów przedsiębiorstw przed organami celnymi, obsługującej 200 podmiotów gospodarczych.

W drugiej części uroczystej gali wręczone zostały nagrody specjalne i tytuły „Kobieta Sukcesu 1997-2017”. W tym przypadku wręczenie statuetek poprzedziły laudacje wygłoszone na cześć laureatek. Laudację mówiącą o sukcesach pierwszej z nich, JOANNY BOCHYŃSKIEJ, wygłosiła Ewa Czertak, prezeska Akademii Marki z Klasą, zajmująca się budowaniem marki osobistej i ekspertka personal branding dla przedsiębiorców. Przedstawiła laureatkę jako właścicielkę renomowanego Biura Projektowego JOTA oraz firmy City Office w Gdańsku, która chce tworzyć w Polsce nową jakość w architekturze. Za osobistą misję przyjęła tworzenie architektury ponadczasowej i ukazującej najnowsze trendy epoki, w której powstaje.

Laudację drugiej laureatki nagrody specjalnej, BOŻENNY GAST, wygłosił Kazimierz Lewandowski, prezes firmy CEMET w Gdańsku. Mówił o jej drodze zawodowej i osiągnięciach biznesowych. Zwrócił uwagę, że w wyniku wieloletniej pracy stała się właścicielką hotelu Bartan w Sobieszewie oraz restauracji Bartan i Kucharia.

Po raz kolejny gala „Kobiety Sukcesu”, jedynej o tym charakterze plebiscytu w Polsce Północnej, przebiegła w znakomitej atmosferze. Składamy gratulacje tegorocznym „Kobietom Sukcesu”, poszerzającym znakomite grono prawdziwych ambasadek naszego regionu. Kolejna odsłona plebiscytu za rok.

Z.Ż.



Kazimierz Lewandowski i Bożenna Gast.



Od lewej: Nazeen Koonda-Masood, Magdalena Borejszo-Bulc, dyrektor zarządzająca AHB Service, Aleksandra Harasiuk, leaderka Lean in Poland, Joanna Kotowicz-Buczyńska, właścicielka Victoria Bramin, Ewa Zakrzewska, manager zespołu Prudential, Anna Stankiewicz-Ostaszewska, właścicielka Anja Coraletti, Barbara Bystrzak, właścicielka Bystry Transport.



Joanna Bochyńska (z kwiatami), z prawej Ewa Czertak.

12. Festiwal R@port w Gdyni

Oferta do dyskusji



Wybrane spektakle polskiej dramaturgii współczesnej, po raz 10. Gdyniska Nagroda Dramaturgiczna i czwartej edycji konkurs dla młodych krytyków teatralnych im. Andrzeja Żurowskiego, to finał wielomiesięcznych przygotowań 12. edycji Festiwalu R@port w Gdyni.

Organizatorem całego wydarzenia jest Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni. Finanse pochodzą z kasy miasta i częściowo Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Szefem artystycznym festiwalu jest znany krytyk teatralny Jacek Sieradzki i on zaprasza spektakle, które ocenia nie tylko jury festiwalu, ale przede wszystkim gdyńska publiczność. Sądząc po frekwencji na przedstawieniach ocena była dobra, choć i w tym roku publiczność była zdziwiona albo zaskoczona. Czekano na autorski projekt nagrodzonej w ubiegłym roku na tym festiwalu Agaty Dudy-Gracz, która szukała śladów „Po <Burzy> Szekspira” w spektaklu zrealizowanym w teatrze Capitol we Wrocławiu. Drapieżny spektakl, ale nie wzruszył widowni tak jak „Kummernis” z Teatru Muzycznego w Gdyni. Wiele spodziewano się po głośnym widowisku z Białegostoku „Biała siła, czarna śmierć” o szaleństwie antysemityzmu i terrorze neofaszyzmu. Na pewno ważny spektakl, gwałtowny, ale dziwnie poszarpany, chyba zmienił się też artystycznie po wielu ekscesach okołoteatralnych. „Triumf woli” Pawła Demirskiego z Narodowego Starego Teatru w Krakowie otwierał festiwal. I był faworytem publiczności, bo Strzępka i Demirski – duet z teatralną marką, są kochani w Gdyni. W ich bajce „ku pokrzepieniu” o szczęśliwie uratowanych z katastrofy lotniczej najważniejsi i najciekawszy okazali się znakomici aktorzy Starego Teatru. Mistrzostwo Doroty Segdy (pani rektor Akademii Teatralnej w Krakowie), Doroty Pomykały (niby jest, a istnieje obok tekstu), wygibasy Moniki Frajczak – to prawdziwy popis scenicznego mistrzostwa. Strzępka jednak ma poczucie humoru i potrafi reżyserować sceny komediowe. I to jest moje odkrycie, ale nie moja nagroda, choć wybrała to przedstawienie gdyńska publiczność.

Było też tekstowe nieporozumienie, sztuka Lidii Amejko „Silesia, Silentia”. Czy za pomocą płaszcza można opowiedzieć wojenne dzieje XX stulecia? Wrocław i historia tego miasta, to ważny temat, ale po tym zagmatwanym i nieco grafomańskim spektaklu widz wie, że pisanie dla teatru to trudna sztuka. Także zaskoczył „Drugi spektakl” Anny Krasieńskiej z Teatru Polskiego w Poznaniu. Zręczne zadania aktorskie i zabawa pokazująca teatralną publiczność bawią ale niezbyt długo. Ten niby „eksperyment teatralny”

mógłby trafić na inny festiwal. Niekoniecznie do Gdyni. Był też wzruszający (dla mnie) „Wieloryb The Globe” Mateusza Pakuły, czyli wielka opowieść o pokonywaniu siebie, choroby i wierze we własne możliwości w wykonaniu Krzysztofa Globisza i dwóch bardzo zdolnych aktorek: Zuzanny Skolias i Marty Ledwoń. Zaprezentowano też sztukę dobrze znaną w Gdyni autorki Julii Holewińskiej i jej dramat „Krzywicka/Krew” o udręczonych kobietach, o emancypacji, gender, równouprawnieniu.

I wreszcie nagroda główna festiwalu i znowu znany duet w Gdyni Jolanta Janiczak i reżyser Wiktor Rubin, i sztuka Teatru Polskiego w Bydgoszczy „Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy”. Przedstawienie to wprowadziło publiczność z transparentami na ulicę i udowodniło, że świat teatru przeplata się z rzeczywistością. Opowieść o zapomnianych francuskich emancypantkach z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej ściera się z doraźnością niedawnego polskiego czarnego protestu. Jury pod przewodnictwem Doroty Maślowskiej uznało ten spektakl za najlepszy. Sztuka Janiczak, dość zręcznie zrealizowana, nabrała dodatkowego wydźwięku, bo na skutek zmian dyrekcji w teatrze w Bydgoszczy spektakl ten prawdopodobnie zniknie z repertuaru jako zbyt feministyczny i zbyt obrazoburczy. Był to na tym festiwalu drugi manifest aktorski. Pierwszy wzruszający akt solidarności aktorów różnych pokoleń, zademonstrowali artyści Narodowego Starego Teatru.

Gdyniską Nagrodę Dramaturgiczną przyznano zgodnie Monice Drab za tekst „Słabi. Ilustrowany banał teatralny”. W uzasadnieniu napisano m.in.: Dramat opowiada o częstym doświadczeniu inności, nieprzystawalności, odklejaniu od wymagań udanego życia.

Kapituła konkursu dla młodych krytyków teatralnych im. Andrzeja Żurowskiego (gdynianina z wyboru, profesora uniwersyteckiego, znawcy Szekspira, który zmarł w 2013 roku) nagrodziła dwójkę zdolnych młodych recenzentów: Agatę Tomasiewicz i Szymona Spichalskiego.

Alina Kietrys



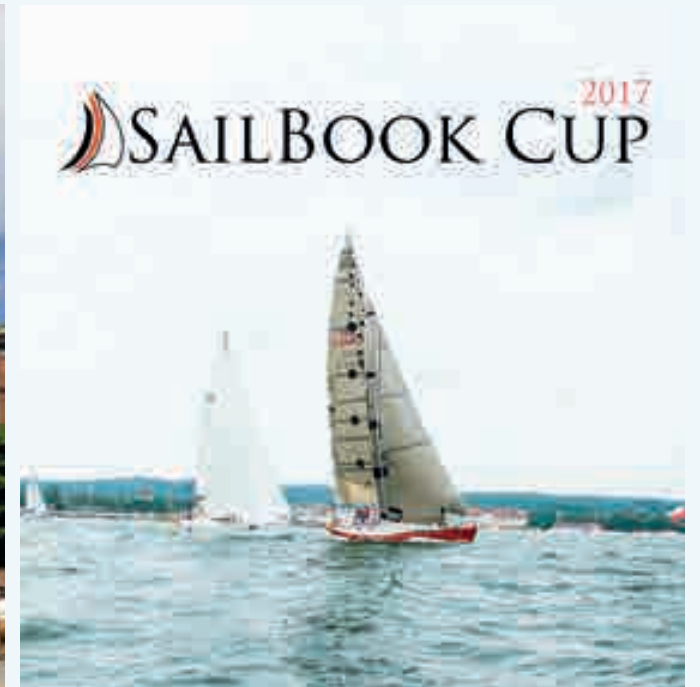
Winda w gdańskim ratuszu

Znane są problemy osób niepełnosprawnych z poruszaniem się po drogach i budynkach publicznych, często jeszcze nieprzystosowanych do ich potrzeb. Jednak z drugiej strony ciągle pojawiają się informacje o kolejnych przedsięwzięciach ułatwiających im życie. Jedną z ostatnich dotyczy budowy windy w gdańskim Ratuszu Głównym Miasta.

Inwestycja zostanie sfinansowana ze środków Gminy Miasta Gdańska oraz Muzeum Historycznego Miasta Gdańska. 30 procent wartości projektu będzie dofinansowane ze środków Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Całość prac ma być wykonana do końca bieżącego roku.

– Aby winda spełniała swoją funkcję – mówi dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Gdańska prof. Waldemar Ossowski – musimy połączyć ją z dziedzicem wewnętrznym od strony ulicy Długiej. W ten sposób udrażniamy wnętrza ratusza i modyfikujemy dotychczasowe ścieżki zwiedzania. W sierpniu tego roku wypracujemy nową koncepcję wystawy stałej, która będzie dotyczyła dziejów ratusza i obejmie niemalże cały jego budynek. W 2018 roku obiekt i jego narracja o historii tego miejsca zmienią się nie do poznania. Odkryjemy dla zwiedzających na nowo bogactwo i tożsamość historycznego serca miasta.

Budowa windy w ratuszu stanowi drugi etap prac nad przeobrażeniem zabytkowej budowli w przyjazną i w pełni otwartą dla osób niepełnosprawnych oraz ułatwiającą zwiedzanie obiektu wszystkim turystom. W tym zakresie przeprowadzony będzie przetarg. Jak się dowiadujemy, władze muzeum mają w planach jeszcze trzeci, ostatni etap prac.



Baltyckie SailBook Cup 2017

Rozpoczyna się siódma edycja SailBook Cup – najdłuższych polskich regat na Bałtyku. Uczestnicy muszą przepłynąć ponad 600 mil morskich.

Podobnie jak w ubiegłych latach, odbędą się dwa wyścigi: pierwszy z Sopotu do Visby na Gotlandii, gdzie organizatorzy planują uroczysty Dzień Polski. Drugi z Visby dookoła Gotlandii i wyspy Gotska Sandön, z metą w Sopocie.

Dodatkowe informacje na temat regat na stronie: www.sailbookcup.pl.



Lubię być królową kwiatów...

Z inż. Justyną Kaletą z Centrum Ogrodniczego „Justyna” rozmawia Alina Kietrys

Jest Pani wyrocznią dla wielu miłośników ogrodów, zieleni. Skąd to zamiłowanie do ogrodnictwa. Rodzinne? Zdecydowanie tak. Miłość do roślin, zieleni wyniosłam z rodzinnych tradycji. Zawsze moja rodzina pracowała na ziemi, ja się wychowałam w gospodarstwie – w zaścianku moich wspaniałych dziadków: Juliana i Julianny. W tym domu był ogromny szacunek do ziemi i do przyrody, każdy pajak na ścieżce był ważny i miał swoje życie, tak jak każda jaskółka. Jeśli ptak trafił do nas z chorym skrzydłem, był opatrywany.

Dom dziadków wpłynął na Pani dalsze losy?

Zdecydowanie tak. Wiedziałam, że chcę żyć zgodnie z naturą, szanować świat, który mnie otacza. Dziadkowie hodowali też konie i robili to z wielką miłością i znawstwem. To naturalne, że chłonełam to wszystko, co dla nich było ważne. Potem jeździłam do nich na sielskie wakacje. Mój ojciec też oczywiście miał wpływ na moje wybory. Był po wojnie jednym z pierwszych ogrodników w Gdańsku, tworzył to „zielone zagłębienie” na Oruni, więc miałam w genach tę miłość do roślin. Ojciec też wspierał mnie swoją wiedzą. A potem skończyłam Technikum Ogrodnicze w Pruszczu Gdańskim i jestem niezwykle wdzięczna tym wszystkim wychowawcom i pedagogom, którzy dołożyli cegiełkę do mojego rozwoju zawodowego. Do dzisiaj spotykam się z tymi ludźmi i współpracuję z nimi. Tworzymy z kilkoma osobami taki sztab absolwentów tego technikum. W ubiegłym roku w maju był niezwykle zjazd z okazji 75-lecia szkoły. Przyjechało sześćset osób i wiele opowiadało o swoich firmach i o swoich sukcesach. Mój syn Julian również uczestniczył w zjeździe jako absolwent – organizator. Kiedy kończył techniczny agrobiznes, zbudował przed głównym gmachem szkoły jako pracę dyplomową ogród japoński. Ogród istnieje po dziś dzień jako praca zespołowa wielu absolwentów z różnych roczników, o czym informuje tablica pamiątkowa. Wielu uczniów ze szkoły w Pruszczu odbywało w moim centrum ogrodniczym praktykę. Córka jest architektem krajobrazu. Więc wszyscy jesteśmy zawodowo blisko siebie.

Pani gospodarstwo to powód do dumy.

Oczywiście, jest to moja chluba. Tyle lat w tym zawodzie i tyle świetnych doświadczeń i kontaktów z ludźmi. Osiągnęłam to co ważne, skończyłam Akademię Rolniczą i studia podyplomowe z zarządzania, kształciłam się latami, zorganizowałam przedsiębiorstwo, a teraz tę moją wiedzę przekazuję innym. To powód do dumy. Mówią o mnie „królowa kwiatów” – to miłe oczywiście, ale też mobilizujące do jak najlepszego działania. I otaczam się jak najpiękniejszymi roślinami. One są częścią mojej rodziny roślinnej – przemawiają do mnie i dają radość życia, a poza tym uważam, że rośliny czują. Rośliny przemawiają do nas bez słów i oddziałują na nas swoją dobrocią, dają odpoczynek i wyciszają nasze emocje. Nawet najmniejszy ogródek, grządka, balkon, to już jest nasze dobro. To jest nasze sanatorium, choćby tylko na godzinę w ogrodzie, na balkonie czy w parku. Jaka radość, jak coś nowego zakwitnie, pojawią się nowe barwy. A ja chętnie doradzam. Lubię to robić. Mam swoją ławeczkę pod mandarynką czy oliwką i tam siadam i rozmawiam z ludźmi, którzy pytają, jak najlepiej zorganizować swój ogród. Zależy mi, by ci, którzy przychodzą do mojej firmy zyskali tu poczucie, że wszystko jest zrobione z myślą o nich. Kocham Gdańsk i zleży mi, żeby nasze miasto było naprawdę urokliwe, pełne kwiatów i zieleni. A więc wszyscy, którzy dbają o swoje balkony i ogrody, też są miłośnikami urody naszego miasta.

Ludzie sadzą rośliny, które kochają, albo takie o których marzą, albo i takie, którymi chcą konkurować z sąsiadami...

Obojętnie z jakich powodów dbają o swoje ogrody. Nawet jeśli chcą rywalizować, to też dobrze. Ja mam taką filozofię, że niczego nie wyrzucam ze swego ogrodu, każda roślina, każde drzewo, krzew są dla mnie ważne. I zawsze znajdę chętnego, który przygarnie moją roślinkę. Mówię o tych roślinach, które nie idą do sprzedaży, bo są mniej imponujące, albo trochę uszkodzone i ja je wtedy rozdaję w dobre ręce. Ludzie czasami po latach przyjeżdżają i opowiadają mi o tych „przygarniętych” roślinach. A ja się wtedy czuję taka spełniona i szczęśliwa.



Czy ma Pani jakieś ulubione swoje kwiaty?

Wszystkie w kolorze niebieskim. W moim dzieciństwie na Podlasiu rostu dużo lnu, który pięknie kwitnie na niebiesko. I tam ludzie uznają kwiaty w kolorze niebieskim za najpiękniejsze: bławatki niebieskie, chabry, niezapominajki, hortensje błękitne. Ten kolor jest dla mnie bardzo ważny.

A krzewy?

Najbardziej kocham magnolie. Pora wiosenna to jest raj i czas magnolii. Magnolie kiedyś były nieosiągalnym drzewem, krzewem. Lubię też całą grupę różaneczników, rododendronów. Dzisiaj te różne odmiany, zachwycające nad Morzem Śródziemnym czy w Szwajcarii, bardzo dobrze zadamowały się u nas. Magnolie kwitną przed wejściem do mojego biura tak długo, jak mogą, nawet do czerwca, choćby te niebawale czarne magnolie, późno kwitną też żółte magnolie, niesłychanie oryginalne. Można stworzyć sobie całą kolekcję magnolii, które kwitną trzy, cztery miesiące, ale trzeba zapytać profesjonalistę o radę. A potem moje wszystkie magnolie wracają do szkółki i zaczyna się czas następnych księżniczek – hortensji. I one są do późnej jesieni. Mamy już nowe odmiany: hortensje bukietowe wonne, niebawale, które latem i jesienią są zdobne w kiście kwiatów przypominające wiosenne lilaki (bzy). Odnoszę wrażenie, patrząc na te wszystkie krzewy, że cały czas w moim ogrodzie odbywa się jakiś teatr, trwa niezwykle barwne przedstawienie. Jeden krzew przed drugim pokazuje, jaki jest piękny. Można cudownie skomponować przestrzeń ogrodu i warto o to zadbać.

Pani przedsiębiorstwo chętnie wspomaga różne instytucje – od przedszkoli po działające na rzecz seniorów.

Człowiek musi siebie oddawać, żeby na ziemi zostawiać po sobie ślad. Staram się to robić. Wychowałam wielu młodych przedsiębiorców, którzy zakładali firmy i są dzisiaj moją konkurencją. Ale to nie jest powód do żalowania, przeciwnie, cieszę się, że mam dobrą, zdrową konkurencję. Ale ja chcę być najlepsza i dalej mam takie marzenie. Z tymi młodymi wilkami idę w jednym szeregu. Jestem współzałożycielką Związku Szkółkarzy Polskich, czy centrów ogrodniczych i dalej należę do tych organizacji i działam. Jestem też członkiem Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk”, bo to pożyteczna i potrzebna organizacja. Gdańsk jest dla mnie najważniejszym miastem na ziemi, choć widziałam i objechałam sporo miejsc cudownych na świecie. Przeżyłam okres fascynacji Afryką, jeździłam co roku na dość długo i miałam nawet ta-

kie marzenie, żeby tam założyć ogrody i uprawiać ziemię. Ale moje miejsce na ziemi jest tutaj. To moja Orunia, ja ją wspieram i pracuję ze wszystkimi organizacjami. Bo dla mnie ważna jest pomoc innym. I to jest cudowne, jak jestem w kościele, na pocztce czy w sklepie, to wszyscy ze mną rozmawiają, znają mnie i często pytają o radę. To dla mnie wielka satysfakcja.

Program telewizyjny o kwiatach w domu i w ogrodzie to był też czas, kiedy ludzie poznawali Pani pasję i ogród.

To prawda. To realizowała pani redaktor Barbara Balińska z mężem, niezapomnianym mistrzem Krzysztofem Kalukinem. Ja to robiłam „ideowo”, nigdy nie wzięłam złotówki, bo dla mnie najważniejsze było upowszechnianie kultury ogrodów. Program zyskał popularność, to prawda, ludzie oglądali go nie tylko w Gdańsku, ale i w świecie.

Była Pani edukatorką.

Tak, to miłe, że pani to mówi. Ludzie, z którymi pracowałam, też nauczyli mnie wiele. I wiem, że stałam się pożyteczna ze swoim zawodem.

Ma Pani dwukrotny tytuł „Kobiety Sukcesu”. Uważa się Pani za osobę, która w pełni osiągnęła sukces?

Tak, absolutnie tak. Moje przedsiębiorstwo to 30 tysięcy metrów ziemi, ogrom powierzchni, ogrodów, zabudowań. Jest to nie tylko moje dzieło, ale też pracowników, z którymi współpracuję ponad 20 lat. W przyszłym roku będzie trzydzieści lat, jak jestem w tym miejscu. Sama się zastanawiam, kiedy ja to zrobiłam. Zaczynałam od ciężkiej pracy, brnąć w kaloszach dzień w dzień. Są tacy, którzy to jeszcze pamiętają. Nie myślałam, że mi się tak powiedzie, ale zawsze marzyłam, żeby być... gwiazdą (śmiech). Chciałam kiedyś tańczyć w Zespole Pieśni i Tańca Mazowsze... Kiedy Sygietyński formował ten zespół, to moja mama się nie zgodziła, żeby w tym brała udział. A moja babcia zapisała mnie do Zespołu Ziemi Siedleckiej. Występowałam i byłam szczęśliwa. Potem przyjechaliśmy do Gdańska. I zawsze ze sobą w oku wspominałam tamten czas. A dzisiaj czasami słyszę, że jestem gwiazdą... w ogrodach. To miłe i wielka przyjemność, i radość także z tego powodu, że to, co robię, jest potrzebne.

Dziękuję za rozmowę i za małą, białą hortensję, którą mi Pani ofiarowała „pod opiekę”.



CENTRUM OGRODNICZE

DRZEWA, KRZEWY OZDOBNE I OWOCOWE
SKŁEP OGRODNICZY, KWIACIARNIA



WWW.OGRODYJUSTYNY.PL

UL. TRAKT ŚW. WOJCIECHA 291, GDAŃSK LIPCE



Dlaczego warto nas odwiedzić?

- Dobór roślin do każdego ogrodu i balkonu
- Fachowe doradztwo o zatrudnionych ogrodnikach
- Największy wybór roślin (od małych sadzonek kwiatów po duże parkowe drzewa i krzewy)
- Gwarantowana, sprawdzona jakość roślin
- Porady w zakresie zabiegów ochrony roślin – zwalczanie chorób i szkodników
- Porady dotyczące sadzenia i pielęgnacji roślin
- U nas zaopatrzysz się we wszystko co potrzebujesz do ogrodu

Dwie dogodne lokalizacje

GDAŃSK

ul. Trakt Św. Wojciecha 291
sklep: tel. 602 345 612
dział roślin tel: 604 636 270
akwarystyka tel: 508 799 966

GDYNIA

ul. Wzgórze Bernadowo 304
sklep: 660 112 213

- ✓ Nie musisz się znać, jesteśmy po to by Tobie pomóc.
- ✓ Z nami każdy stanie się dobrym ogrodnikiem.
- ✓ Stwórz swoją zieloną przestrzeń lub
- ✓ zaprojektuj ją z naszym architektem.

Artysta wielu talentów

Rozmowa z piosenkarzem Edwardem Hulewiczem

W dzieciństwie pokochał fortepian, w szkole recytował poezję, ale muzyka i śpiew zawsze były mu bliskie. Kariera Edwarda Hulewicza jako wokalisty zaczęła się od zwycięstwa w konkursie radiowym „Muzyka dla wszystkich”. Muzyka jednak wcale nie rządzi nim niepodzielnie, ma jeszcze inne pasje i pomysł na życie. Ale nadal otrzymuje propozycje występów, śpiewa tam, gdzie go zaproszą. I ciągle sprawia mu to przyjemność.

W latach 60. i 70. odnosił Pan sukcesy na polskiej scenie muzycznej, i choć Pana PESEL wskazuje wiek emerytalny, dalej jest Pan na scenie, jak za dawnych lat.

Mimo że nie bryluję na pierwszych stronach kolorowych gazet, czy w popularnych programach telewizyjnych – robię swoje, jestem zawodowo ciągle czynny, koncertuję, nadal otrzymuję propozycje koncertowe, nagrywam nowe piosenki, nowe płyty i to nie zasklepiając się w stylistyce obowiązującej w czasach mojej największej popularności. Idę z duchem czasu, śledzę, co dzieje się aktualnie w muzyce, staram się tworzyć repertuar zgodny z aktualnymi tendencjami, śpiewać zgodnie z wymogami współczesnej wokalistyki. I taki jest mój najnowszy krążek, zatytułowany: „Bo życie jedno mam”. Poza tym działam, i to bardzo intensywnie, w pracach Zarządu Sekcji Estrady Związku Artystów Scen Polskich, w internecie, oczywiście w miarę wolnego czasu, mam bardzo szeroki krąg fanów i to mnie cieszy i buduje.

Kobiety nie wypada pytać o wiek, a czy Pan ukrywa swą datę urodzin?

Nie ukrywam, bo nic by to nie dało. W każdej encyklopedii muzycznej, czy choćby w Wikipedii można się z nim zapoznać. Także szerokim echem w prasie i w innych mediach odbił się mój jubileusz 50-lecia pracy artystycznej. Świętowany był na kilku koncertach jubileuszowych w ZASP i w salach koncertowych w Warszawie. Ministerstwo Kultury przyznało mi na tę okoliczność prestiżowy i nobilitujący srebrny medal „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis”, władze ZASP statuetkę „Jubilat”, władze SAVP statuetkę „SAVP” itd., itp.

Pytam o wiek, bo zachował Pan wygląd mężczyzny w średnim wieku. Co robić, by być w tak dobrej kondycji i wyglądać młodo?

Od dawna nie mam kompleksu wieku, a komentarzy na temat kondycji się nie boję, bo praca nad sobą, a także geny powodują, że jest całkiem nieźle. Co robię, by zachować młody wygląd? Niewiele, prócz codziennej porannej gimnastyki, dwa razy w tygodniu chodzę na siłownię i basen, a co najważniejsze, nie jem mięsa.

Bliski Panu jest nasz gdański region. W Kwidzynie ukończył pan Liceum Ogólnokształcące.

Nie tylko, ale to miasto uznaję za swoje miasto rodzinne, bo prawdziwe zostało za dzisiejszą granicą, skąd ewakuowano nas na ziemię odzyskaną. Wiosną 1945 roku, ściślej 27 maja, zawitaliśmy drogą repatriacji z kresów na rampę towarową w Kwidzynie. Poniemiecka miejscina, prawie w całości zrujnowana, opuszczona przez dotychczasowych mieszkańców, którzy w obawie przed ruskimi w popłochu uciekli, zostawiając cały swój dobytek. Gdzieś tam tylko desperaci zostawali na łasce zwycięzców, albo wierząc, że jednak wróci stare, albo ufając łaskawości nowych gospodarzy i swoim polskim korzeniom. Niewiele mi zostało dziś w pamięci z tego okresu. Szkołę podstawową ukończyłem z wyróżnieniem, na samych piątkach. Nie wiem, jak przekonałem mamę, że powinienem pójść do Liceum Ogólnokształcącego, a nie do jakiegoś technikum, żeby szybciej pójść do pracy i pomagać rodzinie. Ufała mi, poza tym chciała, aby jej dzieci miały lepsze życie niż ona, były wykształcone i niebiedne. Nic to nowego, nie pierwszy to raz, kiedy rodzice urzeczywistniają swoje marzenia, polepszając byt swoich dzieci. W szkolnym ruchu artystycznym przechodziłem różne etapy zaangażowania. Nasza polonistka, prof. Sienkiewicz, namówiła mnie najpierw do recytacji poezji, potem jakiegoś baletu ilustrującego ballady Mickiewicza, aż wreszcie kolega szkolny, zdolny pianista Józef Kotłowski, namówił mnie do publicznego śpiewania. Miał w domu pianino, gdzie wspólnie graliśmy i śpiewaliśmy. Przez te nasze domowe koncerty poznał na tyle mój głos, że uznał autorytatywnie, że się nadaję i nadszedł czas do publicznego jego pokazania. Dołączyłem więc do grona „występowiczów” na szkolnych akademiach. Do zespołu muzycznego w Domu Kultury dostałem się po moim pierwszym sukcesie ogólnokrajowym. Tak, ogólnokrajowym, bo zgłosiłem się do ogólnokrajowego konkursu piosenkarskiego organizowanego przez Polskie Radio po nazwą „Mikrofon dla

wszystkich”. Pojechałem do Warszawy i wystąpiłem w Teatrze Buffo, bo tam się ten koncert odbył. Przedtem były eliminacje w studiu radiowym na Myśliwieckiej, gdzie później wielokrotnie będę nagrywał, a akompaniował mi początkujący wtedy Bogusław Klimczuk, później znakomity i sławny kompozytor, dyrektor orkiestry Polskiego Radia, mój serdeczny przyjaciel. Zaśpiewałem parę standardów jazzowych, wybrano I can't give you. Na koncercie piosenkarzom towarzyszyła radiowa orkiestra Edwarda Czernego. Był to konkurs, więc i były noty. Zająłem pierwsze miejsce. W jakiś czas potem nastąpiła transmisja na antenie radiowej, tak że uważałem się już, powiedzmy, za wielką gwiazdę. Zająłem potem kiedyś na próbę zespołu muzycznego w Domu Kultury z miną: „no pokażcie, co wy umiecie”. Zespół zaproponował mi współpracę i odtąd jemu poświęciłem całe moje zainteresowanie artystyczne. Śpiewaliśmy standardy jazzowe i startując kilka razy w konkursach regionalnych zajmowaliśmy czołowe miejsca.

W Gdańsku studiował Pan w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Dlaczego obrał Pan ten kierunek studiów?

To dzieło przypadku. Zdawałem do łódzkiej filmówki, zdałem, jak mi powiedziano, ale z braku miejsc... Nic dziwnego, skromny chłopak z małego, prowincjonalnego miasteczka, bez fachowego przygotowania, bez układów, protekcji czy znajomości, co jest podstawą w takiej sytuacji. A tu dzieci aktorów, obkute, z protekcją, wymakijażowane pannice z wielkomiejskich środowisk, e... szkoda gadać. Żeby nie tracić roku zacząłem się rozglądać za wolnymi miejscami w innych uczelniach, w WSP takie akurat były, więc... pojechałem do Gdańska.

Czy będąc na studiach udzielał się Pan w studenckim ruchu kulturalnym? Na pewno znany był Panu słynny klub „Żak”, gdzie dzisiaj jest Urząd Miejski, czy też „Rudy Kot”, który był na Garncarskiej?

Mimo wyśrubowanego poziomu studiów, nie będę udawać, że nie było czasu na przyjemności, kawiarnie, czy dyskoteki, pardon, wtedy to jeszcze się tak nie nazywało. Było więc kino, opera, dancingi, potańcówki w zaprzyjaźnionych uczelniach, prywatki itp., ale przede wszystkim praca w bardzo tutaj rozwiniętym artystycznym ruchu studenckim. Oczywiście najpierw spenetrowałem miejsca takiego ruchu i kiedy poznałem klub „Żak”, natychmiast tam się zadomowiłem. Był to klub z tradycjami, bowiem tu swego czasu działali Zbyszek Cybulski, Bogumił Kobiela, Jacek Fedorowicz itp. Odkryłem potem „Rudego Kota”, klub jazzowy i na przemian, i tu i tam udzielałem się artystycznie.

Po WSP nie ciągnęło Pana do szkolnictwa, nie chciał Pan zostać nauczycielem?

Nie zdążyłem, bo natychmiast pochłonął mnie show-biznes. Pamiętam natomiast pewien epizod z okresu studiów. Jak wiadomo z tego rodzaju studiami nieodłącznie związane są tzw. praktyki studenckie, które w tym przypadku polegają na wykładach w jakichś szkołach średnich. Pewnego razu, na jednej z takich praktyk, idąc korytarzem szkolnym na lekcję, obładowany książkami, mapami, dziennikami, skryptami itd., spotykam starego nauczyciela, który szedł na swoją lekcję jedynie z małym dzienniczkiem. Kurtuazyjnie zagaduję go komplementem: – Pan, Panie profesorze, pewnie wszystko, to co ja tu dźwigam, ma w głowie. A on na to: – Znacznie niżej drogi kolego, znacznie niżej.

Bywa, że to, kim teraz jesteście, sprawił przypadek. Na przykład Pola Raksa przypadkowo znalazła się na okładce tygodnika „Dookoła świata” i dzięki temu los sprawił, że zainteresował się nią reżyser i powierzono jej rolę w filmie „Szatan z siódmej klasy”. A Pana droga na muzyczne estrady, to też był przypadek czy świadomy wybór?

W zasadzie nie było w moim przypadku takiego spektakularnego „odkrycia”. To było mozolne wspinanie się na ten artystyczny Parnas drobnymi kroczkami odkąd sięgnę pamięcią, wręcz od najmłodszych lat. Ojciec często grał na skrzypcach, a ja w takich chwilach albo drętwiałem, wsłuchany z otwartymi ustami, albo podskakiwałem i kręciłem się w takt muzyki.

Wywoływało to ogólną wesołość i przez to ojcowe granie zyskiwało częściową akceptację, tym bardziej że mogłem słuchać tego godzinami i albo dreptałem w kółko, albo sła biutkim głosikiem wtórowałem ojcu. „Na-na, na-na, na-na”, to był mój ulubiony walc, od tego mojego nazywania już takim pozostał, choć miał swoją nazwę. – Tata, „na-na” – wołałem i ciągnąłem ojca za nogawkę, kiedy przychodził z pracy. Tak budziły się moje pierwsze tęsknoty do muzyki, w szczęśliwym, bo nieświadomym, a tak już złożonym dzieciństwie.

Skrzypce, muzyka... coś odziedziczył Pan po ojcu.

Pamiętam, że fortepian też działał na mnie magicznie, fascynował i przyciągał jakąś niewytłumaczalną siłą, jak oczy węża paraliżującego ofiarę, jak ogień świecy przyciągający cme. Pamiętam, było to już w Kwidzynie. Marian, mój przyrodni brat, miał jakieś dojsie w Międzyzakładowym Domu Kultury do sali z fortepianem. Chodził tam z paczką swoich kumpli na jakieś zabawy. Kiedyś powiedział mi, że tam, w jednej z sal, stoi fortepian. Tak długo męczyłem go, tak długo błagałem mamę, aż zezwoliła, żeby zabrał mnie do MDK.

I brat w końcu pokazał Panu ten fortepian?

Tak, poszliśmy do tego Domu Kultury i tam, gdzie stał fortepian, zostawił mnie samego. Zamknął mnie tam na klucz na kilka godzin, które przeleciały jak sekundy! A ja odprowadzałem tam misterium. Trudno mi dzisiaj oddać uczucie, jakie wtedy przeżywałem, te rozpalone policzki i płonące oczy. Siedziałem przed otwartą klawiaturą długo, zanim odważyłem się dotknąć klawiszy. Pieściłem te białe i czarne zapadające się pod naciskiem, wyłożone kością klocki, które w efekcie wydawały różne dźwięki. To była moja muzyka sfer. Opisując to, boleję nad ograniczonością słów, którym nie można przydać uczuć, bez nich wydaje się to jakby napuszone, sztuczne i egzaltowane. Dziecko i fortepian, a między nimi magia dźwięków, hipnoza, jaką roztacza instrument na nadwrażliwym, nieprzytomnie zafascynowanym nim dzieckiem. Brano mnie później półprzytomnego na ręce i odnoszono do domu. Długo w noc przeżywałem jeszcze te chwile, nie mogąc zasnąć.

I tak muzyka zaczęła Panu w duszy grać.

Robiłem wszystko, by z tą muzyką być na co dzień.

Był Pan solistą zespołu Tarpany, potem Heliosi, Kanon Rytm.

W tamtych czasach rozpad zespołów to norma. Na przykładzie Tarpanów mogę podać powód. Grupa składała się z wybitnych talentów i autentycznych osobowości muzycznych. Każdy z muzyków, to ukształtowana indywidualność. Nic więc dziwnego, że powodowało to bezustanne konflikty, bo każdy z muzyków widział inny kształt zespołu, każdy chciał narzucić inne brzmienie kapeli. Jeden blues, inny typowy rock'n'roll, kolejnego ciągnęło w stronę jazzu. Konflikty nabrzmiewały coraz intensywniej, musiało się to skończyć rozstaniem. A jako że każdy z członków zespołu był autentycznym talentem, nic dziwnego, iż po rozpadzie zespołu muzycy natychmiast zostawali przechwyceni przez popularne wówczas grupy, jak Czerwono-Czarni, Niebiesko-Czarni itp. Ja wybrałem propozycję Heliosów, zespołu niezbyt popularnego, ale z wielkim potencjałem, grupę zdolnych, młodych muzyków, których mogłem pokierować według mojej wizji. I już pierwsze nagranie stało się wielkim hitem, zdobywa pierwsze miejsce w bardzo popularnej wówczas Telewizyjnej Giełdzie Piosenki i utrzymuje się na tej pozycji przez parę miesięcy.

Pamiętam, niezmiernie popularnym programem telewizyjnym była ta „Giełda”. To chyba dzięki udziałowi w tym programie stał się Pan na naszym muzycznym rynku gwiazdą nr 1?

To rzeczywiście był program ogromnie popularny, nawet nie znajduję porównania z jakimkolwiek w dzisiejszych mediach. Cała Polska zasiadała przed telewizorami, a ulice wyludniały się. Audycja ta miała charakter konkursu, głosowali widzowie, nic więc dziwnego, że zwycięska piosenka stała się z dnia na dzień wielkim przebojem, śpiewanym przez całą Polskę. Tak się stało po moim pierwszym występie w tej audycji z piosenką „Siała baba mak”, a parę lat później z piosenką „Obietnice”.

W Pana bogatym repertuarze sporo jest przebojowych piosenek, które z nich włącza Pan do swoich dzisiejszych koncertów?

Staram się jak najwięcej, bo głównie po to widz przychodzi na mój koncert. Ale zakładałem różnorodność, bo taki jestem, lubię eksperymentować w różnych obszarach muzyki i tym widza zaskakuje. Jak choćby arią operową, by za chwilę zaprezentować utwór hip-hopowy, bo taki też napisałem, nagrałem i śpiewam jako ciekawostkę. Napisałem tekst i muzykę, sprowokowany samym istnieniem tego gatunku. Narażę się zapewne wszystkim gustującym w tego rodzaju muzyce, ale wygląda mi na to, że ten gatunek powstał tylko dlatego, aby umożliwić zaistnienie na rynku muzycznym jako piosenkarz takim wykonawcom, którzy nie mają talentu wokalnego. Jest to takie „pyskowanie” na tle rytmicznej muzyki.

Obecnie wokaliści rywalizują na scenie, kto lepszy, kto ma więcej fanów, kto zwycięży na festiwalu. A czy w tym środowisku zawiązują się przyjaźnie?

Dzisiejsze czasy w środowisku artystycznym w porównaniu z „czasami moimi”, to ogromna różnica. W dzisiejszym – jak to dosadnie określa się w show-biznesie – gdzie bezwzględnie obowiązuje tzw. wyścig szczurów, nie ma czasu na sentymeny. To bezpardonowa walka o utrzymanie się na powierzchni. Dawniej zawód miał inną rangę, wykonywać go było można tylko po zdaniu egzaminów przed specjalną komisją Ministerstwa Kultury z zakresu materiału czteroletnich studiów Akademii Teatralnej. A dla wokalistów dodatkowo z teorii Akademii Muzycznej, plus praktyczny pokaz śpiewu á vista z dostarczonego na egzaminie materiału nutowego. Ten zawód się ceniło i znało jego rangę i wartość. Niepotrzebne więc były rywalizacje i wyścigi. Nic dziwnego, że w takiej atmosferze zawiązywały się sympatie i przyjaźnie trwające nieraz do końca życia. Ja do dziś przyjaźnię się z Haliną Frąckowiak, z Adamem Zwierzem, Jurkiem Połomskim, Alą Majewską, Pawłem Stasiakiem, pisarką i poetką Barbarą Rybałtowską, znakomitą dziennikarką Alicją Wielgoławska. Mam niewielkie grono wypróbowanych przyjaciół, także jeszcze ze środowiska pozaartystycznego. Z większością gwiazd spotykam się na co dzień w Związku Artystów Scen Polskich.

I działa Pan aktywnie w tej organizacji. Jest Pan tam na etacie?

Nie! Od wielu lat udzielam się społecznie. Jestem członkiem Zarządu Sekcji Estrady, przewodniczącym paru komisji i ta praca sprawia mi ogromną frajdę, przyjemność i satysfakcję. Na przykład jako przewodniczący Komisji Jubileuszowej koordynuję prace nad przygotowaniem corocznych uroczystości honorujących artystów obchodzących w danym roku swój artystyczny jubileusz. Na przykład, w którymś roku uroczystość ta miała wyjątkowy charakter. Nagromadziło się wiele gwiazd – jubilatów, co rzadko się zdarza. I wymienię choćby parę nazwisk: Maria Koterbska, Irena Santor, Alina Janowska, Joanna Rawik, Tadeusz Chyła, Stenia Kozłowska, Alibabki itd. Mamy taki zwyczaj, że każdego z jubilatów przedstawia i przybliża zebrany jego dorobek artystyczny, inna znana gwiazda. Wtedy to byli m.in. Halina Frąckowiak, Jerzy Połomski, Jan Pietrzak, Paweł Stasiak itd. Ja prowadząc tę uroczystość, wobec takiego nagromadzenia gwiazd w jednym miejscu, pozwoliłem sobie przed zebranymi na zabawną refleksję. Powiedziałem wówczas: – prorokowany w 2012 roku koniec świata prawdopodobnie będzie spowodowany m.in. szeregowym ustawieniem się planet. A wyobraźmy sobie teraz następstwa tego, że już nie planety, a gwiazdy umówią się, żeby zgromadzić się w jednym miejscu. Gwiazdy się zebrały, a końca świata nie było!

Wśród płyt, które ukazały się na rynku z utworami przez Pana wykonywanymi, jest też płyta „Edward Hulewicz klasycznie” z ariami operowymi i pieśniami muzyki klasycznej. Co Pana skłoniło, po muzyce rozrywkowej wziąć się za taki niełatwy repertuar?

Moją dominującą pasją w tej chwili jest klasyka. Kształcony w pierwszych latach mojej artystycznej edukacji głos w kierunku śpiewu klasycznego zaniedbałem, kiedy „poszedłem w piosenkarstwo”. Teraz, usilnie szlifowany, na nowo odzyskuję blask w repertuarze klasycznym, jakim wzbogacam od pewnego czasu program moich recitali. To moja najnowsza





pasja, której efekty na koncertach nie tylko wzbudzają zdumienie widzów, ale i niebywały entuzjazm. Bardziej namacalnym „skutkiem” tej pasji jest krążek, o którym pan tu wspominał. Zawodowo bawię się sztuką wokalną, eksperymentując w różnych obszarach muzyki, robię to, co najbardziej mnie satysfakcjonuje i na co – o dziwo – (wziąwszy pod uwagę wiek) potrafię i mogę sobie pozwolić. Chodzi o sztukę wokalną z obszarów muzyki operowej. Bez niepotrzebnej skromności mogę powiedzieć, że z łatwością wykonuję partie tenorowe w oryginalnych tonacjach. I to jest dopiero satysfakcja.

Ma Pan duszę artysty, bo Pana zawodowa pasja, to muzyka, a pozazawodowa, to malarstwo i poezja.

Z radością mogę się pochwalić, że Natura, czy Pan Bóg, jak kto woli, obdarzyła mnie kilkoma talentami, co w szkolnych latach przysparzało samych kłopotów. Na przykład – nauczyciel od rysunku kazał mi rysować na tablicy jakieś ilustracje, dopatrzysz się u mnie zdolności plastycznych. Pani od śpiewu kazała, abym przed całą klasą śpiewał solo piosenkę, jakiej mieliśmy się uczyć itd. Związałem się ze stresem, a klasa miała ubaw. Potem było już z górki w miarę uświadamiania sobie, że takie dary posiadam. Czasami tak zastanawiam się, czy nie trzeba będzie kiedyś zdać sprawozdania, jak wykorzystało się te dary. Na wszelki wypadek (oczywiście żartuję) stosuję swego rodzaju „płodozmian”. Od czasu do czasu robię sobie przerwę w uprawianiu jakiegoś gatunku sztuki, aby zająć się innym. Tak było w przypadku pisania. Zamilkłem na jakiś czas, żeby oddać się innej muzie – Erato. Wtedy to wydałem dwa tomiki wierszy. Innym razem zrobiłem przerwę w śpiewaniu, żeby na kilka semestrów uczestniczyć jako wolny słuchacz w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w celu poznania podstaw warsztatu sztuki malarskiej. Efektem tego, niestety, nie były wernisaże w Luwrze czy Ermitażu, ale sporo obrazów zdobi nie tylko moje mieszkanie, ale także salony moich przyjaciół. Kolejna przerwa pozwoliła mi skupić się na innej słaści: pracy charytatywnej na rzecz dzieci sierocych. W tym celu przerwałem śpiewanie, aby skończyć Studium Kształcenia Wychowawców Domów Dziecka, żeby być bardziej użytecznym w pomocy tym pokrzywdzonym dzieciom. Do dziś współpracuję z niektórymi domami dziecka, czy to jako wychowawca, czy artysta z występem... itd. itp.

Planuje Pan wzbogacić swój repertuar o nowe nagrania?

Robię to systematycznie. Ostatnio ukazały się dwie płyty CD, każda z bardzo sobie odległych obszarów muzyki. Jedna „Bo życie jedno mam” z premierowym repertuarem rockowym, druga, wspomniana już, to „Edward Hulewicz klasycznie” z pieśniami i ariami operowymi. Teraz głównie zajmuję się zbieraniem materiału na dużą płytę z tego rodzaju muzyką. To mnie najbardziej satysfakcjonuje. Do tej muzyki trzeba dojrzeć.

Na pewno zdarzały się Panu jako wokaliście jakieś zabawne sytuacje?

O tak, pamiętam, w jednej z gazet ukazał się wywiad ze mną. Przez niefrasobliwość dziennikarz zamieścił też mój adres prywatny. I co? Zaczęłam otrzymywać setki listów dziennie. Naturalnie nie tylko nie byłem w stanie na nie odpisywać, ale też nie starczało mi czasu, żeby je czytać. Zdarzało się jednak, że od czasu do czasu otwierałem na chybił trafił niektóre z nich i czytałem. Większość to prośby o zdjęcie z autografem, wyznania miłosne, propozycje erotyczne czy małżeńskie. Były też prośby o sponsoring, a nawet szantażujące, że jeśli nie przyjdę na spotkanie w umówionym miejscu, to wielbicielek popełni samobójstwo albo przyjdzie i zamieszka na mojej wycieraczce przed drzwiami. Jeden z nich przebił jednak wszystkie pozostałe, najlepszy dowód, że zapamiętałem go do dziś. Oto jego treść: „Panie Edwardzie, błagam pana, w następnej audycji telewizyjnej niech pan się nie rusza. Niech pan stoi w miejscu, bo nie mogę nadążyć za panem moimi ustami po ekranie”.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych lat w zdrowiu i wspaniałych chwil na estradzie.

Dziękuję, wszystkiego najlepszego życzę Czytelnikom „Magazynu Pomorskiego”.



Pomorskie Oskary rozdane

Elżbieta Bernacka-Hanus, Szymon Morus, Jacek Kornacki, Antoni Pawlak, Mikołaj Trzaska i Paweł Huelle
– to tegoroczni triumfatorzy Pomorskich Oskarów.

Tak bowiem od kilku lat nazywana jest Pomorska Nagroda Artystyczna, wręczana artystom, kreatorom, twórcom za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury. Wręcza te nagrody, w odpowiedniej oprawie artystycznej, Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego.

Pomorska Nagroda Artystyczna ma kilkuetapowy proces wyłaniania laureatów. Obradują dwie kapituły: Mała i Duża, sporo do powiedzenia ma też biuro nagrody, działające w Nadbałtyckim Centrum Kultury. Przez kilka miesięcy trwają różne niejawne spotkania i dyskusje, z udziałem przedstawicieli bardzo szeroko reprezentowanych środowisk kultury: stowarzyszeń, związków twórczych, przedstawicieli szkół wyższych i uczelni artystycznych, mediów, organizacji pozarządowych, którzy wyłaniają nominowanych. Lista nominowanych jest publikowana, ale głosowanie przedstawicieli Małej i Dużej Kapituły, w tym poprzednich laureatów PNA, jest tajne. Wszystkie głosy zbiera notariusz i dopiero w trakcie uroczystej gali poznajemy, kto uzyskał najwięcej głosów i został laureatem Pomorskiego Gryfa.

W tym roku honorowy tytuł „Mecenasa Kultury” i statuetkę Gryfa Pomorskiego otrzymała Elżbieta Bernacka-Hanus – artystka malarka, twórczyni Galerii Kolorów Liz B-H w Smołdzinie i Smołdzińskiej Pracowni Rysunku i Malarstwa. Organizowane przez nią koncerty charytatywne, nazywane Muzycznymi Mikołajkami u Bernackich, cieszą się renomą i powodzeniem nie tylko wśród dzieci z biedniejszych rodzin, które wspiera pani Elżbieta. Pomaga również dzieciom realizować malarskie marzenia. Młodzi zdolni dzięki pani Elżbiecie Bernackiej-Hanus otrzymują nagrody w konkursach plastycznych.

Laureatem Pomorskiej Nadziei Artystycznej – nagrody dla młodych uzdolnionych artystów został Szymon Morus. Statuetkę Gryfa Pomorskiego i 10 tysięcy złotych otrzymał za znakomite kierownictwo muzyczne opery „Czarna Maski” Krzysztofa Pendereckiego w Operze Bałtyckiej w Gdańsku i w Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie.

Najwięcej emocji wzbudził werdykt dotyczący kreacji artystycznych w ramach Pomorskiej Nagrody Artystycznej. Konkurencja była silna. Laureatami, zdobywcami Gryfa Pomorskiego i gratyfikacji w wysokości 15 tysięcy złotych zostali trzej znani i cenieni twórcy. Jacek Kornacki był organizatorem i kuratorem wystawy w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku zatytułowanej „Fête

Funèbre”, o przemijaniu, nieuchronności upływu czasu, destrukcji ludzkiego ciała. Inspiracją do tej wystawy pochodziła z zapisków nieżyjącego już poety, artysty plastyka Jerzego Kamrowskiego. To poruszające zdarzenie artystyczne stworzyło wielu artystów, a Jacek Kornacki spiął je oryginalną kłamrą.

Drugim laureatem został Antoni Pawlak, poeta niespokojny i niepokorny, intelektualny ironiczny prowokator, który ceni sobie dystans do siebie i otaczającej rzeczywistości, a jednak przez kilka lat był rzecznikiem prasowym prezydenta Gdańska. Nagrodę przyznano poecie za tom wierszy „Walizka światła”, swoisty rachunek sumienia, bardzo prywatny i tradycyjny formalnie, z mottem z „Obłoku w spodniach” Majkowskiego: powiedzcie strażakom na serce płonące wleźć można pieszczotą. I równocześnie te wiersze oddają mikroświat Pawlaka, lokujący się w specyficznej dzielnicy Wrzeszcza, w której ongiś mieszkał Günter Grass. Słusznie zwrócono uwagę na ten tom wierszy Pawlaka, który ukazał się jesienią ubiegłego roku.

Trzeci laur przypadł kompozytorowi, który znany jest nie tylko w Trójmieście. Mikołaj Trzaska jest autorem muzyki do głośnego, ważnego filmu „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego. Ważna dla Trzaski była muzyka pejzażu – jak sam mówił – muzyka z tematami ludowymi trochę polskimi, trochę ukraińskimi, i trochę żydowskimi. Muzyka pogranicza zamieszkiwanego przez różne nacje.

Marszałek województwa pomorskiego co roku przyznaje też Wielką Pomorską Nagrodę Artystyczną w wysokości 20 tysięcy złotych za całokształt twórczości. W tym roku laureatem został pisarz Paweł Huelle, autor powieści „Weiser Dawidek”, „Ostatnia wieczerza”, zbiorów opowiadań, esejów i utworów scenicznych. Huelle potrafi pomorskie, gdańskie motywy umieszczać w kontekstach kultury europejskiej. Jego twórczość fascynuje filmowców i twórców teatralnych. Huelle pisze powoli, z namysłem i nawet pewną nadzwyczajną ostrożnością literacką. Każdy więc jego utwór budzi ciekawość czytelników i krytyki.



Fot. Mieczysław Majewski

ICONIFERA

w Sofitel Grand Sopot

Marta Nanowska – skrzypaczka, projektantka mody i twórczyni marki Marantha, zaprezentowała w maju w Sofitel Grand Sopot nową kolekcję Iconifera. Inspiracją kolekcji była kolorystyka obrazów Paula Gauguina i jego twórczość związana z malarskim odkrywaniem Polinezji Francuskiej, a szczególnie wyspy Martynika.

W kolekcji odnaleźć można zestawienia postimpresjonistycznej żółci, oranżu, cynobru, a także zimnych oceanicznych błękitów razem z etnicznym piaskowcem i ożywczą zielenią. Głównymi materiałami wykorzystanymi do

stworzenia kolekcji były żorżety, zwiewne tiule i jedwabie. W kolekcji dominowały propozycje casualowe, sukienki koktajlowe, żakiety i kamizelki oraz szerokie spodnie w połączeniu z wiązanymi topami.

Zaprezentowane zostały także propozycje plażowe zapowiadające kolekcję ekskluzywnych kostiumów i pareo linii Marantha La Mare. O wizerunek modelek na pokazie zadbały Katarzyna Mątewska-Kowalewska oraz Natalia Wszelaki wraz z ekipą PSSW, o stylizację fryzur – Studio F. Wśród licznie zgromadzonych gości obecni byli przedstawiciele branży modowej, blogerzy mody, a także ludzie biznesu.



Nigel Kennedy

– wirtuoz skrzypiec

Fot. Paweł Matuzewski



Do plebiscytu TOP PRODUCT 2017 w dziedzinie kultury za rok 2016 zgłoszony został koncert sławnego skrzypka Nigela Kennedy'ego, zagrany wraz z zespołem Cappella Gedanensis w Starym Maneżu w Gdańsku. Melomanom nie trzeba tłumaczyć, kim jest wspomniany wirtuoz skrzypiec, ale z tej okazji warto przedstawić bliżej muzyka, który jest obecnie uważany za najpopularniejszego skrzypka wszechczasów.

Nigel Kennedy urodził się i wychował w rodzinie muzyków, wykształcił w społeczności muzyków i to właśnie muzyka otworzyła mu drogę do międzynarodowej kariery i statusu supergwiazdy. Dzisiaj jego płyty sprzedają się w rekordowych nakładach. W pojedynkę wytyczył nowe szlaki dla kolejnych pokoleń artystów, którzy odnoszą sukcesy zarówno na polu muzyki poważnej, jak i popularnego mainstreamu. Jego wirtuozowska technika, unikatowy talent i nieodparty urok sceniczny pozwoliły mu wnieść świeżą perspektywę zarówno do repertuaru klasycznego, jak też współczesnego. Poszerzając granice, które dla innych muzyków są nieprzekraczalne, nieustannie dokonuje pionierskich odkryć w dziedzinie nowych brzmień i metod wykonawczych.

Artysta wytrwały, zdecydowanie dążący do celu i wyjątkowy w każdym calu; w swoim repertuarze łączy muzykę klasyczną, jazz, muzykę klezmerską, rockową i wiele innych.

Gdy był dzieckiem matka najpierw zachęcała go do nauki gry na fortepianie, a następnie kupiła mu pierwsze skrzypce. Jego pierwsza nauczycielka skrzypiec wykazując się dalekowzrocznością starała się łączyć naukę z zabawą – nie wymagała od malca ćwiczeń dłuższych niż kilka minut i zawsze nagradzała go słodyczami.

Wybitny talent Nigela błyszczał już od dzieciństwa. Gdy miał siedem lat odkrył go sam wielki Yehudi Menuhin i zaproponował mu naukę w swojej szkole, opłacając z własnej kieszeni wszystkie związane z tym koszty. Kennedy ukończył szkołę celując, osiągając niebywałą biegłość we władaniu instrumentem. Postanowił jednak kontynuować studia, tym razem w nowojorskiej szkole Juillard School, pod kierunkiem Dorothy DeLay. Już na etapie studiów zaczął się wyróżniać niekonwencjonalnym podejściem do wykonawstwa. Krytykował bezsensowny konformizm, którego oczekiwano wówczas od młodych muzyków, i zdarzało mu się na scenie nonszalancko zdjąć marynarkę i rozwiązać muchę, co wywoływało zachwyt publiczności. Jak mówił:

Dawało mi to poczucie bezpośredniego kontaktu ze słuchaczami na widowni. Dzięki temu zdawali sobie sprawę, że jestem jednym z nich. A koncerty stawały się bardziej ekscytujące.

Dawało mi to poczucie bezpośredniego kontaktu ze słuchaczami na widowni. Dzięki temu zdawali sobie sprawę, że jestem jednym z nich. A koncerty stawały się bardziej ekscytujące.

Określanie Kennedy'ego mianem efekciarskiego indywidualisty byłoby uproszczeniem. Jest bez wątpienia jednym z największych wirtuozów, a jego fascynujący talent, żelazna etyka pracy i skłonność do perfekcjonizmu nieustannie pozwalają mu wznosić się na kolejne wyżyny. Każdy dzień rozpoczyna od trzech godzin intensywnych skrzypcowych ćwiczeń, co pozwala mu ustawicznie rozwijać się i doskonalić.

Nigel Kennedy zostawia niezatarte ślady swego talentu nie tylko w muzyce klasycznej. Legendarne stało się jego odświeżenie twórczości Jimiego Hendrixa, którego utwory, na prośbę spadkobierców wielkiego gitarzysty, nagrał na płycie będącej hołdem dla kultowego bluesmana. Przełomowy krążek „The Kennedy Experience” wypełniają improwizowane utwory oparte na kompozycjach Hendrixa. Ale wkład Kennedy'ego w świat muzyki rockowej obejmuje też współpracę z wieloma artystami, jak: Paul McCartney, Kate Bush, zespół The Who, czy wokalista Led Zeppelin Robert Plant.

Wiele się nauczyłem dzięki współpracy z tymi ludziskami – opowiada artysta. – Macca to naprawdę wybitny i wszechstronnie utalentowany muzyk ze szczególnym darem do melodii. Planty to prawdziwa legenda rocka, Kate zawsze dawała z siebie wszystko na 200 procent, a Daltry i Townsend z The Who zmienili na zawsze oblicze muzyki.

Kennedy odczuwa silną więź ze słuchaczami z wszelkich sfer społecznych i dzięki temu udaje mu się popularyzować i dodawać ożywczego ducha do nieco sztywnego i wyniosłego świata muzyki klasycznej, wprowadzając doń spontaniczność i naturalność. Przykładem może tu być zamilowanie arty-

sty do futbolu – jest wiernym kibicem klubu Aston Villa, co często pomaga mu też przełamywać bariery. Gdy jego ukochany klub walczył o Puchar Mistrzostw Europy w Rotterdamie w 1982, Kennedy grał akurat koncert w Niemczech. Przerwał wówczas występ i kazał na scenie umieścić wielki ekran, żeby móc razem z publicznością obejrzeć mecz i dopiero po transmisji kontynuował koncert. Jak wspomina:

To był bardzo dobry mecz. A publiczności podobała się zarówno muzyka, jak i piłka.

Artysta uczestniczy też w akcjach humanitarnych, walcząc o pomoc dla ludzi zubożałych i dotkniętych przez los. Głośno zabiera głos w obronie ofiar represji i uciskanych mniejszości.

Nigel Kennedy gra na scenach całego świata. Prywatnie dzieli swój czas pomiędzy domy w Anglii i w Polsce, gdzie mieszka z żoną Agnieszką. Małżonkowie współpracowali ostatnio przy nowej płycie Kennedy'ego „My World”, na której znalazła się muzyka do nowej wersji sztuki Czechowa „Trzy siostry”. Autorką nowego przekładu jest Agnieszka Kennedy, a muzykę skomponował małżonek. Na płycie znalazły się również utwory będące hołdem dla pięciu muzyków i artystycznych mentorów Kennedy'ego, którzy wpłynęli na jego życie, pomagając mu na drodze życiowej.

Legendarni skrzypkowie, jak Yehudi Menuhin i Stephane Grapelli byli dla Kennedy'ego ogromną inspiracją w dążeniu do światowej sławy. Ale wiele zawdzięcza też innym artystom. W rozwoju muzycznym pomógł mu wielki Isaac Stern. Cenna była również twórcza współpraca z polskim gitarzystą jazzowym Jarkiem Śmietaną oraz wybitnym amerykańskim instrumentalistą Markiem O'Connorem. Wyrazem wdzięczności Kennedy'ego za te cenne inspiracje, pozwalające mu w pełni zaprezentować swoje nadzwyczajne zdolności, są kompozycje własnego autorstwa.

Najważniejszym celem Kennedy'ego jako kompozytora, wykonawcy i lidera zespołu pozostaje ustawiczny rozwój oraz – jak to czynił do tej pory – poszerzanie horyzontów muzycznych, wprowadzanie przełomowych rozwiązań twórczych.

Czasami porównuję muzykę do sportu wyczynowego. Wielcy sportsmeni bez przerwy pracują nad sobą i starają się być coraz lepsi. Nawet gdy już osiągną szczytowe pierwsze miejsce, nigdy nie są tym usatysfakcjonowani, zawsze chcą dokonać jeszcze więcej. Ja tak samo. Możliwe być pewni, że jeszcze was niejednym zaskoczę. Jestem bardzo podekscytowany swoimi planami na przyszłość.

Wśród wielu wyróżnień i zaszczytów, jakie zdobył Nigel Kennedy, można wymienić nagrody BRIT, niemieckie ECHO i Bambi, liczne nominacje do Grammy i wiele innych na terenie całego świata. Jego repertuar wykonawczy i płytowy sięga od muzyki epoki baroku, aż do współczesności. Wiele jego albumów zyskało status płyty platynowej i złotej, a najnowszy krążek „My World” zdołał wspiąć się na szczyt listy przebojów z muzyką klasyczną w Anglii.

Nigel Kennedy jest artystą jedynym w swoim rodzaju, a jego kariera rozwija się nieprzerwanie. Ciągłe koncertuje na całym świecie i rzadko zdarza się możliwość obcowania na żywo z jego zjawiskową muzyką. Do rangi wyjątkowego wydarzenia muzycznego urościł więc jego niedawny majowy koncert w Starym Maneżu w Gdańsku – „Vivaldi the new four seasons & Cappella Gedanensis”. Najpopularniejszy obecnie skrzypek świata wystąpił z towarzyszeniem zespołu Cappella Gedanensis.

Jak można było przewidywać, koncert był wielkim sukcesem: pełna sala, gorąca brawa publiczności, bisy. Nigel Kennedy był zachwycony współpracą z Cappellą Gedanensis. Jest więc szansa, że jeszcze kiedyś zagra w Gdańsku... (oz)

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

NASZE USŁUGI:

ANRO

Ryszard Ostrowski

BLACHARSTWO

LAKIERNICTWO

MECHANIKA I DIAGNOSTYKA

LIKWIDACJA SZKÓD

AUTA ZASTĘPCZE

ANRO Błysk

UBEZPIECZENIA

OBSŁUGA FLOT

ANRO Express

NAPRAWY BEZGOTÓWKOWE

ZGŁASZANIE SZKÓD w siedzibie naszej firmy

AUTO NAPRAWA ANRO

www.anro.info

PONAD 35 LAT DOŚWIADCZENIA

GDĄSK BRZEŻNO
UL. GDĄSKA 21F
TEL. (58) 522-11-11

ASSISTANCE 24h
tel. 605-696-000

tel. (58) 522-11-11
biuro@anro.info
/anrogdansk



Leszek Skrla i Natalia Capelik-Muianga z zespołem.

Klony od BOŚ Banku

Bank Ochrony Środowiska rozdał Klony – nagrody przyznawane przez bank i fundację BOŚ dla firm zaangażowanych w ekologię i rozwój społeczności w swoim regionie. Bank wyróżnił firmy z regionu województwa pomorskiego, które nie tylko stawiają na efektywność biznesu, ale i funkcjonują w harmonii ze środowiskiem naturalnym.

Od ponad ćwierć wieku wspieramy pomorskie firmy w realizacji ich biznesowych przedsięwzięć – powiedział podczas uroczystości Wiesław Kostrzewa, dyrektor Centrum Korporacyjnego w Gdańsku. Uroczysta gala z udziałem wielu przedstawicieli biznesu, firm z regionu odbyła się w gdańskim hotelu Almond, natomiast wielki finał i rozdanie nagród głównych, czyli ogólnopolskich Klonów, symbolu BOŚ, odbędzie się jesienią w Warszawie.

Laureatami wyróżnień zostali:

W kategorii: Firma społecznie i ekologicznie zaangażowana
– Fundacja Hospicyjna z Gdańska.

W kategorii: Znaczący efekt ekologiczny
– Zespół Basenów Rekreacyjnych w Redzie sp. z o.o.

W kategorii: Znaczący efekt ekologiczny
– Galeria NEPTUN sp. z o.o. sp. komandytowa.

W kategorii: Innowacja ekologiczna
– MOREX sp. z o.o.



Laureaci od lewej: Tomasz Pastwa – inwestor – Galeria Neptun sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, Wiesław Kostrzewa – dyrektor CK BOŚ w Gdańsku, Dariusz Grylak – wiceprezes zarządu BOŚ SA, Anna Żyła – dyrektor Departamentu Ekologii, Adrian Markiewicz – dyrektor zarządzający Pionem Rynku Korporacyjnego, Bogna Kozłowska – wiceprezes Fundacji Hospicyjnej, Roman Bigus – prezes zarządu Morex sp. z o.o., Mariusz Stanisławczyk – prezes zarządu – Zespół Basenów Rekreacyjnych w Redzie sp. z o.o., Adam Mierzejewski – menedżer projektu – Zespół Basenów Rekreacyjnych w Redzie sp. z o.o., Mariusz Szwarz – inwestor – Galeria Neptun sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim.



Od lewej: Dariusz Grylak – wiceprezes zarządu BOŚ SA, Adam Kwiatkowski – dyrektor regionalny – Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych, dr Stanisław Kluza – prezes zarządu BOŚ SA, Wiesław Kostrzewa – dyrektor CK BOŚ w Gdańsku.



Od lewej: Zbigniew Nowak – prezes zarządu – Zakłady Mięsne Nowak sp. z o.o., Wiesław Kostrzewa – dyrektor CK BOŚ w Gdańsku.



Zespół Basenów Rekreacyjnych w Redzie sp. z o.o., od lewej: Adam Mierzejewski, Mariusz Stanisławczyk – prezes, Wiesław Kostrzewa – dyrektor CK Gdańsk, Dariusz Stanisławczyk, Maciej Suchecki.



Od lewej: Danuta Wałęsa, prof. Jerzy Gwizdała, prof. ks. Marcin Hintz.



Od prawej: Krzysztof Hildebrandt z żoną.



Doc. dr Henryk J. Lewandowski i prof. Janina Ciechanowicz Mc Lean.



Od lewej: posłanka Małgorzata Chmiel, b. eurodeputowany Jan Kozłowski.



Od lewej: Murka Sykora i posłanka Henryka Krzywonos-Strycharska z mężem.



Maria Lewandowska.

Wiosenne spotkanie

Życzliwie i z uśmiechem

Tradycyjnie wiosną w restauracji „Gdańska” odbyło się spotkanie wielu interesujących osób z województwa pomorskiego. Ludzie nauki, biznesu, polityki i samorządu terytorialnego rozmawiali o bieżących sprawach. Organizował zdarzenia, jak co roku, kanclerz Kapituły Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Gdańskiego dr Henryk J. Lewandowski. Wśród gości byli m.in. bp prof. Marcin Hintz, duchowny Kościoła ewangelicko-augsburskiego, biskup diecezji pomorsko-wielkopolskiej, ks. dr Roman Zdrój, Danuta Wałęsa, prof. Jerzy Gwizdała, rektor Uniwersytetu

Gdańskiego, prof. Bernard Lammek, poprzedni rektor UG, prof. Andrzej Januszajtis – znakomity znawca historii Gdańska, Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska, Krzysztof Hildebrandt, prezydent Wejherowa, posłanki Małgorzata Chmiel i Henryka Krzywonos-Strycharska, Jan Kozłowski, b. poseł do Parlamentu Europejskiego.

Honory domu czyniła Maria Lewandowska, właścicielka restauracji, która zaproponowała gościom potrawy kuchni polskiej, znakomicie współgrające z miłą, atrakcyjną i życzliwą rozmową.

Trójmiasto triumfuje wśród „Perły Samorządu”



Znani są już laureaci plebiscytu „Perły Samorządu 2017”, którego organizatorem jest „Dziennik Gazeta Prawna”. Został on rozstrzygnięty po raz piąty, natomiast po raz pierwszy w historii tego przedsięwzięcia uroczysta gala plebiscytu odbyła się poza Warszawą, a konkretnie w Gdyni, w wyjątkowych wnętrzach Muzeum Emigracji.

Patronat nad wydarzeniem objął Związek Powiatów Polskich. Ranking „Perły Samorządu” ma opinię bardzo rzetelnego i obiektywnego. W tym roku najwięcej powodów do radości miały: Poznań, Świdnica, Aleksander Łódzki, Iława, Nowy Sącz oraz Gdańsk i Gdynia.

Jak pisało o plebiscycie „Dziennik Gazeta Prawna”, organizator przedsięwzięcia: Dobry władarz zasługujący na miano „Perły Samorządu” musi stać czoła wielu oczekiwaniom członków społeczności lokalnej oraz pełnić wiele różnych ról istotnych dla rozwoju gminy.

Zwycięzcom V edycji plebiscytu oraz ogólnopolskiego kongresu, którego program obejmował dwa dni, było wręczenie nagród w czterech kategoriach: gminy wiejskie, wiejsko-miejskie, miasta do 100 tys. mieszkańców oraz miasta powyżej 100 tys. mieszkańców.

Pierwszą nagrodę w kategorii samorządów miast powyżej 100 tysięcy mieszkańców przyznano Poznaniowi. Na drugim miejscu uplasował się Gdańsk. Na szóstej pozycji znalazła się Gdynia. Z kolei w tej samej kategorii nagrodę osobistą za zajęcie pierwszego miejsca i tytuł najlepszego wójarza dużego miasta w Polsce otrzymał prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. Za jego plecami, na drugiej pozycji, znalazł się prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. Trzecie miejsce w tej samej kategorii zajął prezydent Gdyni Wojciech Szczurek.

Jak widać, Trójmiasto ma od lat wysokie notowania i zarówno Gdańsk, jak i Gdynia były w tym prestiżowym rankingu wielokrotnie nagradzane, a w bieżącym roku wręcz triumfowały.

BMB Santech Firmą Roku 2017



Plebiscyt Orły Polskiej Przedsiębiorczości odbywa się co roku od 15 lat. Jego celem jest nagradzanie i promowanie przedsiębiorstw, które poprzez nowoczesne produkty, usługi oraz metody organizacji i zarządzania przyczyniają się do rozwoju polskiej przedsiębiorczości, a których symbolem jest efektywne zarządzanie i wysoka jakość realizowanych inwestycji.

Podczas tegorocznej wielkiej gali „Polska Przedsiębiorczość” gdańska firma BMB Santech została uhonorowana Złotym Orłem Polskiej Przedsiębiorczości w kategorii Budownictwo i Ochrona Środowiska, uzyskując tytuł „Firma Roku 2017” w Ogólnopolskim Plebiscycie Orły Polskiej Przedsiębiorczości 2017.

Informujemy o tym fakcie z dodatkową satysfakcją, ponieważ firma BMB Santech była wcześniej także laureatem plebiscytu Orły Pomorskie, organizowanym od lat przez naszą redakcję.

Rada Programowa, przyznając firmie BMB Santech Złotego Orła Polskiej Przedsiębiorczości, bardzo wysoko oceniła profesjonalne, zgodne z najwyższymi standardami zarządzanie firmą oraz dużą elastyczność i szybkość decyzyjną w dostosowywaniu się do potrzeb klienta.

BMB Santech swoją markę buduje w oparciu o najwyższą jakość wykonywanych produktów i profesjonalizm świadczonych usług, a silną stroną przedsiębiorstwa jest olbrzymie doświadczenie pozwalające podjąć się każdego, nawet najtrudniejszego zadania w zakresie budowy lub modernizacji kompleksowych systemów ciepłowniczych – stwierdził Robert Składowski, prezes Ogólnopolskiej Federacji Przedsiębiorców i Pracodawców – Przedsiębiorcy.pl. – Firma specjalizuje się również w modernizacji i remontach instalacji technologicznych dla przemysłu energetycznego, paliwowego, farmaceutycznego i spożywczego. Firma to przede wszystkim potencjał ludzki, a dzięki wysoce wyspecjalizowanej kadrze inżynieryjno-technicznej oraz doświadczonym pracownikom – BMB Santech realizuje niezwykle trudne technicznie i technologicznie prace na najwyższym poziomie.



„Turban Mistrza Mansura”

Teatr Miejski Miniatura zaryzykował i wystawił spektakl na podstawie „Opowieści sufickich dla mówców i przywódców” Marka Kochana. Kochan jest znawcą erystyki, sztuki walki na słowa i argumenty. Píše z pasją. Jako specjalista od marketingu politycznego szkoli polityków z pierwszych stron gazet, wykłada na Uniwersytecie Warszawskim. Jest wziętym i drogim trenerem – jak donoszą media, bo bezcenna jest dzisiaj umiejętność bronięcia się przed manipulacją i opanowanie w dyskusji własnych emocji. I taki jest spektakl w Miniaturze. Namawia widzów do refleksji i uspokojenia.

Tekst Kochana jest powolny, pozbawiony jakby dramaturgii, jest przypowieścią o umiejętności wiązania turbana, o mądrościach arabskiej szkoły sufickiej Mistrza Mansura i intrygach na dworze kalifa. To spektakl sięgający do filozofii mistycznej islamu. Odważne przedsięwzięcie teatralne, gdy narastają fobie, nietolerancja i uprzedzenia. Również w czasach uzależnienia od Internetu, który udziela błyskawicznie odpowiedzi niemal na każde pytanie, ta powolna narracja spektaklu szczególnie w pierwszej części zaskakuje, ale i trochę nuży. Natomiast niezwykle jest scenografia Katarzyny Zawistowskiej – eteryczna, pomysłowa, barwna w klimatach Wschodu, z wykorzystaniem oryginalnych tkanin, z niezapomnianym „lotem gołębia” z białego szyfon albo jedwabiu. Jest magia w tych

żywych obrazach pięknie animowanych przez szóstkę aktorów – wyrazistą Edytę Janusz-Ehrlich, niezwykle atrakcyjną Hannę Miśkiewicz, przez Jacka Gierczaka w roli Kalifa, Jacka Majoka jako Mistrza Mansura i Mustafę – Piotra Srebrowskiego. Oglądający ten spektakl, szczególnie dorośli widzowie, muszą zwolnić tempo i wyzbyć się uprzedzeń. Byłam na spektaklu z dziećmi z podstawówki i młodzieżą gimnazjalną. Gwar, rozgadanie, młodzieńczy harmider uspakajały panie z obsługi widowni, a potem zaczęły oddziaływać czary ze sceny. Magia udzieliła się młodym widzom. Trójka bohaterów: Rabi-ja, Karima i Mahomed uczy się sama od Mistrza Mansura pokory i uczciwości. Obie te umiejętności zanikają we współczesnym świecie. Tym cenniejsza to przypowieść.

Alina Kietrys



Historyczna trasa Gdańsk Business Run



W ubiegłorocznym biegu uczestniczyły posłanki Agnieszka Pomaska i Iwona Guzowska oraz poseł Adam Korol.

Poland Business Run to inicjatywa, która łączy w szczytnym celu przedstawicieli polskiego środowiska biznesowego. Drużyny złożone ze współpracowników startują wspólnie w charytatywnej sztafecie, aby pomóc w finansowaniu nowoczesnych protez, rehabilitacji i pomocy psychologicznej dla osób po amputacjach. Z roku na rok inicjatywa cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Akcją przyciąga zarówno pracowników firm, jak i znanych aktorów, sportowców oraz dziennikarzy.

W ubiegłym roku w biegu w całej Polsce wzięło udział ponad 16 tysięcy osób z 1118 firm, które zebrały wspólnie 1 019 216 złotych.

W Gdańsku trasa Gdańsk Business Run została w tym roku wytyczona na terenie Młodego Miasta, wokół Europejskiego Centrum Solidarności. Sztafety przebiegną m.in. pod historyczną bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej. Wydarzenie odbędzie się w niedzielę 3 września o 10.30. To druga lokalna edycja największego ogólnopolskiego biegu charytatywnego na rzecz pacjentów po amputacjach.

Gdzie biegniemy?

Przypomnijmy, iż w Gdańsk Business Run startują drużyny złożone z pięciu biegaczy, z których każdy przebiega jedną pętlę. W tym roku dystans wynosi przyjazne 3,3 km. Start i meta, czyli strefa zmian, zostaną ustawione w okolicy parkingu przy Europejskim Centrum Solidarności. Zawodnicy będą biegli historycznymi uliczkami na terenach postoczniowych: Nowomiejską, ul. Droga do Wolności, Ks. J. Popiełuszki, Rybaki Górne i z powrotem. Trasa prowadzi obok pomnika Poległych Stoczniovców 1970 oraz pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej.

Zachęcam serdecznie wszystkie trójmiejskie firmy do zapisania swych drużyn. To idealny projekt CSR-owy dla biznesu – mówi Magdalena Jabłońska, koordynatorka pomorskiego oddziału Fundacji Poland Business Run. Kto może pobeć?

W Gdańsk Business Run mogą wziąć udział wszystkie osoby, które dokonają zgłoszenia drużyny poprzez internetowy formularz, dostępny na stronie: <http://gdanskbusinessrun.pl/>. Wysokość opłaty startowej całego zespołu wynosi 378 zł. Dla zawodników przygotowano pakiety startowe, koszulki, odpowiednio zbilansowany posiłek, a także pamiątkowe medale. Przed biegiem zostanie przeprowadzona wspólna rozgrzewka. Do dyspozycji będą szatnie i depozyty. Wydawanie pakietów nastąpi w drugiej połowie sierpnia.

Dla kogo biegniemy?

Tak jak w zeszłym roku biegniemy również dla Mateusza Pędziwiatra, studenta Politechniki Gdańskiej, który dzięki zebranej kwocie cieszy się dziś nowym lejmem do protezy nogi, co znacznie ułatwia mu codzienne funkcjonowanie. Teraz czas na kolejny etap jego powrotu do aktywności sportowej. Część funduszy Gdańsk Business Run zostanie przeznaczona na specjalną protezę biegową. Mateusz wystartuje razem z biegaczami we wrześniu. Przewiduje się także udział drugiego beneficjenta biegu.

Czym jest Gdańsk Business Run?

Gdańsk Business Run jest lokalną edycją największego biegu charytatywnego Poland Business Run, integrującego przede wszystkim środowiska biznesowe równocześnie w siedmiu miastach w Polsce. W tym samym dniu, o tej samej godzinie ponad 20 tysięcy biegaczy pobiegnie w centrach Krakowa, Poznania, Warszawy, Wrocławia, Katowic, Łodzi oraz Gdańska. Od 2012 roku Poland Business Run pomogło już 138 podopiecznym.

Szampańskie śniadania

„Szampańskie śniadania w Sofitel Grand Sopot” – to intrygująca nazwa nowych spotkań aktywnych kobiet, zorientowanych na osobisty rozwój oraz zbieranie nowych doświadczeń. Autorkami tego projektu są: Agata Kielan, reprezentująca Sofitel Grand Sopot, oraz Grażyna Paturalska, stylistka, autorka książek i audycji radiowych. Takie wydarzenia, związane z modą, dobrym stylem i najlepszymi obyczajami, będą się odbywały co miesiąc, poczynając od lipca bieżącego roku.

„S”zampańskie śniadania” będą organizowane z myślą o twórczych kobietach pragnących rozwijać nie tylko swoje predyspozycje zawodowe, ale również wymieniać się doświadczeniami i zawierać nowe, interesujące kontakty. Śniadania odbywać się będą w ogrodach Sofitel Grand Sopot, stąd w stylu tych spotkań są eleganckie kapelusze i sukienki, które najlepiej komponują się ze scenografią garden party. Gośćmi honorowymi tych wydarzeń będą kobiety znane w życiu publicznym: Cornelia Pieper – konsul generalna Republiki Federalnej Niemiec, Agnieszka Michajłow – dziennikarka Radia Gdańsk oraz małżonka byłego prezydenta RP Danuta Wałęsa.

Z kolei na przełomie września i października br., spotkanie poprzedzone pokazem mody Grace Collection, marki stworzonej przez autorkę projektu Grażynę Paturalską, dedykowane będzie mężczyznom, dla których dobry styl nie tylko w ubieraniu, ale w całym życiu, jest sprawą istotną w procesie świadomego budowania wizerunku i marki osobistej. Spotkania dla panów organizowane będą w salach klubowych Sofitel Grand Sopot od października do grudnia. Ich gośćmi honorowymi również będą znane osobistości.



Partnerami „Szampańskich śniadań” są: Grace Collection, Instytut Babiana, Perfect Coll oraz Pierre Lang.

studio F



Studio fryzjerskie, otwarte w 2016 roku w BALTIQ Plaza w Gdyni, z myślą o komforcie klientów.

Przeznaczone jest dla wszystkich, ceniących sobie luksus oraz kameralną atmosferę zdalą od zgiełku miasta, mimo jego lokalizacji w ścisłym centrum.

tel. 730 000 079

[facebook.com/studiofgdynia](https://www.facebook.com/studiofgdynia)

BALTIQ Plaza
81-391 Gdynia
ul. Świętojańska 43/19



Od lewej: Miss Kaszub 2017 Roksana Grzywacz, właściciel pensjonatu Adamowo oraz restauracji Krzewi Róg Adam Jóskowski z żoną Magdaleną Jóskowską, wójt Gminy Chmielno Jerzy Grzegorzewski, b. wicemarszałek Hanna Zych Cichoń, kanclerz Kapituły Henryk Lewandowski, Miss Nastolatek Kaszub 2017 Julia Konwińska.

Spośród wielu konkursów branżowych, rozgrywanych w województwie pomorskim, ten należy do najbardziej kolorowych i... smacznych. Chodzi o plebiscyt „Gastronom Pomorza”, którego XVI edycja odbyła się niedawno pod patronatem honorowym marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka. Organizatorem konkursu jest Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych IMPRESARIO. Nad wyborem laureatów czuwa jury pod przewodnictwem doc. Henryka Lewandowskiego.

Tegoroczny finał, z wręczeniem nagród zwycięzcom w ośmiu kategoriach, odbył się w restauracji Krzewi Róg w Chmielnie.

O sukcesie poszczególnych lokali gastronomicznych z województwa pomorskiego zadecydowały głosy konsumentów, którzy oddawali je za pomocą kuponów konkursowych, drukowanych w czasopiśmie „Menu Pomorskie”, wysyłanych do przedsiębiorstwa IMPRESARIO. Oprócz nagród we wspomnianych ośmiu kategoriach, przyznano także wyróżnienia specjalne, a całość zwieńczyło wręczenie nagrody głównej – Gastronomicznego Grand Prix Pomorza 2017.

W kategorii RESTAURACJA DZIENNA pierwszą nagrodę zdobyła restauracja hotelu Astor w Jastrzębiej Górze. Na miejscu drugim uplasowała się restauracja w zamku w Bytowie, a na trzecim – hotelu Carina w Tczewie.

W kategorii RESTAURACJA HOTELOWA zwyciężyła restauracja Lazurowa w hotelu Szafr w Jastrzębiej Górze. Drugie miejsce zdobyła Zielona Brama w Przywidzu, a trzecie hotelu Skipper w Redzie.

W kategorii RESTAURACJA REGIONALNA na pierwszym miejscu znalazła się restauracja hotelu Pałac w Leźnie. Wyprzedziła ona restaurację Bursztynowa hotelu Bartan w Sobieszewie, a na trzeciej pozycji zameldowała się Błękitna Laguna w Rewie.

W kategorii RESTAURACJA TEMATYCZNA pierwsze miejsce wywalczyła

restauracja Kutter w Helu. Druga była restauracja Gdańska w Gdańsku. Trzecie miejsce przypadło w udziale restauracji Kucharia w Gdańsku.

W kategorii KLUB MUZYCZNY zwycięstwo odniosło Miasto Aniołów w Gdańsku. Druga pozycja przypadła w udziale klubowi Atlantic w Gdyni, a trzecia klubowi muzycznemu Pokład, także w Gdyni.

W kategorii PENSJONAT/ZAJAZD pierwszą nagrodę otrzymał pensjonat Admirał w Jastarni, drugą restauracja Kania w Przdokowie, a trzecią Villa Babilon w Łęborku.

W kategorii BAR/PIZZERIA miejsce pierwsze zajęła Karczma Kczewo w Kczewie, drugie pizzeria Bazylia w Chojnicach. Trzecie miejsce zajął bar Bistro w Żukowie.

W kategorii MINIBROWAR/PUB najlepszy okazał się Stary Browar w Kościerzynie. Wyprzedził pub U Szkota w Gdańsku, a na trzecim miejscu znalazł się pub Elewator w Gdańsku.

W tym roku przyznane zostały także WYRÓŻNIENIA SPECJALNE. W kategorii Dom Weselny wyróżnienie otrzymał Gościniec Kaszubski w Kartuzach. Statek Pirat w Sopocie został wyróżniony jako miejsce eventowe, a bar Nadmorski w Rewie zdobył wyróżnienie jako restauracja rybna.

Dorocznym zwyczajem przyznane zostały również tytuły branżowe. Kelnierem Roku został Marcin Grygorowicz z restauracji Gdańska; Kucharzem



Od lewej: wicestarosta kartuski Bogdan Łapa, Hotel Carina: Elżbieta Andryjko, Zamek Bytów: Ewa Sikorska oraz właściciel Ireneusz Kuzimiński.



Od lewej: Pub u Szkota: w imieniu właścicieli: Emilia Podhajska, wiceprezes Pracodawców Pomorza Lidia Kodłubańska, dyrektor Minibrowaru Bolesław Gut.

Roku Tomasz Szydzikowski z restauracji Zielona Brama; Barmanką Roku Joanna Stodolna z restauracji Nadmorska; Menedżerem Roku Bogna Nelke-Jurek z baru Bistro w Żukowie.

Zwieńczeniem dorocznej gali restauratorów było wręczenie nagrody głównej, Gastronomicznego Grand Prix Pomorza. Otrzymała je restauracja Krzewi Róg w Chmielnie, prowadzona przez Magdalenę i Adama Jóskowskich. Wizytówką lokalu jest znakomite jedzenie przygotowywane w oparciu o tradycyjne kaszubskie receptury. Obok restauracji znajduje się nowo wybudowany pensjonat, który bardzo poszerzył ofertę organizowania wszelkiego rodzaju imprez okolicznościowych. Całości dopełniają czyste powietrze i woda oraz las, czyniące to miejsce uroklivym i atrakcyjnym. Gastronomiczne Grand Prix trafiło więc w dobre ręce.

Marian Bielski



Od lewej: Hotel Barton: właścicielka Bożena Gast, b. wicemarszałek Hanna Zych Cichoń, restauracja Gdańska: właścicielka Maria Lewandowska.

REKLAMA



GDANŃSKA
RESTAURACJA
Maria i Henryk Lewandowscy



Czym jest talent?



Miroslaw Baka.



Jakie są jego rodzaje? Jak je rozwijać? To wiodące pytania konferencji „Misja: Talent”, zorganizowanej przez Enterprising Today, koła przedsiębiorczości aktywnie działające w Zespole Szkół Łączności w Gdańsku. Wzięło w niej udział ponad 200 uczniów, studentów, nauczycieli i przedsiębiorców. Konferencja odbyła się w ramach podsumowania czwartego roku działalności koła, pod patronatem Pracodawców Pomorza, których reprezentowali Tomasz Limon i Aleksandra Harasiuk. Wśród zaproszonych gości byli także: Ireneusz Osiński, Agnieszka Kamińska z firmy Sprint SA, Jarosław Sikorski ze Stowarzyszenia Morena, Nazeen Koonda-Masood, oraz Piotr Kozłowski, założyciel i pierwszy prezes Enterprising Today.

Na pytania uczestników konferencji odpowiadali Izabela Bielicka – magister sztuki, pedagog i coach oraz Daniel Demko – psycholog i specjalista ds. personalnych w obszarze zarządzania kompetencjami zawodowymi. Ofertę współpracy dla młodych utalentowanych przedstawiły doradczynie zawodowe Agnieszka Marusiak i Sylwia Zalewska z Centrum Rozwoju Talentów. Uczestnicy dowiedzieli się też o projektach, w których mogą wziąć udział, czyli Gdańsk Bussines Week, zaprezentowany przez Agnieszkę Cichocką z Gdańskiego Inkubatora Przedsiębiorczości STARTER oraz GO for IT przedstawiony przez Martynę Broda z Software Development Academy. Gościem specjalnym konferencji był Miroslaw Baka, znany aktor, który mówił o rozwijaniu talentu aktorskiego i swojej drodze do sukcesu.

Organizując konferencję chcieliśmy pokazać jej uczestnikom, jak bardzo ważne jest rozwijanie talentów, zainspirować i zmotywować do działania już teraz, od dzisiaj. Zależało nam na przekazaniu wiedzy na temat diagnozowania talentów, ich właściwego rozwijania oraz informacji o miejscach, w których można skorzystać ze wsparcia specjalistów. Chcieliśmy też przedstawić projekty skierowane do młodzieży, bo każdy może skorzystać oraz stworzyć przestrzeń do wymiany informacji i zawarcia nowych relacji – wyjaśnił Piotr Wikariusz, członek zarządu Enterprising Today.

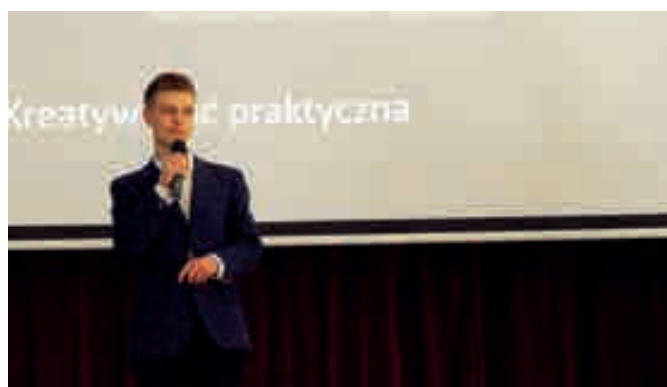
W czasie przerw networkingowych uczestnicy mieli możliwość porozmawiać z zaproszonymi gośćmi, zapoznać się ze szczegółami projektów i ofert zaproszonych instytucji, a także zgłosić swój udział do wybranych projektów. Zorganizowano również konkurs, w którym nagrodami były m.in. test Gallupa oraz uzyskanie zniżki na udział w projektach.

Podsumowaniem konferencji była prezentacja krótkiego filmu „Talent” przygotowanego przez grupę młodzieży: Jakuba Awieruka, Huberta Hałunę, Magdalenę Kowalską, Sławomira Czerniaka oraz Bogumiłę Szymendę. Na zakończenie wybrano nowego prezesa Enterpring Today, którym została Agata Czajka, pierwsza kobieta na tym stanowisku.

W przyszłym roku, tak jak w latach poprzednich, planujemy zrealizować V edycję projektu Akademia Przedsiębiorczości, czyli serię szkoleń i spotkań z przedsiębiorcami i specjalistami. Uroczystość rozpoczęcia kolejnego roku działalności zaplanowaliśmy na 2 października br., a nasze zaproszenie przyjął p. Abelard Giza. W ramach Tygodnia Przedsiębiorczości mamy zamiar przygotować w szkole wiele ciekawych wydarzeń, w tym wizyty w firmach w celu zapoznania się z narzędziami organizacyjnymi w nich stosowanymi. Jesteśmy otwartą i pełną pomysłów grupą, dlatego wiele się może jeszcze zdarzyć – zapowiedziała nowa prezes.



Aleksandra Harasiuk



Ratownictwo Kadrowe, czyli jak sobie poradzić z kryzysem



Kiedy pracownicy z działu kadr są na urlopie, a firmę czeka kontrola z Urzędu Skarbowego... Czyli jak poradzić sobie z kryzysem w obszarze Kadr i Płac w trybie natychmiastowym.

Profit Plus to spółka zrzeszająca specjalistów z różnych obszarów biznesu, którzy na co dzień wspierają polskich przedsiębiorców borykających się z problemami prawnymi, księgowymi, podatkowymi czy kadrowymi. Firma powstała 4 lata temu, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu rynku. Zauważyliśmy, że potencjalni klienci szukają usługodawców, którzy kompleksowo udzielą im pomocy. Obecnie zatrudniamy ponad 20 specjalistów z prawa podatkowego, księgowości oraz kadr. Nasz zespół cały czas się zwiększa. Specjaliści z dziedziny Ratownictwa księgowe to niszowy produkt, który pozwala na uratowanie wielu osób przed karami wynikającymi z kontroli wychodzących z urzędów skarbowych.

Na czym polega Ratownictwo Kadrowe?

To innowacyjny pomysł gdyńskiej spółki Profit Plus, polegający na świadczeniu usług dla przedsiębiorcy, który znalazł się w trudnej sytuacji – ze względu na ograniczenie czasowe konieczne do wykonania zobowiązań lub nagłą nieobecność osób odpowiedzialnych za dział kadr. Przedsiębiorca przychodząc ze swoim problemem do specjalistów z Profit Plus, ma pewność, że usługa zostanie wykonana sprawnie i zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Co najczęściej zależy do zadań Ratowników Kadrowych?

- przygotowanie list płac w zastępstwie nieobecności pracownika lub w przypadku problemów ze sporządzeniem list płac,
- przygotowanie rozliczeń z ZUS i US w zakresie deklaracji rozliczeniowych i zgłoszeniowych,
- przygotowanie korekt deklaracji do ZUS i US,
- sprawdzenie i przygotowanie dokumentacji do kontroli przez instytucje państwowe,
- sporządzenie pilnej korespondencji do urzędów: ZUS, US, PIP, GUS, PFRON,
- przeprowadzenie szkoleń BHP,
- pilne konsultacje w zakresie bieżących spraw dotyczących pracowników,
- doradztwo w zakresie rozwiązywania umów z pracownikami,
- świadczenie usług doradczych z zakresu prawa pracy,
- interpretacja przepisów w zakresie zwolnień lekarskich i świadczeń z tytułu macierzyństwa.

Co zyskujemy korzystając z takiej usługi?

Korzystając z usługi klient przekazuje swoje problemy na ręce osób, będących specjalistami w dziedzinie Kadr i Płac. Profit Plus daje również możliwość konsultacji trudnych przypadków ze specjalistami w dziedzinie podatków i księgowości oraz z prawnikami.

Jakich niebezpieczeństw możemy uniknąć?

Niewykonanie na czas obowiązków związanych z Kadrami i Płacami, na przykład: nieterminowe wypłaty dla pracowników, nieterminowe płatności do ZUS i US lub nieterminowe wysyłanie deklaracji rozliczeniowych i zgłoszeniowych do ZUS może w przyszłości skutkować karami finansowymi w związku z przeprowadzonymi kontrolami z instytucji państwowych.

Proces działania Ratownictwa Kadrowego

Otrzymanie wiadomości od klienta > przekazanie danego problemu odpowiedniej osobie w Ratownictwie Kadrowym > odpowiednie działania zostaną podjęte w ciągu 24 godzin od przyjęcia zgłoszenia, w zależności od stopnia skomplikowania problemu. W przypadkach bardzo skomplikowanych termin realizacji ustalany jest indywidualnie.

Czy średniego przedsiębiorcę również stać na taką usługę?

Tak, ponieważ Ratownictwo Kadrowe powstało z myślą o osobach potrzebujących doraźnej pomocy w rozwiązaniu nagłych i nieoczekiwanych przypadków. Skorzystanie z tej usługi nie rodzi obowiązku stałej współpracy.

Dlaczego warto wybrać Profit Plus?

Do każdego klienta podchodzimy indywidualnie, ponieważ sprawy, z jakimi przychodzi do nas przedsiębiorca, są zazwyczaj wieloaspektowe i wymagają wdrożenia różnego typu działań. Klient ma do dyspozycji indywidualnego konsultanta, ponadto istnieje możliwość skorzystania z wiedzy i porad ponad 20 specjalistów z prawa podatkowego, księgowości oraz kadr. Warto pamiętać, że zespół specjalistów nieustannie się zwiększa.

Paulina Kaczyńska

Zjednoczeni wobec trudnego świata

Ponad 450 osób uczestniczyło w obradach X Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego przebiegającego pod hasłem „Pomorze i Polska – razem wobec trudnego świata”. Dyskutowano o przyszłości naszego regionu oraz Polski w niełatwych i niespokojnych czasach.

Pomorzanie już po raz dziesiąty wzięli udział w tym wielkim obywatelskim spotkaniu, by dyskutować, w jaki sposób wspólnie wyjść naprzeciw wyzwaniom współczesnego świata na wielu płaszczyznach – społecznej, politycznej, gospodarczej, czy technologicznej. Jak zawsze kongres zgromadził obywateli o różnych przekonaniach i światopoglądach, których łączyła potrzeba porozumienia się ponad podziałami w sprawach kluczowych dla przyszłości regionu, narodu oraz państwa. Rozpoczęto kongres, już tradycyjnie, wspólne odśpiewanie regionalnego hymnu – pieśni „Morze, nasze morze”.

Inicjator X Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego – dr Jan Szomburg – podczas wystąpienia inauguracyjnego obrady zastanawiał się, w jaki sposób budować nasze małe, pomorskie „razem”, które mogłoby być impulsem do budowania dużego, polskiego „razem”. Zdaniem prezesa Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, w procesie tym nie można zapominać o wzajemnym szacunku, otwartości na spotkanie i dialog, umiejętności empatycznego słuchania drugiej osoby, a także o konieczności zrozumienia systemu wartości rozmówcy. Jedni najbardziej cenią wolność, inni sprawiedliwość, a jeszcze inni – poszanowanie hierarchii, władzy, tradycji. Dla życia zbiorowości wszystkie te wartości są przydatne. Bo czy chcielibyśmy żyć w świecie, w którym „zwycięża” jedna tylko preferencja, a dla innych nie ma już miejsca?

Podczas pierwszej sesji tematycznej zastanawiano się, w jaki sposób budować pomosty międzyludzkie i „przełamywać lody” w naszych wzajemnych relacjach. Prof. Anna Cegieła z Zespołu Etyki Słowa PAN przekonywała, że od tego, jaką polszczyzną się posługujemy, w dużej mierze zależy to, jaka będzie wspólnota Polaków. Kluczem powinno być mówienie językiem ku drugiemu człowiekowi, a nie przeciw niemu. Prof. Michał Bilewicz z Uniwersytetu Warszawskiego mówił z kolei o zdrowej tożsamości narodowej. Takiej, która nie opiera się na lękach i niepewności, lecz na poczuciu własnej wartości. Sesję inaugurującą X Pomorski Kongres Obywatelski zakończyło wystąpienie absolwenta X LO w Gdyni – Szymona Piwowarskiego – który przedstawił case study swojego szkolnego doświadczenia. Skłócona początkowo i podzielona na dwa „plemiona” klasa zintegrowała się dzięki realizacji wspólnego projektu. Stał się on bodźcem do zaistnienia w tym środowisku współmyślenia, współpracy i współodpowiedzialności.

Wszyscy uczestnicy wydarzenia przez cały czas trwania kongresu mieli okazję pisemnie formułować swoje recepty na to, jak budować pomosty między Polakami, na specjalnie przygotowanej tablicy. „Z wyrozumiałością dla niewiedzy i inności”, „Face-to-face zamiast Facebooka”, „Witając się z innymi

pasażerami przy wchodzeniu do tramwaju” – to tylko niektóre z wielu myśli i postulatów.

Wiele emocji wzbudziła kończąca X Pomorski Kongres Obywatelski debata na temat wyzwania dojrzałości, na której – po kilku już godzinach spotkania – pozostali niemalże wszyscy uczestnicy kongresu. Dr Michał Łuczewski z Centrum Myśli Jana Pawła II przedstawił zgromadzonym uczestnikom dwa spojrzenia na dojrzałość z punktu widzenia dwóch wielkich Polaków – Witolda Gombrowicza oraz Karola Wojtyły. Jego zdaniem Gombrowicz pozwala nam zrozumieć, jak bardzo jesteśmy niedojrzali, natomiast Ojciec Święty pokazuje nam sposób na wyjście z naszej niedojrzałości. Wieloletni współpracownik Kongresu Obywatelskiego – Wojciech Domosławski – mówił o polskim grzechu pierworodnym. W jego opinii był nim stworzony w XVI w. i utrzymujący się na polskich ziemiach przez bardzo długi czas system ekonomiczno-prawny pańszczyzny, w którym chłop – czyli de facto 90% społeczeństwa I Rzeczypospolitej – traktowani byli niemal jak niewolnicy. Zdaniem mówcy ów „grzech” miał przez wieki skutki antyrozwojowe i pozostawił negatywne kulturowe konsekwencje, które odczuwamy nawet współcześnie (relacje folwarczne typu „pan-cham”). Z kolei prof. Cezary Obracht-Prondużyński z Uniwersytetu Gdańskiego przekonywał, że lepszemu budowaniu wspólnot lokalnych sprzyjać będzie sześć postulatów, wśród których znalazły się m.in. praworządność, odwaga, poszanowanie instytucji i nazywanie rzeczy po imieniu.

X Pomorski Kongres Obywatelski zakończyły podsumowania dokonane przez marszałka województwa pomorskiego – Mieczysława Struka oraz dr. Jana Szomburga.

Organizatorem Kongresu Obywatelskiego jest Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową. W tym roku odbył się X Pomorski Kongres Obywatelski, a w listopadzie 2017 r. odbędzie się XI Ogólnopolski Kongres Obywatelski w Warszawie.

Kongres Obywatelski to długofalowy projekt, którego celem jest uczyńnienie z Polski lepszego miejsca do pracy i życia. Chcemy to czynić poprzez autorefleksję, spotkania, wymianę dobrej energii i budowanie polskiego RAZEM w duchu wzajemnego szacunku i uznania. Chcemy być RAZEM, pomimo że pochodzimy z różnych miejscowości i działamy w różnych branżach i środowiskach. Mamy często odmienne poglądy i reprezentujemy wszystkie pokolenia. Łączy nas to, że Polska nie jest nam obojętna – wspólnie „wyprzedzamy przyszłość” i zastanawiamy się nad naszym rozwojem.



Założycielem **HOLISTIC CLINIC** jest **dr n. med. Krzysztof Gojdz**, jedyny w Polsce certyfikowany lekarz, wykładowca oraz ekspert **American Academy of Aesthetic Medicine**.

- Na antenie TVN, TVN Style – dr Gojdz w autorskim programie „**Niezwykłe przypadki medyczne**”.
- Autor bloga www.drgojdz.com
- Dowiedz się jak dbać o siebie aby być zdrowym i młodym.

- **MEDYCYNĄ ESTETYCZNĄ I REGENERACYJNĄ**
- **KOSMETOLOGIA**
- **LASEROTERAPIA**
- **USUWANIE PRZEBARWIEŃ**
- **OSOCZE BOGATOPYŁKOWE**
- **KOMÓRKI MACIERZYSTE**
- **REWITALIZACJA MIEJSC INTYMNYCH**
- **LIPOSUKCJA ULTRADŹWIĘKOWA**

HOLISTIC CLINIC GDYNIA

Al. Zwycięstwa 241/6
81-521 Gdynia
tel. 796 771 170
www.holisticclinic.pl/gdynia

HOLISTIC CLINIC WARSZAWA

ul. Biały Kamień 3/U4
02-593 Warszawa
tel. 22 100 62 26, 603 482 484
www.holisticclinic.pl



MASZyny ROZDMUCHOWE SERIA BLUELINE

**NAJLEPSZE ROZWIĄZANIE
DO PRODUKCJI BUTELEK PET**

Maszyzny BLUELINE HiTech „All Electric”

- Wysoka wydajność **aż do 1800** butelek na godzinę z jednego gniazda
- Niskie zużycie energii: **4,5 W** dla butelki 1l
- Od **1 do 8** gniazd w formie
- Niskie zużycie sprężonego powietrza dzięki systemowi odzysku powietrza **ECOPOWER** Innovation System
- Zminimalizowany czas czynności konserwacyjnych
- Zautomatyzowany system kontroli procesów
- Szybka zmiana form



tes.com.pl



TECHNICAL & ENGINEERING SOLUTIONS

BLOW MOLDING MACHINES

Your target becomes our mission...



**POZNAJ
Z NAMI
WEJHEROWO**



BEZPŁATNE WYCIEZKI PO WEJHEROWIE I KALWARII WEJHEROWSKIEJ

Wynasaj w podróż po mieście z profesjonalnym przewodnikiem. W programie zwiedzania znajdują się najważniejsze miejskie atrakcje, w tym perła architektury sakralnej – Kalwaria Wejherowska. Bezpłatne wycieczki odbywają się codziennie między 8 lipca a 27 sierpnia. Zwiedzanie rozpoczynamy o godz. 11 przy pomniku Jakuba Wejhera. Zgłoszenia przyjmowane są pod numerem telefonu: **58 677 70 58**.

ZAPRASZAMY DO RATUSZA

Sala Historyczna „Wejherowo okresu międzywojennego” oraz sala tradycji, cela więzienna i makietę miasta to tylko niektóre z atrakcji, które czekają na osoby odwiedzające zabytkowy ratusz. Bezpłatne zwiedzanie z przewodnikiem jest dostępne w godzinach:
pon. - pt. 09.00-15.00
sob. - niedz. 11.00-15.00



ZWIEDZAJ WEJHEROWO Z APLIKACJĄ SMART TOUR

Zainstaluj na swój telefon aplikację mobilną, która pomoże ci dotrzeć do wszystkich najważniejszych miejsc w mieście.

QUATERNIO EDITIONS LUCERNE
Fine Art Facsimile Publishers of Switzerland



Wydanie faksymilowe

Godzinki Sobieskiego

To wspaniały manuskrypt, który powstał w Paryżu w złotym okresie średniowiecznej iluminacji. Dzieło to mieści w sobie sześćdziesiąt całostronicowych miniatur i ponad czterysta scen narracyjnych, zdobionych różnego rodzaju złoceńiami. Oryginalne dzieło służyło jako zbiór modlitw Janowi III Sobieskiemu.

Dzięki staraniom Quaternio Editions Lucerne, Królewska Biblioteka w Windsorze udostępniła je do opracowania wydania faksymilowego, którego wyłącznym dystry-

butorem w Polsce jest Wydawnictwo „Bernardinum”.

Wszelkich informacji udzielamy pod adresem:

Wydawnictwo
bernardinum

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
godzinki@bernardinum.com.pl
www.faksymile.com



AGNIESZKA
CHYLINSKA
FOREVER
CHILD

tour
2017

11.08
SOPOT
OPERA LEŚNA
GODZ. 20:30

BILETY:
OPERA LEŚNA, UL. MONIUSZKI 12, TEL. 58 555 84 11
PUNKT INFORMACJI KULTURALNY SOPOT, PL. POZYJACIOŁ SOPOTU

NOWY ALBUM JUŻ W SPRZEDAŻY

PRODUCENT
music

TOP
MANAGEMENT

PARTNERZY

RMF

onet

tvn

ART

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

ticketmaster

Bilety

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

INFOLINIA - ZAMÓWIENIA GRUPOWE, SPRZEDAŻ BILETÓW: 22 541 21 32, BILETY@MUSICCOMPANY.PL



moderna
Superior living

FRONT
– PARK

M O T Ł A W A



Zieleń po brzegi

Apartamenty z ogrodami w Śródmieściu Gdańska

GDAŃSK, UL. SADOWA

FRONT-PARK.PL